WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY DRUGI.

TOMIK TRZECI.

WILNO.

Józef Zawadzki własnym nakładem.

1838.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożona była w Komitecie Cenzury liczba exemplarzy Ustawą przepisana. Wilno 1838 d. 12 Września.

Cenzor L. Borowski.

UWAGI NAD WYMOWĄ KAZNODZIEJSKĄ.

Najpiérwszą zasadą było fundamentalną u starożytnych, aby mówca był dobrze wyćwiczonym w naukach, i biegłym we wszystkich częściach umiejętności, nade wszystko w humaniorach: *Omnibus disciplinis et artibus debet esse instructus orator.* Ten, co sobie wyobraża, iż sztuka dobrego mówienia, zależy tylko na wyszukanych, błyskotnych wyrazach, nie wchodząc w roztrząsanie gruntowne myśli, azali nie są fałszywe, i lada jakie? ten mówię wcale mylnie sądzi; takiego mówcy tém bardziéj kaznodziei, godne są pogardy usiłowania, który zdobi pięknémi słowy swoje myśli, a nadaje pozorną

gruntowność takim, które spadlają sztukę krasomówską, i zniżają ją ze swego prawdziwego przedmiotu do najpodlejszego. Tacy mówcy i kaznodzieje wdzięków stylu używają dla okrycia ubóztwa wyobrażeń i niedostatku gruntownych myśli, ubiegając się tylko za chwilowémi oklaskami nieumiejętności i niewiadomości, zamiast, coby mieli szukać pochwał trwałych i rzeczywistych, u ludzi pradziwie rozsądnych i celujących dobrym smakiem.

Drugą równie zasadą jest, aby mówca i kaznodzieja, chcąc bydź wymównym, przekonywającym, był koniecznie cnotliwym. Ta maxyma jest wzięta od starożytnych: *Non posse oratorem esse, nisi virum bonum.* Z roskoszą widzimy wymowę połączoną ścisłym węzłem z cnotą, i łatwo tego dowieśdź, że to twierdzenie nie jest materyą próżnéj deklamacyi, lecz jest ugruntowane na rozumie i na prawdzie. Rozważ w rzeczy saméj, co może przyczynić więcéj do naszego przekonania i nakłonienia woli naszej, jeżeli nie dobra opinija, którą powzięliśmy o poczci-

wości, bezstronności, szczérości i innych przymiotach moralnych téj osoby, która do nas się odzywa. Te cnoty mowie nadają wagę i moc, nadto przyczyniają jéj okrasy i piękności; one nas przygotowują do słuchania z uwagą i z upodobaniem, i niejako przez tajemną parcyalność skłaniamy się do mówcy zdania. Jeśli przeciwnie, mamy w podejrzeniu tę osobę o szalbierstwo, chytrość, podłość i zepsucie obyczajów, jéj wymowa traci cały swój skutek. Może tylko bawić słuchaczów dźwiękiem wyrazów, może bydź słuchaną niekiedy z roskoszą, lecz nie będzie inaczéj uważaną, jak tylko deklamacya ubiegająca się za ozdobnémi wyrazami. Przypatrzywszy się takiemu mówcy lub kaznodziei, z tego punktu widoku, jakież przekonanie lub też zniewolenie do dobrego powziąć będziemy zdolni?

Gdzież są tacy krasomówcy, którzyby posiadali sztukę przekonania i wzruszenia serc całego ludu?—rzec śmiało mogę, że tę sztukę mają kaznodzieje. Wié Bóg, ile szanuję opowiadaczów słowa bożego, lecz nie ganię

żadnego z nich osobiście, mówiąc powszechnie, że nie są wszyscy równie pokorni i oderwani od świata. Młodzi bez wzętości kwapią się kazać do ludu. Publiczność widzi to dobrze, że takowi kaznodzieje mniéj szukają chwały Boga, ale więcéj własnéj swéj sławy, i że są bardziéj swą własną fortuną, aniżeli zbawieniem dusz zajęci. Mówią jako krasomówcy raczéj światowi, a niejako namiestnicy Jezusa Chrystusa, i wykładacze tajemnic Jego. Nie z taką chełpliwością wyrazów ogłaszał Paweł św. ukrzyżowanego Jezusa w swych kazaniach, który nawrócił tyle tysięcy ludzi.

Chcąli nauczyć się od św. Augustyna kaznodzieje prawideł wymowy poważnéj i skutecznéj?— rozróżnia ten Ojciec św., wedle Cycerona, trzy różne rodzaje mowy, podług których można mówić. Potrzeba, powiada on, mówić sposobem zniżonym i potocznym dla nauczania *(submisse)*. Potrzeba mówić w kształcie słodkim, przyjemnym i powabnym dla skłonienia ku zamiłowaniu prawdy *(temperate)*. Potrzeba mówić w kształ-

cie wielkim, mocnym, silnym, kiedy wypada poruszyć słuchaczów i wydrzeć ich ze szponów namiętności (*granditer*). Dodaje, że nie należy używać wyrazów, któreby się podobały, tylko wtenczas, kiedy jest mało ludzi dość oświeconych dla zasmakowania prawdy, która jest z siebie sucha i obnażona z ozdób. Co do rodzaju górnego i silnego nie chce ten św., aby była mowa upstrzona kwiatami: «*Non tam verborum ornatibus comptum est,* «*quam violentum animi affectibus . . . Fer*«*tur quippe impetu suo et elocutionis pul*«*chritudinem, si occurerit vi rerum rapit,* «*non cura decoris assumit.*» Człowiek, mó«wi ten św. Ojciec, który walczy mężnie «z bułatem w ręku ozdobionym złotem i o«sypanym drogiémi kamieniami, używa te«go oręża, jako właściwego do walki, nie «myśląc o jego kosztowności. Dodaje, że «Bóg był dopuścił, aby św. Cypryan użył «przesadzonych ozdób w swoim liście do Do«nata, i aby potomność mogła widzieć czy«stość nauki chrześcijańskiéj, poprawił w nim «ten błąd i naprowadził go na tor wymowy

«poważniejszéj i skromniejszéj.» Lecz nic nie masz bardziéj poruszającego, jak dwie historye, które nam ten Ojciec kościoła przytacza, aby nas nauczył opowiadania słowa bożego z pożytkiem.

W piérwszém zdarzeniu św. Augustyn był jeszcze tylko kapłanem; święty biskup Walery kazał mu mówić publicznie, ażeby poprawić lud hiszpański z nadużycia bankietów, zbyt rozwiozłych w czasach uroczystych. Wziął w rękę księgę pisma św., czytał z niéj najistotniejsze wyrzuty. Zaklinał swych słuchaczów, przez obelgi i boleści Jezusa Chrystusa, przez krzyż i przez krew jego, ażeby samych siebie nie gubili, ażeby mieli litość nad tym, który do nich mówił, z takiém uczuciem, iżby pamiętali na czci-godnego starca Walerego, który na niego włożył obowiązek, przez serdeczność ku nim, im obwieścić prawdę. «Nie było to, mówi ten św. Ojciec, łzy sam lejąc nad niémi, że ich zmusił do płaczu, lecz kiedym mówił do nich, ich łzy uprzedziły moje. Wyznaję, żem nie mógł natenczas siebie pohamować. Kiedyśmy

płakali społem, zacząłem mieć mocną nadzieję ich poprawy.»

Porzucił więc mowę, na którą się był przygotował, ponieważ nie zdawała się mu bydź już stósowna do usposobienia ich umysłów. Miał tę naostatek pociechę, że znalazł lud powolny i skłonny do poprawy.

Oto drugie zdarzenie, w którém ten święty Ojciec ujął serca ludu. Słuchajmy słów jego: «Trzeba się mieć dobrze na baczeniu, wierząc, że ten mówi do ludu w kształcie górnym, któremu dają częste i wielkie oklaski, żarty dowcipne najpospolitszego rodzaju, i ozdoby rodzaju umiarkowanego zwabiają takowe powodzenia. Lecz rodzaj górny często przywala swym ciężarem i odejmuje słowa, zmusza do łez. Wtenczas, kiedym usiłował przekonać lud cezarejski w Maurytanii, aby zaprzestali nazawsze walk szermierskich obywatele..... gdzie krewni, bracia, ojcowie, i dzieci podzieleni na dwa hufce, walczyli publicznie, przez wiele dni z kolei w pewnéj dobie roku; każdy usiłował zabić tego, który nacierał wstępnym bojem. Uży-

łem całéj potęgi sił moich, największych wyrażeń do wykorzenienia z serca i z obyczajów tego ludu, zwyczaju tak okrutnego, i tak zastarzałego; nie wierzyłem jednak, abym mógł czego dokazać wtenczas, kiedybym słyszał ich okrzyki, lecz miałem nadzieję, jeślibym ich ujrzał płaczących. Okrzyki były znakiem, że ich nauczyłem, i że moje kazanie przypadło im do smaku; lecz łzy ich oznaczały, że zmienili obyczaje, i nawrócili się. Kiedym postrzegł łzy płynące, przekonałem się, że ten okropny zwyczaj, który powzięli od swych przodków, który ich tyranizował przez tak długi przeciąg czasu, będzie obalonym.... Już upłynęło przeszło lat ośm, jak ten lud, przez łaskę Jezusa Chrystusa nic podobnego więcéj nie śmiał przedsiębrać» (1).

---

(1) *Nota tłumacza.* Kardynał Maury, przywiódłszy na pamięć wszystkie cuda zdziałane przez wymowę św. Agustyna, tak się wyraża: „Mieszkańcy Ce„zarei każdego roku dzielili się na hufce morder„cze, które wystawiały, w łonie pokoju, obraz woj„ny domowéj; stawał brat przeciw bratu i t. d. „w chwili krwawéj bitwy, św. Augustyn mówi:

Potrzeba zachować w mowie przystojność co do wyrazów, równie jak i co do stroju: owdowiała matrona nie nosi żałoby z haftami, z korunkami i ze wstęgami. Apostolski missyonarz nie powinien robić ze słowa bożego słowa próżnego i pełnego przesadzonych ozdób. Sami poganie oburzali się widząc komedyą źle graną:

Ut ridentibus arrident, ita flentibus adflent
Humani vultus. etc. (Horat. *Art. poet.*)

Nie należy krzywdzić wymowy myślą, która nic z siebie nie waży, któréj deklamator używa, aby bawić słabą imaginacyą słuchaczów, i żeby frymarczyć tylko słowami. Jest to sztuka bardzo poważna, przeznacżo-

---

„ledwo go słuchają. Mówi jeszcze: dziwią mu się. „Mówi jeszcze: trwożą się. Mówi jeszcze: łzy się „im leją. Mówi, albo raczéj przyrodzenie i łaska „z nim mówi: broń im wypada z rąk zawziętości „i szaleństwa; wszyscy ci barbarzyńcy biegną go „uściskać i upaśdź do nóg jego. — Otoż tryumf, „najokazalszy tryumf wymowy świętego Augu„styna!”

(*Paneg. de Saint Augustin.*)

na do nauczania, do pohamowania namiętności, do poprawienia obyczajów, do zachowania praw, do uczynienia ludzi dobrymi i szczęśliwymi. Im więcéj deklamator usiłować będzie złudzić mię przez omamienia kuglarskie swéj mowy, tym bardziéj powstawać będę przeciw jego próżności. Jego usiłowania, ażeby się dziwić jego talentóm i dowcipowi, wydawać się mi będą niegodnémi wszelkiego podziwienia. Szukam człowieka poważnego, któryby mówił dla mnie a nie dla siebie, któryby czuwał nad mojém zbawieniem, a nie nad swą własną i próżną chwałą. Człowiek godzien, aby go słuchać, jest ten, który nie używa wyrazów, jak tylko dla myśli, i myśli jak tylko dla cnoty i prawdy. Nic bardziéj nie zasługuje na pogardę, jak świegot z rzemiosła, który robi ze swoich słów to, co szarletan czyni ze swoich lekarstw. Biorę za sędziów tego zdania samych pogan. Platon nie pozwala w swojéj rzeczypospolitéj żadnéj muzyki z tonami zniewieściałémi Lidijczyków. Lacedemonowie nie dozwalali żadnych instrumentów, któreby do zniewieścia-

łości kłoniły serca. Harmonia, która tylko pieści ucho, jest zabawą ludzi słabych i gnuśnych. Nie jest ona dobrą, tylko tyle, ile dzwięki są zgodne ze znaczeniem wyrazów, ile wyrazy oddychają uczuciami cnotliwémi. Malarstwo, snycerstwo i inne piękne sztuki, mieć tenże sam cel powinny. Wymowa powinna bez wątpienia wchodzić do tegoż samego zamiaru. Upodobanie nie powinno się mieszać w mowie, tylko wtenczas, kiedy potrzeba wyrugować z serca złe namiętności, i wystawić cnotę w obrazie przyjemnym i miłym.

Żądałbym, aby krasomówca przygotował się przez długi przeciąg czasu ćwicząc się w różnych umiejętnościach, dla usposobienia się do swojego powołania; żądałbym, aby to przygotowanie powszechne postawiło go na tym stopniu, iżby się mniéj gotował na każdą szczególną mowę. Chciałbym, aby był naturalnie rozsądnym, i żeby wszystko dążyło w nim do zdrowego rozumu, niech się nauczy gruntownych nauk, niech się wyćwiczy w rozumowaniu składném i doskonałém, unikając wszelkich subtelności. Chciał-

bym, aby nie ufał swojéj imaginacyi, aby się nie dał jéj opanować, aby gruntował każdą mowę na zasadzie niewątpliwéj, z któréjby mógł wyprowadzać wnioski naturalne.

Scribendi recte sapere est et principium et fons. etc.
(Horat. *de Art. poet.*)

Pospolicie kwiecisty deklamator, nie zna zasad zdrowéj filozofii, ani zasad nauki Ewangelii, aby doskonalił chrześcijańskie obyczaje. Nie pragnie jak tylko kształtów mowy błyszczących i zwrótów dowcipnych, a czego mu najwięcéj braknie, to jest gruntu rzeczy. Umié mówić z wdziękiem, nie wiedząc, co potrzeba mówić. Osłabia największe prawdy przez obrót próżny i zbytnie ozdobny.

Przeciwnie gruntowny krasomówca nie zdobi swéj mowy, jak tylko prawdą jasną, szlachetném zdaniem, i wyrażeniem mocném a stosowném do tego, co usiłuje natchnąć. Myśli, czuje, a wyrazy płyną same. Nie zależy mówca od wyrazów, mówi św. Augustyn, lecz wyrazy zależą od niego. Człowiek, który ma duszę mocną i wielką, z jakąkolwiek naturalną łatwością mówienia i

z wielkiém ćwiczeniem, nie powinien się lękać, ażeby mu kiedy na wyrazach brakło. Jego krótkie mówki będą miały rysy oryginalne, których kwieciści deklamatorowie nie potrafią naśladować. Nie jest on niewolnikiem słów, przystępuje prosto do prawdy, wié, że namiętność jest duszą wyrazów. Przystępuje natychmiast do piérwszéj zasady materyi, którą chce rozplątać. Kładzie tę zasadę w prawdziwym swym punkcie widoku, obraca i odwraca, aby przyzwyczaił do tego swych słuchaczów mniéj przenikliwych. Zstępuje aż do ostatnich wniosków, przez związek krótki i przenikliwy. Każda prawda jest pomieszczona na swém miejscu, stosownie do całości. Ona przygotowywa, ona prowadzi, ona wspiéra drugą prawdę, która potrzebuje jéj pomocy. Ten rozkład służy, aby uniknąć nudnych powtórzeń, którychby można było oszczędzić czytelnikowi, lecz nie odrzuca żadnego z powtórzeń, na którém zależałoby istotnie, naprowadzenie słuchacza na punkt, sam jeden ostatecznie stanowiący o wszystkiém. Trzeba często pokazać wniosek w zasadzie. Z téj za-

sady, jak ze śrzedniego punktu rozpościera się światło na wszystkie części tego dzieła, równie jak malarz mieści w swym obrazie światło, tak dalece, że z jednego miejsca rozdziela na każdy przedmiot właściwy stopień światła. Cała mowa jest jedna; przyprowadza się do jednego zdania wystawionego na największe światło przez rozmaite obróty. Ta jedność zamiaru czyni, że widzieć można jednym rzutem oka całe dzieło, jak widzimy z publicznego placu miasta wszystkie ulice i wszystkie bramy jego, kiedy wszystkie ulice są proste, równe i symetryczne. Mowa jest zadaniem rozwiniętém, zdanie jest mową w treści.

Denique sit quodvis simplex duntaxat et unum.
(Horat. *Art. poet.*)

Ktokolwiek nie czuje piękności i mocy téj jedności, i tego porządku, nic taki nie widział przy wielkiém świetle: nie widział jak tylko cienie w lochu Plutona. Coby powiedziano o architekcie, który nie czuł żadnéj różnicy między wielkim pałacem, którego wszystkie części są dobrze zastósowane dla ukształcenia cało-

ści, w tymże samym planie, a gromadą pomieszaną małych budowli, które nie są prawdziwą całością, chociażby stały jedne przy drugich. Cóż za podobieństwo między *kolizeum* i mnóztwem zmieszaném domów niefo-remnych miasta? Dzieło nie ma prawdziwéj jedności, tylko wtenczas, kiedy nie można nic z tego ująć, bez naruszenia całości. Nie masz prawdziwego porządku, tylko wtenczas, kiedy nie można ruszyć z miejsca żadnéj części bez osłabienia, bez zaciemnienia, bez pomieszania całości. To co Horacy doskonale tłumaczy przez:

..... *Nec lucidus ordo. etc.*

Każdy autor, który nie zachowuje tego porządku w swéj mowie, nie obejmuje swego przedmiotu, ma smak niedoskonały, i jest półgenjuszem. Porządek, częstokroć jest bardzo rzadki w działaniach umysłu; lecz kiedy ten porządek, składność, siła, moc są połączone w jedno, natenczas mowa jest doskonałą. Ale potrzeba, aby mówca wszystko widział, wszystko przeniknął i wszystko objął, aby trafić dokładnie miejsce każdego wyrazu. To cze-

go deklamator oddany swojéj imaginacyi bez nauki nie zdoła rozróżnić.

Jeśli wymowa wymaga, ażeby krasomówca był człowiekiem poczciwym, i za takiego był mianym we wszystkich czynach najbardziéj światowych, tém więcéj należy wierzyć słowóm św. Augustyna o ludziach, którzy nie inaczéj powinni mówić, jak tylko po apostolsku. Ten opowiada słowo Boże z uniesieniem, którego życie nie może bydź wystawione na żadną pogardę. Czego się mamy spodziewać z kazań młodego człowieka, bez gruntu nauki, bez doświadczenia, bez wziętości nabytéj, który czyni igraszkę ze słowa, i który chce podobno zrobić sobie fortunę w urzędzie kaznodziejskim, gdzie trzeba bydź ubogim z Jezusem Chrystusem, nosić krzyż z nim, zaprzeć się samego siebie i pokonywać namiętności ludzi, aby ich nawrócić na drogę prawdy.

Nie mogę przewieśdź na sobie, abym kończąc ten artykuł nic nie powiedział o wymowie Ojców św. — Niektóre oświecone osoby nie chcą oddadź im należnéj sprawiedliwo-

ści. Sądzą o nich z przenośni, słów twardych Tertuliana, z nadętych okresów św. Cypryana, z wielu miejsc ciemnych św. Ambrożego, z niektórych antytez subtelnych i rymowanych św. Augustyna, z niektórych igraszek słów św. Piotra Chryzologa. Lecz trzeba mieć wzgląd na zepsuty smak czasów, w których żyli ci Ojcowie. Smak się psuć zaczął w Rzymie w krótkim czasie po Auguście. Juvenalis ma mniéj delikatności niżeli Horacyusz: Seneka tragik i Lucyan występują z nadętością obrażającą. Rzym upadł, nauki także ateńskie upadły, kiedy św. Bazyli i św. Grzegorz Nazianzeński tam dla nauk dążyli. Badania subtelne górę wzięły. Ojcowie św. nauczeni przez złych retorów owych czasów, byli pociągnieni powszechnym przesądem. W takim składzie rzeczy i mądrzy się nie przeciwią. Nie wierzyli, aby wolno było mówić kształtem prostym i naturalnym. Świat był, co do mowy, w tym stanie, w jakim się znajdował co do sukni, kiedy żaden nie śmiał bydź odzianym w piękną materyą, bez naszycia gęstego haftu.

Idąc za tą metodą, nie potrzeba było mówić, trzeba było deklamować.

Lecz, jeśli mamy cierpliwość roztrząsać pisma Ojców św., znajdziemy w nich rzeczy znakomitéj wartości. Św. Cypryan ma wielkoduszność i siłę, która się równa Demostenesowi. Napotykamy w św. Chryzostomie celujący rozsądek, szlachetne obrazy, czułą moralność i miłą. Św. Augustyn razem jest górny i popularny, pomyka coraz wyżéj swoje zasady, przez obróty najbardziéj potoczne; czyni zapytania, każe siebie samego pytać, odpowiada; zachodzi obcowanie czyli rozmowa pomiędzy nim a jego słuchaczem. Porównania przychodzą mu trafne, aby rozwiązać wszystkie wątpliwości. Widzimy zstępującego do ostatniéj grubości pospólstwa, dla sprostowania jego zboczeń. Święty Bernard był cudem w wieku barbarzyńskim, widząc w nim delikatność, wzniesienie ducha, zwrót, serdeczność i siłę; dziwić się potrzeba wszystkiemu, co tylko jest pięknèm i wielkiém w Ojcach poznawszy wieki, w jakich żyli i pisali. Przebaczamy wyrazóm gaskońskim Mon-

ten'ia (*Montaigne*), i staremu językowi Mo-rat'a (*Marot*): czemuż nie chcemy przebaczyć nadętości stylu Ojców świętych za ich czasów pospolicie używanéj, wśrzód któréj natrafiamy na prawdy nieocenione, wydane przez nich najdobitniejszémi rysami. Umiejmy tylko korzystać z tych źrzódeł, a obfitość ich stanie się nieprzebraną skarbnicą wymowy kaznodziejskiéj.

FÉNÉLON. —(*Lettre sur l'eloquence.*)

TOMASZ MORUS (1).

Henryk VII zakończył życie r. 1509, zostawując królestwo spokojne i poważane, zarząd kraju dzielnie utwierdzony, skarb państwa pełen nagromadzonych zbiorów. Długie jego panowanie znużyło poddanych, a ztąd

(1) Artykuł niniejszy jest skróceniem i przerobieniem, w znaczniejszéj części, obszernéj biografii Tomasza Morus'a, przez P. Nisard, umieszczonéj w jednym z dzienników paryzkich (*Revue des deux mondes, seconde edition, quatrième series*, pod tytułem: *Hommes illustres de la Renaissance*, Tome V. p. 545, sq. 641 sq. T. VI. p. 5, sq). Przerobienie to z równą biegłością jest dokonane jak podobnež, tego samego artykułu wydrukowane w jedném z pism perjodycznych, (*Библіотека для чтенія*) w Stolicy Państwa wychodzących; z zatrzymaniem tejże saméj, co i tam treści oryginału. (R.)

bynajmniéj go nie żałowano, bo cała ta pomyślność i wszystkie dobra, pochodziły ze źrzódeł, których prawności nie uświęcała powszechna życzliwość. Naród angielski miał dla tego panującego uczucie dziedzica względem swego krewnego, który dla tego jedynie zostawił mu złoto, iż nie mógł go z sobą zabrać do grobu. Z drugiéj strony nie widziano króla piękniejszego, więcéj obdarzonego przymiotami powszechną wziętość jednającémi, któremu bardziéj mogłyby się przydadź dobra naziemskie, nad młodego książęcia, z prawa następstwa powołanego do odziedziczenia tronu angielskiego. Skarb od miliona, ośmiuset tysięcy funtów szterl., młodość, wdzięk uroczy blasku i potęgi, pewien stopień wykształcenia, powszechne znużenie pod rządem zmarłego króla, czyniły Henryka VIII, panującym najbogatszym, nayprzemożniejszym i najświetniejszym w chrześcijaństwie. Szczéra i niewymuszona radość towarzyszyła wszystkim obrzędóm jego koronacyi. Bogactwa mogły się ukazać, gdy znikła obawa, aby ich nie przywłaszczyli poborcy zmarłego króla,

jak opłatę za winy ojców lub mężów, znowu kamienie drogie zabłysły na okazałych ubiorach, znowu dwór zajaśniał przepychem i świetnością. Małżeństwo Henryka VIII, z Katarzyną Arragońską, powiększyło powszechną radość. Młoda królowa była wdową po książęciu Arturze, bracie królewskim. Henryk kochał swą bratową; znalazł on doradźców, którzy związek ten swém wdaniem się stwierdzili, biegłych w prawic, co dowiedli prawności jego, podług ustaw kościoła i papieskich, który niczego nie mógł odmówić dla domu hiszpańskiego i swą powagą na nowy ślub zezwolił. Świetnie się odbył obrząd ślubu w Czerwcu r. 1509; lud tłumnie zgromadzony wzdłuż drogi od Westminsteru aż do pałacu królewskiego, witał radosnémi okrzykami dwojga kochanków, a zabawy i uroczystości trwały, z tego powodu, aż do końca roku.

Odradzające się nauki wypłaciły swój hołd obojgu małżonkóm; Henryk VII mało je zachęcał. Ubogie w każdym czasie, bardziéj aniżeli kiedykolwiek, były one biédne w téj epoce powszechnéj nieświadomości i nie mo-

gły żyć, jak tylko okruszynami ze stołów kró-
lewskich; lecz zeszły król nie pragnął ich po-
chwał, aby nie płacić za ich trudy. Wszyst-
kiego więc mogły się one spodziewać od Hen-
ryka VIII, który jeszcze przed wstąpieniem
swém na tron, zdawało się, iż im sprzyjał i
jakkolwiek dalekiémi były od spraw publi-
cznych, mogły atoli słyszeć o jego bogatém
dziedzictwie. Był więc on wychwalany po
grecku i po łacinie, we dwóch językach podów-
czas jedynie przez uczonych używanych w Eu-
ropie zachodniéj. Jego postawa, udatność, miły
wyraz rysów twarzy, nadto wielkie rycerskie
czyny, jakich kazało się spodziewać jego męz-
two, stanowiły obfity przedmiot w poezyach,
w których obiecywano narodowi tyleż doskona-
łości moralnych, ile było zewnętrznych przy-
miotów osoby króla. Mitologija, która wówczas
rzeczywiście była źrzódłem natchnień dla poe-
tów, użyczyła piękności wszystkich swych
bogów Henrykowi VIII. Miał on potęgę
Jowisza, mądrość Minerwy, męztwo Marsa:—
niezmienne pochlebstwa, albo niezmienne sa-
tyry na wszystkich królów ukazuiących się

w Europie w przeciągu dwóch wieków, kiedy panowała mitologija.

Ze wszystkich tych pochwał, jedna szczególniéj na uwagę zasługuje. W niéj się zawiéra ścisły rozbiór poprzedzającego panowania; charakter prawy, sąd o rzeczach zdrowy, umysł niepodległy, postrzegać się tam dają, pod wyrażeniami pospolitémi w owych czasach, i rada tuż w niéj idzie za zwykłém pochlebstwem. Czytając te wiérsze Henryk VIII, powinien był się rumienić za swego ojca. Pod tym względem pochwała ta byłaby najniewłaściwszą, gdyby nie pochodziła od autora, noszącego charakter, prawego człowieka. Zwyczajny pochlebca znalazłby sposób chwalić syna, nie obrażając pamięci ojca, autor zaś jéj przeciwnie, może dla tego tylko surowo roztrząsał sprawy ojca, aby dadź pożyteczną naukę synowi. W téj nakoniec pochwale, poeta objaśniając myśl Platona o kolejach peryodycznych rzeczy w świecie, mówił do Henryka: «Platon powiedział, iż wszystko co zachodziło w danéj epoce, albo niegdyś miało miejsce, albo kiedyś jeszcze na-

stąpi. Równie jak wiosna znika i z kolei powraca naglona bystrym biegiem roku, podobnież jak zima zawsze sroży się o jednym czasie, tak samo, powiada Platon, po długich przemianach na niebie, wszystkie rzeczy przeminione znowu się poczynają w nieprzeliczonych następstwach. Początkiem był wiek złoty, daléj wiek srébrny, późniéj nastąpił wiek żelażny, a nakoniec miedziany. Wiek złoty wrócił z twém o królu panowaniem. Oby Platon aż dotąd tylko był niemylnym prorokiem!" Ostatnie to życzenie nie mogło płocho się wyrwać, jak pospolite wyrażenie retoryczne z ust pisarza: — nim bowiem był Tomasz Morus.

Tomasz Morus, zatrzymujemy dlań to nazwisko z wieków uczonych, urodził się w Londynie r. 1480 z ojca sir John More, jednego z członków sądu królewskiego, z matki mistress Handcombe. Matka umarła wydając go na świat. Jak się zwykle zdarza z wielkimi ludźmi po ich śmierci, krewni urodzenie jego otoczyli tajemniczémi horoskopami i cudownémi znamiony. Piérwszéj nocy po ślubie mistress More widziała we śnie,

iż na ślubnym jéj pierścieniu napisano było, ile ona ma porodzić dziéci i jakiém każde z nich będzie. Rysy jednego z nich tak były ciemne i nieoznaczone, iż zaledwo mogła je odróżnić, obraz drugiego jaśniał niezwyczajnym blaskiem. I rzeczywiście piérwsze urodziło się przed czasem, drugiém był Tomasz Morus.

Pierwiastkowe wychowanie odebrał on w kollegium św. Antoniego w Londynie, gdzie się odznaczył wielką zdatnością i pilnością w pracy. Wieść o tém doszła do kardynała Morton'a, arcybiskupa kantorberyjskiego i kanclerza Anglii, który wyprosił dziecko u ojca, mocno doń się przywiązał i dał mu nauczycieli. Potém Tomasz Morus, z zadziwiającym postępem, uczył się w Oxfordzie retoryki, logiki i filozofii. Tam on zwrócił na siebie powszechną uwagę swém zamiłowaniem w naukach i stronieniem od wszelkich zabaw, chociaż miał skłonność do nich dla żywości swego charakteru i dowcipu. Młodzieniec pilnie pracował, tak z przyrodzonego usposobienia, jako też z potrzeby, ponieważ był biédny. Już w ośmnastym roku swego ży-

cia Morus był znany od uczonych mężów w Europie i miał już nieprzyjaciół, pod względem literatury. Był to horoskop pewniejszy nad sen jego matki. Nieprzyjaciele najpiérwsi zgadują nieomylnie talent.

Pisał on rymy angielskie i łacińskie, po większéj części miernéj wartości. Same tylko przedmioty zasługują w nich na uwagę, gdyż odbijają charakter młodego pisarza. W wiérszach angielskich obok rymów do Kupidona, żartów z żołnierza, chcącego grać rolę mnicha, są myśli o wieczności, o znikomości dóbr tego świata, o szczęściu i zmiennych jego kolejach. W wiérszach łacińskich, epigrammatach bądź oryginalnych, bądź też naśladowanych z greckiego, obok satyr na zwyczajne ludzkie słabości, znajdziesz rymy przejęte tęsknotą chrześcijańską, pełne niepewnéj obawy o przyszłość, która gotowała dlań rozległą sławę literacką i śmierć straszliwą. Mając lat ośmnaście już obrał sobie za wzór i bohatyra Pic de la Mirandola, opisał w języku angielskim życie jego i przełożył w rymach jego dwanaście prawideł dla wzbudze-

nia i kierowania człowieka w bitwie duchownéj; dziwne poema, gdzie wszystkie prawidła podawane są tuzinami i w którém oprócz dwunastu prawideł, jest jeszcze dwanaście przymiotów czyli warunków kochanka, w duchownėm znaczeniu i dwanaście mieczów służących dla człowieka w téj walce mistycznéj. Młody Morus chciał prowadzić życie zupełnie jak Pic de la Mirandola, poświęcone rozmyślaniom o Bogu i nauce; usiłował w tém znaleźć tajemnicę tych rozległych wiadomości i niezmierzonéj pobożności, jakie Pic de Mirandola nie zrobiły ani uczonym, ani świętym.

Piérwsze dzieła Morusa obudziły powszechną uwagę w uczonéj Europie. Mówiono o nich w Lowanium, w Londynie, w Paryżu; Erazm, Budé, Beatus Rhenanus, znali je i o nich pisywali do siebie. Oni znajdowali w autorze szczerotę, dosyć głębokie pomysły i wielką znajomość języka łacińskiego. Szczególniéj podobały się jego epigrammata, które we wszystkich były rękach; one nie były jeszcze wydrukowane, lecz je

przepisywano i przedawano. Już za wspólną zgodą Tomasz Morus był przyjęty do téj uczonéj i chrześcijańskiéj rzeczypospolitéj, któréj naczelnikiem był Erazm Roterdamski. W ówczesnéj wojennéj i barbarzyńskiéj Europie, był to jakby osobny jaki wybrany naród, co żył i działał rozumem wśrzód szczęku oręża i politycznych zaburzeń, nie pojmując i nie starając się pojąć ich znaczenia. Młody Morus obwołany był członkiem tego narodu. Erazm, który go widział w czasie swéj piérwszéj podróży do Anglii, przyjął go za kapłana muz i nauk poświęconych, jak wówczas powiadano. Zdaje się, iż się nie nader z tego wynosił: do religii wówczas należały wszystkie jego myśli.

W dwudziestym roku zmysły silnie zaczęły przemawiać. Bez względu na surowe, wstrzemięźliwe życie, ubóztwo i zapał do pracy, ucznia oxfordzkiego poczęły niespokoić nieznane dotąd żądze: ciało podnosiło rokosz przeciw duchowi. Morus usiłował powściągnąć zmysły zadając ciału wszelkiego rodzaju umartwienia. Począł nosić włosiennicę, rzad-

ko ją zrzucał i wtenczas nawet, kiedy ważne sprawy zmniejszyły w nim zapał religijny, i pod koniec życia znowu ją przywdział, aby już nigdy nie zdejmować. Szydzono z niego śmiejąc się, iż musiało mu bydź gorąco latem we włosiennicy, lecz on obojętnie znosił żarty, i dla ludzkich względów nie dał się odwieśdź od przyjętego zwyczaju. Nadto on się biczował w piątek i w dni postne, «aby, jak wnuk jego powiada, pohamować rokosz ciała i nie dozwolić słudze, zmysłowości, wziąć górę nad panią, rozumem." Często także pościł i spędzał bezsenne nocy, spał nie więcéj nad cztéry, lub pięć godzin w dobę na deskach, kładąc pod głowę polano, wzwyczajając ciało swoje, mówi tenże prostoduszny biograf, «jak osła biciem i złą strawą, aby unikać ponęt roskoszy."

Należy czytać w listach Morusa do Coleta jego nauczyciela, czułe opisanie wewnętrznych zapasów młodego człowieka, aby widzieć, jaką przewagę wówczas miały wyobrażenia religijne, i do czego przywieśdź mogły duszę prawą i szlachetną.

Tymczasem musiało nastąpić jego pokonanie. Wypadało jemu, albo się ożenić, albo wstąpić do klasztoru. Sumnienie nie dozwalało mu wybrać ostatnie, miał wstręt od życia mniszego, albo może się obawiał, aby nie był uwiedziony złym przykładem. Na małżeństwo z roskoszą się zapatrywał, chociaż przedtém pisał epigramata na kobiéty; on się uchronił od zepsucia przez święty związek. Nawet i w tém postanowieniu okazał wyrozumiałość prawdziwie chrześcijańską. Sir Colt szlachcic z Essexu, miał dwie córki; Morus, co się naprzód zalecał do młódszéj, zastanowiwszy się, iż byłoby wielkiém poniżeniem dla starszéj, przenieść nad nią jéj siostrę, wolał uczynić ofiarę ze swego przywiązania i ożenił się ze starszą.

Małżeństwo odprowadziło go od życia rozmyślaniom poświęcanego. Należało wybrać jakikolwiek stan. Młodzi byli niebogaci i nie mieliby żyć z czego, jeśliby ich familija zwiększyła się dziećmi. Morus za radą ojca, któremu we wszystkiém od lat dziecinnych był posłusznym, jął się uczyć prawa, aby wyjśdź

na adwokata. Lat cztéry ciężkiéj pracy poświęcił prawoznawstwu, zajmując się także niekiedy praktyką. Morus chociaż był żonaty i corok miał powiększoną familiją dziećmi, w pożyciu domowém zachował zwyczaje surowego chrześcijanina; był wstrzemięźliwym, przestawał na jednéj potrawie, pijał piwo zamiast wina, a niedbałość co do odzieży do tego posuwał stopnia, iż często wychodził z domu w podartém obówiu. Młoda żona jego umarła przy powiciu czwartego dziécka. Ze cztérema dziećmi, obarczony mnóztwem spraw, Morus nie mógł pozostać wdowcem. We dwa lata on się znowu ożenił, nie dla chuci cielesnych, powiada Erazm, ponieważ druga jego żona była wdowa, szpetna i już w podeszłym wieku, lecz, aby dadź swym dzieciom matkę familii czynną i troskliwą. Zaślubił zaś mistress Alicyą Middleton, kobiétę nieco światową, która się śmiała z pobożności swego męża, «żałowała kawałka świécy, a od razu psuła najpiękniejszą suknią axamitną." Morus zawsze jak najlepiéj postępował z Alicyą, chociaż podług wszelkié-

go podobieństwa do prawdy, ona mu podała myśl zabawnego porównania małżeństwa z workiem pełnym wężów, między któremi jeden tylko się znajdował węgorz. Z drugiéj swéj żony Morus nie miał dzieci.

Sława jego adwokactwa i wziętość, jakiéj dostąpił w klassie kupców przez swą trafność w rozbieraniu handlowych spraw, zjednały mu miejsce w Izbie niższéj. W zgromadzeniu parlamenta on się opierał Henrykowi VII, domagającemu się ślubnego podarku dla swéj córki. Jeszcze przedtém zagniewał królа na siebie tém, iż pewnego razu, gdy w czasie mszy zawołano go do króla, nie poszedł do pałacu, powiadając, iż służba Bogu ważniejszą była od służby królowi. Ten postępek *niedorosłego chłopca*, jak go nazwał szambelan królewski, obudził przeciw niemu niechęć dworu. Jego ojca wtrącili do więzienia w zamku, za mniemane jakieś wykroczenie co do obowiązku sędziego i kazano mu, jak podówczas zwykle się działo, mocno się opłacić; sam Tomasz Morus lękając się o swą osobistą wolność, za poradą swych przyja-

ciół, odjechał do Francyi. Tam on oczekiwał nim burza nie przejdzie, uczył się języka francuzkiego, arytmetyki, geometryi, a niekiedy rozpędzał nudę na wygnaniu, grając na wioli, która była upodobanym jego instrumentem, tak, iż nawet nauczył grać na niéj swe dziéci i starą Alicyą Middleton, która nadto grała jeszcze na lutni, monochordzie, lirze, i codzień uczyła się po nowéj sztuce, aby się przypodobać swemu mężowi, wiele w tym względzie wymagającemu.

Nagła śmierć Henryka VII., dozwoliła Morusowi wrócić do Anglii. Wygnanie za przeszłego rządu, oparcie się w parlamencie systematowi skępstwa i przyniewalania, z przyczyny którego nowy król wiele przedtém cierpiał, nadto sława literacka, przyjaźń Erazma i nakoniec rymy łacińskie przezeń napisane przy wstąpieniu na tron Henryka VIII., wszystko to winno było zwrócić nań uwagę króla. On pytał, kto ułożył te rymy. Odpowiedziano mu, iż autorem ich był adwokat Morus, syn jednego z sędziów królewskich, przyjaciel uczonego Erazma. Król kazał się

mu stawić, wielce go upodobał i zaszczycił go swémi względy. Był to los przeciwny, z którym Tomasz Morus winien był passować się przez lat dwadzieścia pięć i nakoniec zginąć.

Takim sposobem szczęście prawie mimo woli porwało Morusa i rzuciło go w pośrzód dworu, od którego ani mógł się oddalić, ani się też w nim usadowić, gdyż w nim silniejsze były zasady od charakteru. Tam, gdzie on w swém sumnieniu był przekonany, iż bierze na siebie jarzmo, wymagano od niego wdzięczności, jak za dobrodziejstwa: tam, dokąd tylko przez swą słabość dał się wprowadzić, postępowano z nim tak, jak gdyby on wszelkiémi siłami o to się ubiegał, i jak gdyby przywłaszczył sobie cudze dobro. Wypadało więc, iż Henryk VIII. winien był, albo pozbawić dobréj sławy podobnego człowieka, albo go zgubić. Los przeznaczył dla Morusa ostatnią koléj, i śmierć jego była jedyną czynnością wolną, w któréj zasady w niczém się nie przeciwiły jego charakterowi.

Młody adwokat był przedstawiony królo-

wi przez ówczesnego piérwszego ministra kardynała Wolscy'a, który rozpoczął swój zawód piérwéj nim Tomasz Morus. Na jego zalecenie Morus sprawował poselstwa, już przy dworze Karola V., już przy Franciszku I. Miejsca te uszczuplały jego majątek i nie odpowiadały jego skłonnościom, on je przyjmował równie, jak potém inne wyższe urzędy, jedynie dla tego, iż nie umiał ani się przeciwić, ani wybierać. «Urząd posła nigdy mnie się nie podobał, pisał on do Erazma po powrócie swym z Flandryi. Miejsce to dogodniejsze jest dla was duchownych, gdyż nie macie, ani żon, ani dzieci, aniżeli dla ludzi świeckich i żonatych. Będąc posłem przymuszony jestem mieć dwa domy, jeden w Londynie, drugi za granicą. Winienem jednakże wyznać, iż po mym powrócie król raczył mi ofiarować roczną pensyą, ważną tak we względzie pieniężnym, jako też pod względem zaszczytu, jaki mnie przynieść mogłaby, lecz nie zgodziłem się jéj przyjąć i nadal przy swém pozostanę, gdyż w przeciwnym razie wypadałoby mi odstąpić mego urzędu w mie-

ścic, jaki nad wszystkie inne przekładam.” Morus od lat kilku zajmował w Londynie miejsce odpowiadające obowiązkowi syndyka zgromadzenia kupców, urząd jaki mu dawał prawo zasiadania w izbie niższéj parlamentu. Obowiązek ten, nadto zajęcia się jego, jak pomocnika szeryfa, nie zostawiały mu wolnego czasu dla nauk. Jak adwokat, pośrzednik, sędzia, ciągle zajęty odbywaniem spraw, naradami, obarczony klientami «nie miał on wolnéj chwili dla siebie, to jest dla nauk,” jak sam pisał do Egidjusa. Za powrótem do domu nie podobna było, aby nie pogadać z żoną, nie popieścić się z dziećmi, nie dadź poleceń służącym. Były to także dla niego obowiązki, «albowiem, sam mówi, potrzeba wszystko to czynić, aby nie bydź obcym we własnym domu. Należy okazywać się uprzejmym dla tych, których przyrodzenie, przypadek, lub wybór dały nam za towarzyszów na całe życie, nie tak jednak, aby zbytniém pobłażaniem ich zepsuć, lub dozwolić aby słudzy stali się twymi panami.” Lecz Morus nie wspomina o dwóch jeszcze innych zaję-

ciach się, jakie mu zabierały wiele czasu: o zwierzętach domowych, ptakach i czworonożnych, które zajmowały całą część jego domu, o małpie przywiezionéj z Indyj, o lisie, kruku i jaskółce, których przypatrywał się życiu, ani o swym gabinecie rzadkich rzeczy, gdzie zebrane były osobliwości tak krajowe, jak zagraniczne, minerały, skorupy, koralle. On lubił wszystko to pokazywać cudzoziemcóm przybywającym doń z listem od jakiegokolwiek bądź członka rzeczypospolitéj chrześcijańskiéj i uczonéj, z największém upodobaniem przepędzał godziny, opisując każdą rzadkość i ciesząc się z zadziwienia swych gości.

Jednakże Tomasz Morus czuł potrzebę zająć właściwe miejsce w rzędzie uczonych ludzi Europy. Przyjaciele przypominali piérwsze jego kroki wtym zawodzie, skłaniając, aby urzeczywistnił nadzieje, jakie w początkach obudził. Po zajęciach się sprawami, po chwilach poświęconych familii, ludziom i źwierzętom, przyjmowaniu gości, od których zasięgał nowin o Budeusie, Erazmie,

Pietrze **Egidjusu**, nie zostawało mu wolnego czasu, jak tylko w godziny obiadu i na spoczynek przeznaczone. Obiad jego i tak trwał krótko, lecz go bardziéj jeszcze ograniczył. Składał się on z kawałka mięsa solonego, jaj, owoców i wody w blaszaném naczyniu. Nie podobna było bardziéj go skrócić, lecz odjął odeń miłe za stołem rozmowy, jakie jedyny wdzięk stanowią najskromniejszego obiadu. Jakkolwiek zaś sen był dlań przy nieprzerwanéj pracy nieodbicie potrzebnym, skrócił go wszelako kilką godzinami, które obracał na czytanie w swéj bibliotece i na powolne, często przerywane układanie dzieła, które miało go wsławić i dadź mu miejsce w rzędzie pisarzy, co się przyłożyli do odrodzenia nauk. Dziełem tém była *Utopija*.

Morus miał wtenczas lat trzydzieści pięć. Utopija skończona w r. 1517, nie piérwéj, jak w 1518 została wydaną. W przeciągu tych lat, chociaż był obarczony pracą, żył jednak dosyć szczęśliwie. Za granicą, we Flandryi, we Francyi, **Morus** spotykał się z przyjaciółmi rzeczypospolitéj uczonych, korzystał

z ich przyjemnych rozmów, zagłębiał się w książkach przez nich wydanych. Za powrotem do Londynu, wszędzie widział szacunek dla siebie, cieszył się z przywiązania swéj familii, doznawał umiarkowanych względów u dworu. W tém szczęśliwém i spokojném położeniu swéj duszy, Morus napisał Utopiją, dzieło niezwyczajne, w którém skreślił stosownie do panujących wyobrażeń i obyczajów swego wieku, obraz idealnéj społeczności, rządu i idealnéj politycznéj pomyślności. Wyobrażenia te zapewne są dziwne, one atoli wskazują, jakim sposobem za tych czasów klęsk fizycznych i przebudzenia się umysłowego, pojmowano społeczeństwo i szczęście.

Przez dziwny zbieg okoliczności, o rychłém wydaniu Utopii mówić poczęto w tym właśnie czasie, kiedy się szerzyła wieść o nowéj wojnie z Turkami, «nowej komedyi, pisał Erazm, którą panujący i papież postanowili odegrać, pod pozorem wojny świętéj.” Selim, zdobywszy Egipt i Syryją, zebrał ogromne wojsko i groził Europie wytępie-

niem imienia chrześcijańskiego. Leon X. wydał wojenną bullę, obowiązując wszystkich ludzi żonatych, wiekiem od 26 do lat pięciudziesiąt, wziąć się do broni. Bulla zalecała żonom, których mężowie byli na wojnie, unikać w domach wszelkich zabaw, porzucić stroje, nie pić wina, pościć przez dzień, aby jak powiedziano w bulli, Bóg dopomógł ich mężom w wojnie tak krwawéj. Rozkaz ten rozciągał się i do kobiét, których mężowie wolni byli od służby wojennéj. One powinny były spać w jednym pokoju z mężami, lecz oddzielnie, unikać wszelkich pieszczot, aż do pomyślnego zakończenia wojny. Samo przez się rozumie się, iż Utopija, w któréj wysławiano pokój, przepisywano kojarzyć tylko kochanków, obiecywano szacunek i swobodę familijom, nie mogła ukazać się lepiéj w porę.

Morus przed przystąpieniem do drukowania swego dzieła, pokazywał je swym przyjaciołom: Tunstallowi, Piotrowi Egidjusowi, Budé, Deloine, Erazmowi, ostatniemu przed wszystkimi innymi. Szcze-

rze wymagał on od nich nie pochwał, lecz przestróg, szczerze także prosił Erazma przeczytać jego rękopism Tunstallowi «na ten koniec" powiada: «iż książka objaśniona przezeń, wyda się mu lepszą." Szczera otwartość i niestosowność w widokach człowieka uczciwego i literata, z których jeden żądał prawdy, a drugi jéj się obawiał. Przez niestosowność tegoż rodzaju, skromnie poddając swą Utopiją na sąd swych przyjaciół, na biédną powszechność spoglądał on z dumą wielkiego pisarza. «Smak i upodobania ludzi, pisał do Egidjusa, tak są różne, umysły ich po większéj części tak są wybrédne, zdania tak niedorzeczne, iż trudno jest spodziewać się sprawić na nich wrażenie, bądź oddając się wszelkiéj swobodzie i niewymuszoności swéj myśli, bądź też dokładając największego starania, aby coś dokonać, coby było pożytecznem lub przyjemnem, dla tych grubych lub przytępionych smaków. Barbarzyniec odrzuca wszystko, jak grube i twarde, co nie jest zupełnie barbarzyńskiém. Półmędrek mieni pospolitością wszystko, co nie

jest upstrzone starémi wyrazami. Jeden, tak jest surowy, iż nie cierpi najmniejszego żartu, drugi tak przeuczony, iż już nań żaden dowcip nie działa; inni tak są niestali, iż ganią siedząc to, co przedtém chwalili stojąc. Są jeszcze szynkowi krytycy, co sądzą o pisarzach przy stuku szklanek i kieliszków i umysły niewdzięczne, które lubią książki, a nienawidzą ich autorów, nakształt tych gości bez wychowania, co zaproszeni na obiad, najadłszy się i napiwszy się do syta, wychodzą natychmiast niepodziękowawszy nawet za uprzejmość gospodarzóm." Wszystko to zapewne prawda i dobrze jest powiedziano, lecz prawdziwa sława zaiste na tém zależy, aby dogodzić wszystkim tym smakom.

Utopija wytrzymała tę piérwszą probę. Budé chciał do niéj napisać przedmowę. Erazm podjął się dopatrzyć jéj wydrukowania u swego przyjaciela Frobena. Tym sposobem chrzestnymi ojcami Utopii byli oprócz sławnego księgarza, dwaj znamienici uczeni tego wieku. Morus ze wszystkich stron otrzymywał pochwały i pozdrowienia. Prze-

kładano jego rzeczpospolitą nad rzeczpospolite Rzymską, Spartańską i Ateńską; genjusz jego nazywano boskim. On zaś czuł i doznawał najżywszéj i najszlachetniejszéj ze wszystkich pociech, roskoszy uczonego i uczciwego człowieka, gdy dokona wielkiego dzieła, któremu wszyscy oddają sprawiedliwość. Były to dni ze złota i jedwabiu, jak mówiono w owych czasach, w życiu, które tak nieszczęśliwie miało się zakończyć. Było to jasne słońce wpośrzód ciemnéj mgły pracowitéj jego młodości i burz dojrzałego wieku. On się cieszył sławą, tém upojeniem, tak miłém dla człowieka z sercem nieskalaném, którego jeszcze nauki nie pozbawiły wrodzonéj czystości. «Niech umrę, pisał on do Erazma, o najmilszy ze wszystkich mych przyjaciół! jeżeli pochwała, z jaką Tunstall przyjął moję rzeczpospolitą, nie uszczęśliwiła mnie więcéj, niżeli jak niegdyś talent Attycki. Ty nie możesz sobie wyobrazić, jak się cieszę, jak podniosłem głowę, jak się stałem większym we własnych oczach! Zdaje się mnie, iż moi mieszkańcy Utopii obiorą mnie swym królem

na całe życie: wyobrażam sobie, jak idę na ich czele, uwieńczony kłosami zboża, znamieniem władzy królewskiéj w Utopii, jak pięknie wyglądam w mojéj franciszkańskiéj sukni, jak w téj tak prostéj okazałości spotykać będę posłów i zagranicznych książąt, nieszczęśliwych, z tego się pyszniących, iż noszą żeńskie stroje, łańcużki ze złota, którémi wszyscy pogardzamy w Utopii, szkarłat, perły i inne dziecinne ozdoby, jakie ich czynią tak śmiesznémi." Niepodobna, aby się nie poruszyć czytając tę szczére przyjacielskie wyznania, aby nie widzieć w nich serca uczciwego, pod radością człowieka uczonego, powszechnie chwalonego.

Utopija wydana została w 1518. Powszechność stwierdziła wyrok przyjaciół M o r u s'a. Odgłos pochwał, podziwienia, rozlegał się w całéj Europie zachodniéj. Uczeni, politycy, sędziowie i urzędnicy, panujący, wszyscy czytali tę książkę. Ani *rozmowy* E r a z m a, ani jego *pochwała głupstwa*, nie miały takiego powodzenia. Uczeni czytają jeszcze *rozmowy* i *pochwałę głupstwa*, lecz nikt nie

czyta Utopii. Zkąd to pochodzi? ztąd, iż ona odpowiadała wszystkim wyobrażeniom, tajnym nadziejom swojego wieku, i dla tego tak się powszechnie podobała.

Za naszego wieku było wiele przerobień Utopii, chociaż autorowie ich zapewne nie wiedzieli o dziele oryginalném. Zasady Saint-Simonistów i Fourrier'a, znajdują się w Utopii; wyrzekania przeciw prawu właścicielstwa, obrona klassy ludzi najliczniejszéj i najbiédniejszéj, są także w Utopii. Kilka wyobrażeń mogących się zastosować, jaśnieje w pośrzód tych urojeń i przywidzeń, zkądinąd tak głębokich i szlachetnych. Są zasady, które Beccaria całkiem zdaje się z ich rozwinięciem przeniosł z Utopii do swéj książki o występkach i karach. Utopija jest nie czém inném, jak przypuszczeniem nieograniczonego dobra, przypuszczeniem, na jakie wpadali w każdym czasie ludzie z umysłem bystrym lub niecierpliwym, starając się tém pocieszyć przez to, iż w świecie w którym żyją, nie ma nawet szczęścia względnego. Przypatrzmy się bliżéj temu dziełu.

Morus przypuszcza, iż będąc razem z Kutbertem Tunstall'em w Antwerpii, jako poseł przy Karolu V., spotykał często u swego przyjaciela pewnego Rafała Hythlodaeusa, niegdyś towarzysza Ameryka Wespucyusza, który wiele podróżował i wiele widział. Oni rozmawiali o filozofii, o nieszczęściach trapiących ród ludzki, o sposobach jakby uczynić ludzi lepszémi, rządy sprawiedliwszémi, jakby umniejszyć kradzież. Rzecz o złodziejstwie była przedmiotem szczególnéj rozmowy. Hythlodaeus wskazuje dwie jego przyczyny, przez to zasługujące na uwagę, iż malują ducha czasu. Piérwszą jest wielka liczba rannych żołnierzy, którzy nie mogą zajmować się ani rolnictwem, ani rzemiosłami i są przymuszeni utrzymywać się z kradzieży; za drugą kładzie mnóztwo służących u ludzi bogatych, porównywając ich do os, co życie przepędzają w próżnowaniu, nie wydając ani kropli miodu. Skoro pan umrze, zgraja odprawionych służących lub przychodzi do ostatniéj nędzy, albo dla wyżywienia się napada na przejeżdżających. Po zba-

daniu tych przyczyn, Hythlodaeus roztrząsa kary. «Nic nie jest niedorzeczniejszego, powiada, jak przepisywać jednę karę za kradzież i mężobójstwo. Jeżeli złodziéj wie, iż za zabójstwo czeka go toż samo, co za kradzież, zamorduje nieszczęśliwego, któregoby w przeciwnym razie tylko odarł, albowiem prócz tego, iż mu nie grozi większe niebezpieczeństwo, ma nadto nadzieję uniknąć kary, zgładzając świadka swego przestępstwa.” Zamiast karania gardłem, Hythlodaeus zaleca rodzaj kary podobnéj do robot ciężkich. Namienia jeszcze o pewnéj krainie podległéj Persyi, w któréj winowajcóm odrzynają ucho.

Nakoniec Hythlodaeus przychodzi do wniosku, iż społeczność nie może bydź dobrze rządzoną, dopóki w niéj istnieć będzie prawo właścicielstwa. Należący do téj wymyślonéj rozmowy, a między nimi i Morus, zbijają to zdanie Hythlodaeusa, tém mianowicie, iż jest do wykonania niepodobne. Hythlodaeus odpowiada, iż w czasie swych podróży widział zastosowanie tego przypu-

szczenia z zupełnym skutkiem. — Gdzie? pytają go, należący do rozmowy — W Utopii — Wszyscy nalegają nań, aby opowiedział i opisał wszystko, co widział w téj dziwnéj krainie. Hythlodaeus opowiada i takim sposobem Morus przywodzi swe opisanie Utopii.

Wyspa Utopija leży za oceanem Atlantyckim i ma swe nazwanie od Utopa, króla sąsiedniego kraju, który ją podbił i nadał jéj prawa, jakiémi dotąd się rządzi. Stolica Utopii, piérwsze z pięciudziesiąt cztérech miast tam się znajdujących, nazywa się Amaurota.

Kształt rządu tam jak w rzeczypospolitéj. Wszystkich urzędników, nawet króla, wynoszą do godności przez wybory. Król niezém się od innych mieszkańców nie różni, tém tylko, iż zamiast berła, nosi w ręku snop zboża. Po królu najwyższą osobą jest najwyższy kapłan, przed którym zawsze chodzi człowiek z zapaloną świécą woskową.

Zasadą rządu cywilnego jest familija. Każda familija składa się ze cztérdziestu osób, tak mężczyzn jak niewiast, nadto ze dwóch

niewolników, albowiem w Utopii są niewolnicy. Na każde trzydzieści familij, jest urzędnik nazwany filarchem, którego władza rozciąga się na starszych członków familij, na dziesięciu zaś filarchów, jest wyższy urzędnik zwany protofilarchem. Protofilarchowie w liczbie dwiestu, wybierani są na rok, i w razie śmierci panującego obierają nowego króla, ze dwóch kandydatów przez narod mianowanych i składają radę króla. Rada ta zgromadza się co trzy dni. W ważnych okolicznościach radzą się narodu. Każdy filarch zgromadza swoje trzydzieści familij, zasięga od nich zdania i uwiadamia o tém senat. Sto sześćdziesiąt dwóch obywateli, po trzech na każde miasto, składa ten senat, który się co rok zgromadza w stolicy. Na członków senatu wybierają zpomiędzy starców. Wszyscy urzędnicy, tak do władzy prawodawczéj, jak do wykonawczéj należący, są na rok wybierani, oprócz króla, który do końca życia urząd swój piastuje.

Oprócz niewiast, wszystko jest wspólne. Kto potrzebuje pługa, odzieży, narzędzi do

roboty, udaje się po nie do urzędnika. Na odbywanie podróży, na które potrzeba zezwolenia urzędnika i zgodzenia się ojca i żony, ponieważ wszystkie dobra są wspólne, nie należy brać z sobą ani pieniędzy, ani opatrzenia. Cudzoziemca wszędzie gościnnie przyjmują, lecz pod warunkiem, aby się za to wypłacił jakąkolwiek robotą. Czas do podróży jest określony.

Rolnictwo jest w pewnym względzie konskrypcyą, od któréj nikt się uwolnić nie może. Każde miasto wysyła corok na wieś po dwadzieścia młodzieńców, którzy powinni się uczyć uprawiać rolą. Z resztą ci, co nie mają w tém upodobania, mogą powrócić, a natomiast wysyłają innych.

Oprócz rolnictwa, każdy z mieszkańców powinien obrać jakiekolwiek rzemiosło, to jest bydź tkaczem, mularzem, cieślą lub stolarzem. Jednakże ci, w których daje się postrzegać szczególniejsza skłonność do nauk, uwalniają się od tych robót, lecz jeżeli skutek nie odpowiada powziętym o ich zdolnościach nadziejóm, znowu się policzają do rzę-

du rzemieślników. Panujący obiera się z pomiędzy tych rzemieślników, którzy dla swych wielkich zdolności, zajęli miejsce w rzędzie uczonych.

Praca w Utopii jest umiarkowaną. Doba tam dla każdego mieszkańca dzieli się na trzy części: sześć godzin powinien on pracować, przez dziesięć może odpoczywać lub robić to, co się mu podoba, ośm godzin na sen przeznaczono. W godziny odpoczynku dają się publiczne lekcye dla tych, którzy chcą się zajmować literaturą i naukami. Wieczorami w lecie pracują w ogrodach, każda bowiem familija ma swój własny; w zimie zgromadzają się w wielkich salach, gdzie czas spędzają na zabawach nie w gry hazardowne, lecz w grę moralną nakształt szachów, w której ścierają się z sobą cnoty i występki, wyobrażone przez figury z drzewa. I to jest jedyna wojna znana w Utopii. W przypadku nieprzyjacielskiego najazdu, odpierają wrogów z pomocą najemnego wojska, Szwajcarów Utopii. Wojsko to utrzymuje się z nagromadzonych pieniędzy za sprzedaż zboża. I ten tylko użytek

mają tam pieniądze, gdyż sami mieszkańcy Utopii gardzą złotem, jak główną przyczyną nieszczęść rodu ludzkiego, i z drogich kruszców robią dla siebie naczynia nocne. Łańcuchy więzniów na galerach, bowiem w Utopii znajdują się ludzie na ciężkie roboty skazani, są także ze złota. Każdy, kto się dopuścił znacznego występku, skazany jest na noszenie złotych zausznic.

Obiadują wspólnie w wielkich salach, gdzie się mieści trzydzieści familij, każda ze cztérdziestu osób, to jest tysiąc dwieście biesiadników, pod naczelnictwem swego filarcha. Jedzą wieczerzę nie inaczéj, jak przy muzyce. Na dessert podają wszelakiego rodzaju przysmaki i łakocie. Wonności i kadzidła napełniają salę przyjemnym zapachem. Mieszkańcy Utopii tego są przekonania, iż wszelka roskosz, któréj skutki nie są szkodliwe, winna bydź dozwoloną. Oni są oddani zmysłowości i utrzymują, iż wszystkie przyjemności na to są dane człowiekowi, aby doświadczał roskoszy bynajmniéj ich nie nadużywając. Oni mniemają, iż oddając się skłon-

ności do roskoszy, idą za głosem przyrodzenia.

Kiedy śmiertelna choroba zaścignie ich w tém życiu, śrzód uciech bez nadużycia, pracy bez znużenia, dobrego bytu bez zbytków, swobody bez gnusności, kapłani i filarchowie przybywają radzić choremu, aby zażył usypiającéj przyprawy i bez mąk przeniosł się z tego życia do drugiego. Podług ich filozofii lepiéj jest umrzeć, niż cierpieć. Jednakże chory może oczekiwać spokojnie chwili, kiedy Bóg go do siebie powoła. Nikt nie jest obowiązany do użycia usypiającéj przyprawy, jest to nie ustawa, lecz rada ojcowska. Samobójstwo nienaganne w tym razie, w innych okryte jest sromotą. Każdy mieszkaniec Utopii, któryby przez obrzydzenie pozbawił siebie życia, nie zasługuje na pogrzeb, a ciało jego wyrzucone będzie na gnojowisko.

Przed zawarciem małżeństwa, narzeczeni powinni siebie oglądać. Obejrzenie to odbywa się w przytomności dwóch znawców, podeszłéj w wieku niewiasty i pewnego rodzaju lekarza *ad hoc*, którzy takiéj ich ścisłéj

poddają rewizyi, jakiéj ulegają nowozaciążni w kommissyi do tego przeznaczonéj. Kiedy zaręczeni obejrzą takim sposobem siebie jawnie i oświadczą, iż podobają się wzajemnie, wtenczas ich żenią. Jeżeli, czego na ciele widzieć nie można, charaktery ich okażą się niezgodne, wówczas za wspólną zgodą rozwód jest dozwolony. Cudzołóztwo karze się po raz piérwszy niewolą, za drugim razem śmiercią. I to jest jedyne przestępstwo, pociągające za sobą utratę życia.

Wszystkie religije tolerowane są w Utopii, nawet chrześcijańska, którą dał poznać jéj mieszkańcom Hythlodaeus i trzéj jego towarzysze. Utopjusz podbiwszy tę wyspę, przedewszystkiém postanowił, iż każdy ma prawo wyznawać wiarę, jaką sobie obrał, i może nawracać innych jedynie łagodnością i przekonywającémi dowodami.

Takie są główne pojęcia i zasady w téj książce, która za swego wieku tak wielkiéj nabyła sławy. Niektórzy pisarze utrzymywali, iż ona była krytyką ówczesnego stanu społeczności i rządów. Lecz na to zgodzić się

nie można. Utopija jest jak wszystkie książki tego rodzaju, jak rzeczpospolita Platona, jak Salente Telemaka, utworem, w którym więcéj widzieć się daje fantazya, aniżeli zamiar krytycznego badania wad społeczności. W niéj na każdéj prawie stronicy znaleźć można wspomnienia codziennego życia, adwokata, prawnika, urzędnika nawykłego roztrząsać lub przepisywać kary, często obowiązanego godzić wyroki praw stanowionych ze sprawiedliwością przyrodzoną; nadewszystko zaś w niéj się postrzegać daje odbłysk przyjemny tych lat mile spędzonych, w przeciągu których umysł autora zupełnie swobodny, niczém nietrapiony, przystępny był dla wszelkiego rodzaju wyobrażeń, nawet dla tych, jakie najmniéj się zgadzały z uniesieniem religijném pierwiastkowéj młodości i dogmatyczną surowością pod koniec jego życia.

W tym okresie życia Morusa, związki jego z Erazmem były najściślejsze, przyjaźń ich najżywsza, listy prawdziwie przyjacielskie. Wtenczas to dwaj ci znamienici ludzie najlepiéj siebie pojmowali, i wzajem się

kochając, byli z zupełném dla siebie oddaniem się, jakie najczulszą przyjaźń stanowi. Listy ich są pełne zaufania i szczérego zwierzania się. Nie ma w nich mowy o religii, lecz piszą do siebie o wspólnych swych przyjaciołach, o literaturze, o kwartałowéj pensyi, jaką Erazm chce otrzymać za wdaniem się Morusa, o rachunkach z książek Erazma, których przedażą Morus zajmował się w Anglii, o życiu domowém, o pracach, o przepędzaniu czasu, o nieprzyjaciołach i swych przeciwnikach w literaturze, o tym wielkim przedmiocie przyjemnych narzekań i niebolesnych cierpień dla wszystkich nią się zajmujących. Obaj podobni są do siebie, i we wszystkiém zgadzają się z sobą. Rostropna ostróżność Erazma, bierze w oczach Morusa barwę jego własnéj wyrozumiałości. Jego sceptycyzm, jaki się nigdy nie posuwał do zupełnego zaprzeczania, spotyka w Morusie wiarę uspioną, którą tylko silnie rozlegające się słowa Lutra przebudzić mogły. Nie piérwéj, jak wtenczas tylko, kiedy ten człowiek cisnął na świat chrześcijański swe słowa, któ-

re się w miecze obróciły, Morus i Erazm, dotąd najczulszą przyjaźnią połączeni, mniéj się poczęli miłować, jak zwykle dzieje się z przyjaciółmi, co się przerzucili do dwóch przeciwnych stronnictw, których mniemania zobojętniły uczucia. Wówczas Erazm zaczął twierdzić, iż jeżeli Morus w rzeczach religijnych do czegokolwiek się przechyla, tedy raczéj do zabobonności, niżeli ku prawdziwéj wierze. Morus począł myśleć, iż jeżeli Erazm nie chciał czynnie należeć do codziennych sporów z Lutrem, to pochodziło nie z innéj przyczyny, jak tylko, iż tajnie sprzyjał odszczepieństwu, i dla braku męztwa innemu zostawił zaszczyt podnieść chorągiew zażartéj walki.

Wiadomo, iż Erazm napisał *Pochwałę głupstwa* dla Morusa, z jego nazwiska przez żart dając tytuł swéj książce. Scholastyka, uniwersytety, grammatyki były wyśmiane w niéj dowcipnie. Marcin Dorpion z Lowanium, teolog i grammatyk, powstał przeciw książce Erazma. Morus, który znał się z Dorpionem, wdał się w to i napisał doń

list surowy, w którym bronił i osobę i żarty Erazma. Ze swojéj strony Erazm gotów był w tenże sposób wypłacić się Morusowi, lecz nie nastręczyła się ku temu sposobność, nadto nie brał się on do rzeczy tak żwawo, jak jego przyjaciel. Dowiódł on tego po części, z poniżeniem dla siebie, w kłótni Morus'a z Brixius'em, uczonym niemieckim, który z nim zostawał daleko w ściślejszych stosunkach, aniżeli Dorpion z jego przyjacielem. Kłótnia ta przewybornie maluje obyczaje literackie owych czasów i wielki zaszczyt jedna charakterowi Morus'a.

Ten Brixius napisał poemat na uwielbienie okrętu francuzkiego, którego kapitan Hervé wolał z całą osadą wylecieć na powietrze, aniżeli poddadź się Anglikom. Poemat został wydany w czasie ostatnich wojen między Francyą i Angliją. Rymy w nim dosyć były poprawne, lecz napuszone. Morus, jak dobry Anglik, nie chciał, aby sławiono Francuzów, lecz największą winą Brixius'a w oczach Morus'a było, iż jego poemat zawiérał kilka przycinków i żartów, tak z nie-

go samego, jako też z jego epigrammatów. Morus odpowiedział na satyryczne przekąsy Brixius'a, od razu puściwszy ośm epigrammatów, które wszystkich żartownisiów przeciągnęły na jego stronę, w tym czasie, kiedy śmiano się z lada czego, i kiedy łacina nadawała dowcip wiérszóm, bynajmniéj go nie mającym. Brixius przypisywał kapitanowi Hervé, w sposób Lukan'a, nadzwyczajne czyny: bohatyr jego walił gromady trupów, tak potężnie gromił mieczem, iż rozcinał pięciu lub sześciu ludzi razem, a swémi strzałami przeszywał po kilku wojowników, oprócz wielu innych dzieł niepospolitych, o jakich myśl mogła tylko zrodzić się w głowie uczonego, który nigdy nie widział wojny. Morus w swych epigrammatach pytał go, czyli jego bohatyr miał pięć rąk. Brixius porównywał kapitana Hervé z Decyus'em. „Nic sprawiedliwszego, powiada Morus, lecz mała jest w tém różnica, iż jeden zginął dobrowolnie, a drugi musiał umrzeć, dla tego, iż nie mógł umknąć."

Brixius zrazu był bez powstania zwy-

ciężony odpowiedzią Morus'a. Przez lat kilka więc milczał; lecz powodzenie Utopii do żywego go ubodło, on napisał książeczkę *Anti-Morus*, w któréj znowu podciągnął pod ścisły rozbiór dawne epigrammata swego przeciwnika, przejrzał cały rozbiór jego rymów łacińskich, i oznaczył wszystkie najmniejsze nawet omyłki i uchybienia, tak co do języka, jako też co do miary, w tych piérwiastkowych płodach Morus'a, pisanych w ośmnastym lub dwudziestym roku jego życia. Nie ominął nakoniec i znanego epitalamium do Henryka VIII, twierdząc, iż ono było hańbiącém pamięć ojca jego Henryka VII; sromotna zawziętość: było to bowiem w roku 1520, kiedy nagana wad i przywar ojca, mogła się już odnosić do syna. Daléj następowały zwykłe owych czasów żarty. Brixius inaczéj pisząc nazwisko Morus'a po grecku, nazwał go głupcem.

Zdaje się, iż całą winą Erazma było, że dowiedziawszy się o zamiarze Brixius'a wydania książki przeciw jego przyjacielowi, nie użył swego wpływu, aby go odprowadzić

od tego przedsięwzięcia, a potém, kiedy już *Anti-Morus* został ogłoszonym, iż nie wyjednał, aby Brixius wykupił i zniszczył przedane exemplarze. Wszelako, kiedy już złe w połowie zostało dokonaném, Erazm pisał do Brixius'a surowo go upominając. „Twojéj książki nikt nie czyta, mówił on, nie słyszałem jeszcze, aby ją ktokolwiek chwalił, nawet twoi Francuzi. Radziłem Morus'owi nie odpowiadać tobie, nie tak dla jego sławy, jako raczéj dla pokoju. Zdaniem mojém, przyzwoitość i pożytek nauk wymagają, aby ludzie, niémi się zajmujący, nie wdawali się z sobą w spory, aby Gracye nie oddzielały się od Muz, zwłaszcza, kiedy i tak już stan uczonych jest zniesławiony." Erazm radził Morus'owi pogardzić tą kłótnią i przez odpowiedź nie przydawać wagi napadowi. Erazm przyjmował na siebie pośrzednictwo w imieniu nauk świeckich i duchownych, a Morus był godnym tych rad mądrych. Historya literatury mało przedstawia przykładów takiéj szlachetności, jaka daje się widzieć w następnym wyjątku z listu Morus'a

do Erazma, w którym, oprócz kilku cierpkich wyrażeń względem Brixius'a, łatwo wybaczonych najskromniejszemu autorowi, Morus ukazuje się jak najlepszy człowiek i przyjaciel. „Co do mnie, kochany Erazmie, abyś nakoniec widział, iż więcéj tobie jestem posłusznym, aniżeli twój Brixius, za otrzymaniem twego listu, który dla mnie wyższéj jest ceny nad wszystkie osobiste rachuby, postąpiłem całkiem inaczéj, niż mój przeciwnik: chociaż on się chełpił, iż najmniejsze twe skinienie jest dlań rozkazem, oraz, że bynajmniéj nie stara się o pieniądze. Tak mało daje on baczenia na twe przestrogi, iż nie mógł się skłonić, aby wykupił exemplarze swéj książeczki i rzucił je w ogień, iż nie chciał usunąć zprzed oczu wszystkich tych niedorzeczności, jakie poniżają to imie Brixius'a, które on chce, aż do śmieszności, uczynić znamienitém. Co do mnie, kochany Erazmie, oprócz dwóch exemplarzy, wysłanych ztąd przed nadejściem twego listu, jednego dla ciebie, drugiego dla Piotra Egidjus'a, i oprócz pięciu innych, przedanych

przez księgarza—albowiem nim twój list nadszedł, już dzieło moje przedawać poczęto, i chciwie o nie się dopytywano; wykupiłem całą edycyą i trzymam ją pod kluczem, oczekując twego wyroku, jak mam z niém postąpić."

Tak upłynęło dziesięć lat, całkiem naukóm poświęconych, albowiem nauki były główną i wyłączną myślą Morus'a. Sława jego była wówczas tak wielka, a imie tak się stało świetném w Europie, iż ze wszystkich stron nalegano na Erazma, aby skréślił wizerunek swego znamienitego przyjaciela. Dopełnił on tego w roku 1519. Jest to zarazem wierny obraz rysów i charakteru. Morus miał wówczas lat do cztérdziestu. Urody był więcéj niż średniéj, członki ciała miał proporcyonalne, chód szlachetny, lecz, iż nachylał głowę zawsze na lewą stronę, jedno ramie zdawało się nieco bydź podniesione. Kolor twarzy miał biały z lekkim rumieńcem, włosy ciemno-kasztanowate, oczy błękitne i nakrapiane, co uchodziło wówczas za znak szczęśliwego genjuszu; rysy twarzy wyraża-

ły dobroć i wesołość. Erazm opowiada, iż ręce u niego były grube na dotknięcie i brudne, odzież niezbyt chędoga, żadnego wyszukania w sposobie życia; iż nie nosił nigdy ani jedwabiu, ani szkarłatu, ani łańcużka złotego, chyba, gdyby obowiązek tego wymagał, albo, gdyby było nieprzyzwoicie nie mieć go na sobie; iż głos miał łagodny, przenikający, iż mówił, ani zbyt powoli, ani zbyt prędko; iż obejście się jego było miłe, zniewalające, wolne od wszelkiéj wymuszonéj grzeczności, którą poczytywał rzeczą kobiét; iż namiętnie lubił odpoczynek i swobodę, lecz kiedy sprawy wymagały, iż był wzorem niezmordowanéj pracy, gorliwości i cierpliwości; iż zdawał się bydź stworzonym dla przyjaźni, tak był łatwym w wyborze, wyrozumiałym i mało wymagającym, iż stale się trzymał swych przyjaciół, poświęcając swe zatrudnienia dla nich, i wielu ich liczył: a jeżeli który z nich okazał się go niegodnym, wówczas jakby przypadkiem zapominał o nim, rozwiązując, nie zaś zrywając przyjaźń. Zresztą nie lubił żadnych gier, ani ciskania do

celu, ani kości, ani kart, przenosząc nad nie rozmowy z przyjaciółmi, których często rozweselał, chociażby strapionych, przez swe żarty. Tak zaś w nich podobał, iż nawet pozwalał śmiać się z siebie, byleby dowcipnie, i to mu więcéj podobało się, niż każda pochwała. Chętnie zaś bawił się rozmowami wszelkiego rodzaju, równie z głupcami, jak z uczonymi: nigdy nie mówił poważnie o czémkolwiek bądź do kobiét, nawet do własnéj żony, albowiem kobiéty wówczas nie były jeszcze równe mężczyznom nawet w Utopii, i z największém upodobaniem przysłuchiwał się rozmowóm prostego ludu na rynkach, ucząc się odeń pospolitych i nizkich zwrótów, jakie poźniéj pismom jego polemicznym religijnéj treści, nadały tak powszechną wziętość.

Wszystkie te przymioty winny były przyłożyć się do jego zguby. Wziętość jego, jak człowieka czynnego, pilnego, zdolnego do spraw, jego talenta, jako uczonego, wzywały go do zarządu; jego wesołość, dowcipne żarty, czyniły go przyjemnym i potrzebnym

dla Henryka VIII, książęcia ociężałego, poważnego bardziéj z usposobienia, niż przez zgłębianie rzeczy: który, chociaż był autorem, więcéj atoli miał tylko żądań i praw mniemanych do tego stanu, niżeli potrzebnéj w tym zawodzie wprawy. Morus przeto w lat niewiele, z radźcy gabinetowego został podskarbim koronnym, potém podskarbim, a wkrótce kanclerzem Lankasterskim; prędkie co do urzędów wywyższenie, z powodu jakiego Erazm uczynił tę głęboką uwagę: „Jak widzę, pisał on do Ryszarda Pacoeu-s'a, tak się mu dwór poszczęścił, iż prawdziwie, spoglądając nań z politowaniem, lękam się o niego."

Henryk VIII tak się namiętnie zapalał do mężczyzn, jako do miłośnicy, i skoro tylko brzydził w tém sobie, pozbawiał się zarówno miłośnicy, jak ulubieńca, przez akt sądowy, skazujący na śmierć wybrane ofiary. Henryk namiętnie pragnął mieć przy sobie Morus'a, zasłyszawszy o jego dowcipie, jak również niepowściągliwie chciałby dostać śmieszka, lub inną jaką rzadkość. Wolsey

otrzymał rozkaz, za dobrowolną zgodą lub poniewolnie, przyprowadzić Morus'a do dworu. Nie dopiął tego, piérwszego razu, lecz za drugim potrafił przezwyciężyć skromne jego upodobania i zamiłowanie w życiu cichém i spokojném, i przyciągnął ofiarę pod stopy króla, który dał mu swą rękę do ucałowania, jaką poźniéj podpisał wyrok o śmierć go przyprawujący.

Przez dziwną fatalność, piérwszym ze znajomych, którego Morus uwiadomił o swém postąpieniu na dwór, był Józef Fischer, biskup rochesterski, jego przyjaciel, który razem miał z nim zginąć na rusztowaniu, tąż samą ugodzony ręką i za jednęż sprawę." Ukazałem się na dworze, pisze doń Morus, zupełnie przeciw méj woli, jak wszyscy o tém wiedzą, i jak to mi żartując król przygania. Tak to mi nie idzie i tak wyglądam, jak niewprawny jezdziec na koniu. Lecz król nasz tak jest przystępny i łaskawy dla wszystkich, iż każdy może mniemać, że jest przedmiotem szczególniejszych jego względów, chociażby najlichsze miał o sobie wyo-

brażenie. Jest to tak zupełnie, jak bywa z témi poczciwémi mieszczankami londyńskiémi, które, ilekroć około zamku przechodzą, wyobrażają sobie, iż Najświętsza Panna uśmiécha się do nich, jak skoro tylko do niéj się pomodlą. Co do mnie, nie jestem dotyla szczęśliwy, abym łudził siebie mniemaniem, iż zasłużyłem na jego łaskawość. Jednakże cnoty jego tak są wielkie, iż w mojém przekonaniu, coraz mniéj zdaje się bydź poniżającém życie dworaka."

Przyjaźń Henryka VIII ku swemu nieszczęśliwemu ulubieńcowi, miała całą żywość wyłącznego przywiązania, całą gwałtowność namiętnéj zapędności. W każdy dzień święty, a ich podówczas wielka była liczba, po nabożeństwie, posyłał po niego i zamykał się z nim w swym gabinecie; tam kazał mu rozprawiać o naukach, o teologii, niekiedy o rządach Wolsey'a, o którym rad był słuchać wszelkich uwag, z wytknięciem jego błędów, jak wszyscy królowie, co się nie mogą obejśdź, ani też pozbyć się piérwszego ministra. Czasem także, gdy noc była pogodną,

przechadzali się po odkrytych galeryach pałacu, rozmawiając o astronomii, o ruchu i biegu planet, nauce, którą Morus zgłębił w swéj młodości, a któréj znajomość stanowiła wówczas część zupełnie ukończonego wychowania. Królowa podzielała przywiązanie swego męża do Morus'a. Niekiedy przyzywali go razem z sobą wieczerzać i dawali mu mieysce u stołu królewskiego. Morus bawił ich krotofilném opowiadaniem i rozmową pełną dowcipnych żartów, co tak przyjemnie przerywało jednostajność uciążliwego sam na sam w pożyciu małżeńskiém, które już poczynało nudzić Henryka VIII. I tak najprawszy człowiek w Anglii, wykonywał rzemiosło nadwornego przy królu żartownisia. Ceniono zaś w niém nie cnotę, chociaż niekiedy i z niéj umiano korzystać, lecz przymiot najmniéj go zalecający, tak, iż nie było dlań innego sposobu zawarować się od téj przyjaźni króla, namiętnie wzrastającéj, jak bydź skąpszym na żarty i udawać jałowość myśli, co okazywać w dalszém życiu, coraz bardziéj smutniejszém, nie było dlań trudném.

Płynąc w górę Tamizą, o dwie mile od Londynu, napotykamy miasteczko Chelsea, którego kościoł nad brzegiem rzeki wzniesiony, zwiedzany jest dla kaplicy, jaką tam Morus kazał zbudować w skrzydle południowém w r. 1520, gdzie pochowane zostało ciało jego od głowy oddzielone. W tém to miasteczku miał on piękny dóm z ogrodem, nad rzeką rozciągającym się, porządną bibliotekę i tę menażeryą, tak opuszczoną od tego czasu, jak on został dworakiem. Żona jego z dziećmi tam przez rok cały mieszkała, i jedyną jego roskoszą było, po całodziennych trudach, po załatwieniu spraw z rozlicznych urzędów jego wynikających, po dopełnieniu swego obowiązku na dworze, wracać do Chelsea, aby tam dzień przepędzić wpośrzód swéj rodziny, książek i źwierząt. W początkach podróże te były częste. Kilka razy w tygodniu łódka Morus'a, kierowana przez cztérech wioślarzy barwy kanclerza lankasterskiego, czekała nań u mostu londyńskiego i przenosiła go do Chelsea. Za wzrostem łask królewskich, Morus żyjąc więcéj na dwo-

rze niż u siebie, nie mógł tak często odwiedzać swéj familii. Nie śmiał on oddalić się z Londynu, oczekując w każdéj chwili posłańca ode dworu, który o każdéj porze wzywał go do króla, jak gdyby on był jedynym lekarzem od téj nudy, jaka poczęła dręczyć Henryka VIII. Morus nie mogąc na to się użalać, ani też dadź poznać, co z tego powodu cierpiał, jak ojciec i małżonek, królowi, który zamyślał odrzucić żonę i zbezcześcić swą córkę, postanowił wykrętnie działać przeciw téj przyjaźni, gwałtownie poczynającéj. Przybiérał więc pozór powagi, bywał milczącym wtenczas, kiedy najbardziéj potrzebowano jego wesołych żartów, nie śmiejąc jawnie zerwać, jak to było jego zwyczajem, starał się tylko nadwątlić ten zgubny dla siebie związek. Jakoż zrazu to się mu udało. Nie tak go często wzywano do dworu. Prawda, iż król wówczas mieszkał oddzielnie od żony, i gdy ustały wieczerze sam na sam, nie potrzebował poważnego żartownisia dla rozpędzenia nudy. Jednakże często powracał do dawnego ulubieńca, tak z nim

postępując, jak dziécię z dawno porzuconą cacką, i znowu czasami wymagał od niego dowcipnych słówek, nim nie zapotrzebował sumnienia.

Okoliczność ku temu nadarzyła się w roku 1523. Skarb był wycieńczony. Polityka Wolsey'a rozszafowała złoto na podarki dla zagranicznych panujących i ich ulubieńców. Aby mieć pieniądze, wymyślono rozmaite zarzuty przeciw Francyi i potrzebę postawienia się w stanie silnego uzbrojenia. Parlament, zwoływany od początku panowania, tylko dla postąpienia zasiłków pieniężnych, zgromadził się w Blackfriars. Summa, jakiéj żądano, wynosiła ośmset tysięcy funtów szterlingów, którą otrzymać postanowiono przez pobór po dwadzieścia od sta. Tomasz Morus był członkiem parlamentu i nie pochwalał żądania tych zasiłków pieniężnych. Wolsey, znając go jak człowieka poczciwego i sumiennego, widząc w jakich stosunkach zostawał z królem, mając go za zbyt lękliwego, iżby śmiał nie usłużyć dworowi, pomimo oporu z jego strony, postanowił go mia-

nować prezydentem. Część członków izby, oddanych królowi i piérwszemu ministrowi, zwiększona znaczną liczbą przyjaciół Morus'a, mających w nim ufność, złożyła większość, która go wybrała na mówcę parlamentu, i król potwierdził ten wybór.

Próżno Morus chciał skłonić króla do zmienienia swéj woli. Nie mogąc tego wyjednać, napisał doń list w kształcie prośby, w którym przyjmując włożony nań obowiązek, dwa podawał warunki, jeden siebie się tyczący, drugi zgromadzenia, któremu miał przewodniczyć: naprzód, iżby gdy się mu nie poszczęści w wykonaniu danego mu polecenia w zdawaniu sprawy z narad parlamentu, jego królewska Mość przebaczył jego nieudolności; powtóre, aby żadne złe nie przytrafiło się któremukolwiek bądź z członków izby niższéj, za wolne wynurzenie swego zdania, lecz aby każde słowo tamże wyrzeczone, brane było przez króla za dowód gorliwości o dobro królestwa i podniesienie zaszczytu jego królewskiéj osoby.

Wolsey oznajmił, iż sam przybędzie do

izby niższéj podadź bill i przełożyć śrzodki jego wykonania, a przy téj okoliczności miał on mowę uroczystą, długą, sztucznie ułożoną, dla okazania konieczności zasiłków pieniężnych. Summa, jakiéj wymagano, tak się okazała wielką, iż zgromadzenie przyjęło tę mowę głębokiém milczeniem. Obrażony tą obojętnością W o l s e y, obrócil się do niektórych członków Izby, a między innémi do P. M u r r é y, jednego z naczelników oppozycyi, zapytując go groźnie, co on w téj sprawie czynić zamyśla. Ten mu odpowiedział, iż do prezydenta należy odpowiedzieć. M o r u s uklęknąwszy, za przyczynę milczenia izby podawał zdumienie wszystkich członków na widok tak znamienitéj osoby. Po czém przystąpiwszy do rozbioru przełożenia, okazał przywiedzeniem wielkiéj liczby dowodów, iż taki sposób postępowania nie był ani użyteczny, ani zgodny z dawnémi swobodami izby. Co się zaś jego samego tycze, na tém zakończył, chybaby mniemano, iż on zdania wszystkich swych towarzyszów ma w swéj głowie, jeśli żądają, aby on za wszystkich

odpowiadał. Wolsey nagle zerwał się ze swego miejsca i opuścił izbę. W kilka dni potém spotkawszy Morusa w galeryi Whitehall: «Dla Boga, rzekł doń, czemu nie jesteś w Rzymie, kiedym cię zrobił *mówcą.*» — I jabym tego życzył milordzie, jest to bowiém miasto, które oddawna pragnę oglądać.» Oni się rozeszli z niechęcią przeciw sobie, Wolsey zaś z postanowieniem przy piérwszéj okoliczności pozbydź się Morusa. Jakoż rzeczywiście, gdy w niewiele czasów potém sprawy państwa wymagały wyprawienia poselstwa do Hiszpanii, Wolsey radził królowi wybrać na posła Morusa, co atoli nie nastąpiło, i Morus za zgodą Henryka pozostał w Londynie.

Za przyczynę, dla któréj nie mógł opuścić kraju, Morus przywodził słabe swe zdrowie i swe dzieci, z któremi i tak już rzadko się widywał. Wszystkie jego myśli oddawna były poświęcone staraniom około ich wychowania. Ze trzech jego córek, dwie już były zamężne, i zięciowie mieszkali w Chelsea z całą rodziną. Wszyscy mieli udział we

wspólném wychowaniu, jakie składało się z większéj liczby przedmiotów i nierównie dłużéj trwało, jak za naszych czasów. Kiedy Morus był w Chelsea, wówczas sam doglądał wychowania, i dopomagał w pracach nauczycielóm, jakich wybrał dla swych dzieci. Kiedy sprawy zatrzymywały jego w Londynie, kazał przysyłać sobie z Chelsea ich ćwiczenia, pisać listy w przedmiotach literatury, szczegółowie na nie odpowiadał, niekiedy krytyką, częściéj zachęcając i chwaląc. Tak w jednym ze swych listów cieszy się, iż dzieci jego korzystają z nauki astronomii, od biegłego w niéj nauczyciela uczonego Mikołaja, iż znają nie tylko gwiazdę biegunową, kanikularną i wszystkie inne konstellacye na niebie, lecz co dowodzi porządnych w tym względzie wiadomości, iż umieją odróżnić słońce od księżyca; po czém biorąc z czasu, w jakim pisze, pochóp do pobożnych napomnień: «Nie zapominajcie, mówi do nich, gdy oczy wasze wznoszą się ku gwiazdóm, myśleć o nadchodzącéj uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, i powtarzać ten hymn

pobożny, w którym Boecyusz nas uczy, iż trzeba przenikać do niebios umysłem, aby gdy zmysły sięgają w górę, dusza nie grzęzła w ziemi z nierozumnémi źwierzęty.» Niekiedy rzecz idzie o układzie listów, radzi najstaranniéj rozbierać to, o czém mają pisać, niejednokrotnie odczytywać wszystkie okresy, poprawiać dostrzeżone błędy i znowu na czysto przepisywać. Inną razą chwali swe córki za ich wymówne listy, raduje się, iż Jan najmłódszy z rodziny, i jedyny jego syn, ułożył piękny list, bowiém jest dłuższy i staranniéj napisany, niż list siostry. Lecz najukochańszém dziéckiem serca była starsza jego córka Małgorzata, wydana za Ropera i już matka wielu dziéci. Małgorzata mogła uchodzić za niepospolitego uczonego, pisała równie dobrze po angielsku i po łacinie, i przekładała własne dzieła z angielskiego na łaciński, albo też z łacińskiego na język angielski. Ona tłumaczyła także Euzebijusza z greckiego na łaciński. Biegła w objaśnianiu pisarzy tak świeckich, jak kościelnych, wyłożyła pewne miejsce św. Cyprya-

na, nad którém łamali głowy ówcześni uczeni, zamiast *nisi vos sinceritatis* czytając *nervos sinceritatis*. Ona także zajmowała się astronomiją, albowiém ojciec ubolewa, iż tyle nocy na mrozie przepędziła, przypatrując się cudóm wszechmocnego i odwiecznego Twórcy. Przy całym ogromie tych nauk, była ona jednak dobrą gospodynią, staranną i troskliwą matką, czule przywiązaną małżonką.

Do rad w przedmiocie literatury, Morus często przydawał upomnienia do pokory chrześcijańskiéj skłaniające. Powstawał przeciwko wszelkiéj nawet niewinnéj próżności, bądź zięciów, bądź córek, także własnéj swéj żony i syna swego Jana, żartując już to z opiętych sukień, z ciasnego obuwia, już z włosów w górę zaczesanych, aby czoło wydawało się szerszém. Obawiając się, aby jego wysokie położenie w państwie, jego miejsce, urzędy, nie wprawiały dzieci w zbytnią zarozumiałość, ustawnie mówił im o pogardzie złota i srébra, o unikaniu dumy, wystawując cnotę za jedyne szczęście. I dom jego na-

kształt klasztoru był urządzony, wszystkie ćwiczenia religijne odbywały się w nim najściśléj pod okiem ojca familii, gdy sam był w Chelsea. W miarę tego jak podnosił się w zaszczytach, umysł jego cofał się ku religijnéj ostrości młodzieńczego wieku. Powodzenie obudziło w nim obawę, względy straszyły go jak pokusy i zastawione sidła, a poświęcając dla spraw swe talenta, Bogu wyłącznie zostawiał sumnienie. Czyli, iż wątpił o swém zdrowiu, bądź téż widział swą śmierć w suchém i martwém oku Henryka VIII, coraz bardziéj stawał się surowszym dla siebie w wypełnianiu swych powinności, zwiększał ostrość życia, jak gdyby czuł zbliżającą się ostatnią walkę. A jednak niebo jeszcze było pogodne, i nic nie zapowiadało burzy. Lecz dla chrześcijanina i najczystsze niebo jest znakiem burzy, równie jak niełaskę i odrzucenie, widzi on w największéj pomyślności i względach. Morus więc gotował się na wszelki przypadek (1), starał się, aby przy-

(1) *Ego animum mihi in omnem eventum composui;* w liście do Erazma.

wyknienia nie zamieniły się dlań w potrzebę, iżby za zmianą szczęścia, wszelkie dobra nie były dlań niepowróconą utratą. Wiedział on z historyi swego kraju, którą się zajmował od młodości, jak królowie często odbierali to, co przedtém dali, i wśrzód bogactw, żył przywykając do ubóztwa, aby w dni przeciwności, za zdjęciem zwierzchniéj powłoki życia, w gruncie jego nic się nie zmieniło.

Zresztą, jak wyżéj powiedziano, pisma Lutra obudziły jego wiarę natłokiem spraw nieco roztargnioną. Był on poruszony gwałtownie tém słowem, co się rozlegało w całém chrześcijaństwie, przeciw któremu papieże miotali gromy, cesarze zwoływali sejmy. Nadto pewna okoliczność do téj go walki wciągnęła. Wiadomo, iż Luter liczył w rzędzie swych przeciwników Henryka VIII, któremu Wolsey wszystek czas zostawiał na passowanie się z heretykami. Luter odpowiedział Henrykowi VIII tak, jak odpowiadał papieżóm, zwąc go nieukiem, osłem koronowanym, bluźniercą, paplaczem. Henryk VIII przedewszystkiém wymagając od

elektora, który bronił go swą powagą, aby zamknął gębę jego przeciwnikowi, odpowiedział mu pismem surowém, lecz pełném godności. Lepsze części w układzie jego przypisywano Wolseyowi i Fischerowi biskupowi rochesterskiemu. Morus także nie był w téj pracy obcym. Jakkolwiek bądź, on szczególniéj czuł się obrażonym przez obelgi na króla rzucone, i kiedy Fischer w pismie pełném nauki, wystąpił w obronie książki Henryka, Morus pod zmyśloném nazwiskiem Williama Ross, wydał szczegółową odpowiedź Lutrowi, w któréj obficie rozrzucone krzywdzące zarzuty, służą zaprawą polemiki więcéj adwokackiéj niż duchownéj. Niesłusznie niektórzy utrzymują, iż Morus chciał w tém pismie żartować, naśladując obelżywy sposób pisania Lutrą. Jest to książka metodyczna, wszystkie zarzuty Lutra w niéj są zbite, cała nauka o siedmiu sakramentach, jakiéj Henryk VIII był szermierzem, jest w niéj stwierdzoną z wielkim zapasem mniemanych dowodów. Lecz grube przekąsy, całkiem niekrotofilny sposób żar-

towania w niéj przemagają; sadzenie się na dowcip, gra wyrazów, obelgi, ubliżają powadze zdań prawdziwego katolika. Już wtenczas w téj rzeczy przebijała się ta nieubłagana wiara, co poźniéj miała zapalić stosy w Niemczech i we Francyi. To skierowanie się ku zawziętości nieprzypuszczającéj innych zdań w rzeczach wiary, zasmuca, lecz nie oburza. Czyliż nie można powiedzieć, iż Morus bronił wiarę rzymską, jak rękojmią pociech i nadziei niebieskich, jakie miały stać się jedyném jego dobrem nieodjętém przez Henryka VIII, tego koronowanego dyalektyka, który przekonywał w rozumowaniach rusztowaniem?

To pobratymstwo broni w wielkim sporze religijnym, wichrżącym całą Europę, ożywiło wszystkie uczucia króla ku Morus'owi. W największą oznakę przyjaźni, zamiast tego, iżby posyłał po niego, sam go odwiedzał, bądź w Londynie, bądź też w domu jego w Chelsea, i często, kiedy go bynajmniéj się nie spodziewano, siadał u skromnego stołu, najchętniéj przestając na potra-

wach, na jakie familija zdobyć się mogła. Po obiedzie Morus i gość jego długo się po ogrodzie przechadzali. Henryk opiérając się na ramieniu swego ulubieńca, miewał z nim długie poufałe rozmowy, jakie obudzały tysiąc domysłów i najpochlebniejszych nadziei w P. Alicyi i w dzieciach, z największą ciekawością u okna temu się przypatrujących. Po jednéj z takich przechadzek, kiedy król po obiedzie w Chelsea przez pół godziny rozmawiał z Morus'em, objąwszy go poufale za szyję, i gdy Roper, mąż Małgorzaty, cieszył się przed teściem, iż król go zaszczyca przyjaźnią, jakiéj nie okazuje nikomu, nawet Wolsey'owi, Morus rzekł doń smutnie: „Rzeczywiście, synu mój, widzę jak król jest dla mnie niewypowiedzianie dobrym, oraz, iż okazuje ku mnie więcéj względów, aniżeli ku któremukolwiek bądź ze swych poddanych. Lecz mogę ci szczérze powiedzieć, iż nie ma się z czego nam pysznić, albowiem, gdyby za moję głowę mógł wziąć choć jeden zamek we Francyi, nie wahałby się ani na chwilę i zdjąćby ją rozka-

zał.” Piérwszy to raz wtenczas Morus wynurzył swą myśl tajemną o téj śmiertelnéj, zgubnéj przyjaźni, w którą coraz głębiéj się wikłał, przez samę nawet usilność, z jaką się starał jéj unikać. W kilka czasów potém Morus został mianowany lordem kanclerzem Anglii.

Ponieważ wypadki historyi powszechnéj Anglii, do których odnosi się życie publiczne Tomasza Morus'a, nie należą do naszego przedmiotu; nie mamy więc potrzeby tu mówić ani o usunieniu od rządów Wolsey'a, ani o zwikłanych okolicznościach, temu towarzyszących. Dosyć tu będzie namienić, iż nowy skład ministeryum, które zastąpiło miejsce kardynała, był dziełem Anny Boleyn, oraz, iż to ministeryum, właściwie mówiąc, było dla rozwodu i nowego małżeństwa. Wolsey zrazu przeciwny tym zamiaróm, poźniéj przez chęć pozostania na swém miejscu, zmuszony zgodnie działać, upadł naprzód, iż nie chciał, potém, iż nie umiał czynnie się przykładać do ich wykonania. Szukano ktoby miejsce jego zastąpił w urzędzie kanclerza, jedy-

nym, jakiego król jeszcze nie oddał przy układzie nowego zarządu. Nie chciano na ten urząd wynieść duchownego, już z téj przyczyny, iż Wolsey zniechęcił króla, już dla tego, iż znamienity dygnitarz kościelny byłby nie na swém miejscu w ministeryum, mianowaném przeciw papieżowi, którego głową właściwie, jak powiada poseł francuzki w Londynie, biskup Bajonny „była Panna Anna." Król więc wyniósł na ten urząd Tomasza Morus'a, który popełnił błąd, iż go przyjął, jak człowiek na wszelki wpływ obcy powolny. Wybrano zaś go na dwojaki koniec: naprzód, aby powściągnąć parlament, z którym spodziewano się mieć wielkie zatargi; powtóre, iżby przez wdzięczność pozyskać jego sumnienie. On wszedł do ministeryum ze zdaniem niezachwianém przeciw rozwodowi, który miał bydź główną jego sprawą, spodziewając się, iż król zostanie wyleczony ze zgubnéj namiętności, przez niepodobieństwo skłonić na swą stronę królestwo.

Morus wszedł w urzędowanie z umysłem skłopotanym i duszą głęboko smutkiem

przejętą. Zewnątrz wojny między Francyą i Niemcami, postępy reformacyi, niezgody szarpiące Rzeszę; wewnątrz to nieszczęśliwe pytanie o rozwodzie, napełniały go niepokojem i przeczuciami. Pewnego dnia, gdy będąc w Chelsea, przechadzał się z Roper'em nad brzegami Tamizy, nagle schwyciwszy za rękę swego zięcia i wskazując na rzekę: „Trzy rzeczy chciałbym, aby się stały, doń powiedział, chociażbym za to miał bydź w worek zaszyty i w tę rzekę rzucony."—„Jakież są te rzeczy, zapytał Roper, za które gotów byłbyś oddadź swe życie?"—„Słuchaj mię synu: naprzód chciałbym, abyśmy zamiast wojny, dzielącéj teraz wszystkich panów chrześcijańskich, mieli pokój powszechny; powtóre, aby kościoł Chrystusa, rozdziérany dopiéro kacerstwy, znowu się połączył w jedności wiary katolickiéj; nakoniec, aby małżeństwo króla, tyle sporów przyczyniające, dla chwały Boga i spokojności całego świata, wzięło dobry koniec." Względem tego o rozwód pytania, zawsze się on wstrzymywał stanowczo wy-

nurzyć swe zdanie, bardziéj przez pobożność chrześcijańską, niż ostrożność, lecz ponieważ w sumnieniu jego każdy mógł łatwo czytać, dobrze więc Roper rozumiał, co znaczyło to skromne życzenie *dobrego końca.*

Po raz piérwszy to wielką pieczęć Anglii oddano człowiekowi, który nie był ani szlachcicem wysokiego rodu, ani znamienitym duchownym. Potrzeba było usprawiedliwić tę nowość. Książę Norfolk, mniemany naczelnik nowéj rady, któremu było poruczono wprowadzić w urzędowanie Morus'a, wziął na siebie okazać, ile cnót i nauki zalecało nowego kanclerza, chociaż on był nieznamienitego rodu i nie ze stanu duchownego. On zręcznie uczynił tę uwagę w parlamencie, w którym małżeństwo króla liczyło wielu przeciwników, iż monarcha przez wybór Morus'a, chciał okazać izbie niższéj, jak wiedział komu z liczby jéj członków powierzyć godność, dotąd wyłącznie zawarowaną dla biskupów i wyższéj szlachty. Morus odpowiedział wynurzeniem pokornych podziękowań. „On był zmuszony, jak jego królew-

skiéj mości podobało się oświadczyć, przyjąć u niego służbę i zostać dworakiem. Ze wszystkich godności, jakiémi go udarowano, ostatniéj i najwyższéj ze wszystkich, najmniéj pożądał i ją jakby poniewolnie przyjmuje. Lecz taka była dobroć króla, iż ceni poświęcenie się i najlichszego ze swych poddanych, i szczodrze nagradza nie tylko tych, co na względy jego zasłużyli, lecz i tych nawet, których jedyną jest zasługą, iż pragną tych łask stać się godnymi." Słowa te podobne na pozór do wszystkich zmyślonych wyznań ludzi ambitnych, którzy, jakby z odrazą, przyjmują to, czego najgoręcéj pragnęli, były szczére i szlachetne w uściech Morus'a, i w nich może przebijała się skromna prośba, aby od niego nie wymagano zbyt wiele, jako od człowieka, który zgodził się zostać urzędnikiem jedynie z posłuszeństwa.

Był to tkliwy widok, iż w tymże samym czasie, w pałacu westminsterskim, dwie najwyższe izby królestwa, trybunał sprawiedliwości i izba lordów, miały za prezydentów ojca i syna. Ojciec Morus'a miał podówczas

lat dziewięćdziesiąt. Każdego dnia, wybiérając się na spełnianie swego urzędu, kanclerz na klęczkach prosił o błogosławieństwo u sędziwego starca, który dożył szczęścia, iż umierając zostawił swego syna w znamienitéj godności, że ostatnie chwile jego życia nie były zatrute smutkiem za nastąpieniem upadku, do jakiego następca Wolsey'a zdawna był przygotowany.

Zaledwo Morus wstąpił w urzędowanie (1529--1533), król natychmiast wymagał odeń zapłaty, to jest, aby się stanowczo oświadczył względem rozwodu. Lecz zręcznie poczynając, zamiast wymagania bezpośrzedniego zgodzenia się, polecał tylko tę rzecz jego rozwadze. Morus, znając do czego król zmierza, padłszy na kolana prosił go, aby mu nie przestawał świadczyć dawnych względów, przydając, iż nic w świecie nie jest tak bolesném dla jego serca, jak, iż w téj sprawie nie znajduje niczego, na coby sumnienie jego, stosownie do chęci Jego królewskiéj mości, zgodzić się mogło. Przypomniał mu przysięgę, jaką złożył przyjmując u niego

służbę, iż będzie naprzód myślał o Bogu, a potém o królu, jak czynił i zawsze czynić będzie. Henryk bynajmniéj się tego nie spodziewając, powstać mu rozkazał, i łagodnémi słowy gniew swój osłaniając, łaskawie mu odpowiedział: iż chociaż sumnienie nie dozwala mu w téj mierze go zaspokoić; zawsze atoli usługi jego w innych sprawach będą dlań przyjemne: przydał nadto, iż zasięgając w téj rzeczy zdania swych radźców, których sumnienia mogą się zgodzić z jego uczuciem, zachowa dlań zawsze jednakowe względy, i więcéj go tém pytaniem kłopotać nie będzie. Morus na chwilę oswobodzony, całkiem się zajął sprawowaniem sędziowskich obowiązków swego urzędu. On nigdy nie był przytomnym przy naradach, na których toczyła się sprawa o rozwód, i nie brał żadnego udziału w ogólném kiérowaniu spraw państwa, ukrywając się w cieniu, jak gdyby czuł, iż stanął zbyt wysoko, by mu wolno było milczeć, gdy Anglija oczekiwała odeń wyraźnego zdania w sprawie, jaka poruszała całą Europę. Lecz Morus był z rzędu tych

ludzi, co się nie mogą ukrywać: a chociaż nie wyjawiał swych myśli; mógł go atoli zdradzić szacunek całéj Anglii, tak, iż samo milczenie jego było szkodliwszém dla Henryka od jawnego sprzeciwienia się, przez rozmaite domysły wszystkich, co oddawna przywykli czytać w sumnieniu kanclerza, wiernego poddanego, lecz surowego katolika.

Wyłączne staranie, z jakiém się Morus poświęcił sprawóm sędziowskim kanclerstwa, nadało sprawiedliwości publicznéj czynność, któréj nie miała za Wolsey'a. Nowy kanclerz wznowił sprawy puszczone w przewłokę za przeszłego zarządu, przyśpieszył przewód sądowy zaległych lub zupełnie zapomnianych i nadał czynny ruch niższym sądownictwóm. Nikt go nie przewyższył w prawości, zacności charakteru i czujności, w tych przymiotach prawdziwego urzędnika. W przypadkach, gdy ustawy zgadzały się ze zdrowym rozsądkiem, Morus przyśpieszał ostateczne postanowienie, w innych łagodził ostrość praw wyrozumiałością, w niektórych wymierzał sprawiedliwość na wzór Salo-

mona. Tak przywodzą mnóztwo przykładów, które nas zdają się przenosić do czasów starożytnych. Jak np. pewnego razu skradzionego psa przedano lady Morus. Prawdziwa właścicielka źwierzęcia, wiedząc gdzie się znajdowało, stawi się przed kanclerzem na otwartém posiedzeniu i zanosi skargę na lady Morus, iż psa jéj zatrzymywała. Kanclerz natychmiast rozkazuje wezwać swą żonę i wziąwszy pieska w ręce, stawia lady Morus na wyższym końcu sali, a biédną kobiétę u drzwi, po czém każe im zawołać na psa. Ten posłyszawszy głos piérwszéj swéj pani, pobiegł natychmiast do niéj; wówczas Morus rzekł do swéj żony, aby się pocieszyła, gdyż piesek nie do niéj należał. Lecz gdy ta nie przystawała na ten wyrok, on kupił u biédnéj kobiéty pieska, płacąc jéj trzy razy więcéj, niżeli wartował, co wszystkich pogodziło.

Nie będąc jeszcze jak tylko pomocnikiem szeryfa, na starém mieście w Londynie, na posiedzeniach sądu Newgate, on zauważał pewnego starego sędziego, który zawsze

strofował nieboraków, gdy zanosili skargi, iż im kieski skradziono, że ich było winą, iż tylu złodziejów przed sąd poprawczy stawiono. Morus zaleca przyzwać najzręczniejszego rzezimieszka z więzienia Newgate i obiecuje mu za nim w sądzie przemówić, jeżeli na jutrzejszém posiedzeniu potrafi ukraśdź kieskę u starego sędziego. Złodziéj zgadza się na wszystko. Nazajutrz za otwarciem posiedzenia, sprawę jego naprzód wzięto na stół. On przywołany z porządku, powiada, iż pewnym jest okazania swéj niewinności, jeśli mu będzie dozwolono pomówić z jednym z sędziów. I gdy go zapytano, któremu chciałby się zwierzyć, wskazuje starego przyganiacza ludzi okradanych. Za tych czasów noszono kieski u pasów zawieszone. I kiedy nachyliwszy się szeptał do ucha sędziemu zmyślone swe wyznania, zręcznie odciął mu kieskę i poważnie wrócił na swe miejsce. Morus natenczas głos zabiérając wzywa sędziów, aby raczyli dadź cokolwiek na jałmużnę jakiemuś tam biédakowi, zapewne o wałęsanie się obwinionemu i sam dobywa pie-

niądze. Wszyscy sędziowie biorą się za swe kieski, tylko ten, który swojéj nie znalazł u pasa, woła, iż mu ją skradziono.— «Jakże! rzecze doń Morus żartując, miałżebyś nas o kradzież obwiniać?"— Stary sędzia poczyna się gniewać; Morus przywołał oszusta, wziął odeń kieskę i oddając ją sędziemu: «Mogę radzić, rzecze, abyś był mniéj surowym względem biedaków, którym złodzieje kieski odrzynają, albowiem swojéj nie mogłeś ochronić w przytomności całego sądu."

Oprócz wykonywania obowiązków sędziowskich, Morus nie przestawał podtrzymywać polemiki religijnéj, którą rozpoczął pod zmyśloném nazwiskiem z Lutrem, i w obronie prawdziwéj nauki, podczas tych sporów wydał wiele dzieł, do jakich należy *Modlitwa dusz w czyscu będących*. Język angielski wiele na tém zyskał. Morus w swych pismach włada im zręcznie, silnie, niekiedy ozdobnie i wspaniale. Około tego czasu spory religijne żwawiéj i zawzięciéj się toczyły. Stronnicy reformacyi angielscy, szukając przytułku w Antwerpii przed nieubłaganą surowością bi-

skupów, zarzucali Angliją książkami i ulotnémi pisemkami, w których z gruntu był wywrócony Katolicyzm. Jeden z najśmielszych Tyndall stał się głośnym przez dzieło, jakie, ze zgorszeniem, nicowało wszystkie artykuły wiary. Morus podówczas będąc kanclerzem rozpoczął z nim polemikę, którąby złożyła sześć tomów. Połowa tylko jéj wydana została, gdy był kanclerzem, drugą napisał i drukiem ogłosił, już po złożeniu swego urzędu. Wszystkie pytania rozbiéra w niéj z większą nauką, głębokością i ścisłością, niż w *Modlitwie dusz w czyscu będących*, pismie, które bardziéj jest w duchu sporów sądowych, aniżeli w teologicznym ułożone. Chociaż w téj odpowiedzi na zarzuty Tyndall'a, znajdujemy nizkie żarty, szydercze najgrawanie się i te nieuchronne dowcipne przycinki, jakiémi Morus wszystkie swe dzieła nadziewał, już się w niéj czuć daje głucha i ukryta zawziętość, albo mówiąc słowami Erazma, więcéj w niéj się ukazuje zabobonności niż wiary. Już Morus nie był bezstronnym, już się począł namiętnie zapalać, więcéj przeciw ludziom, jak

za wiarę, co było pewnym znakiem, iż ten szlachetny i niepospolity umysł już się przechylał do fanatyzmu. Morus doszedł do téj ostatecznéj granicy rozumowania, gdy zamiar przezwyciężenia swych przeciwników siłą, łączy się z myślą nawrócenia ich drogą przekonania, i gdzie zdaje się, iż ręka wodząca piórem, niecierpliwie pragnie chwycić się topora.

W krótkich to chwilach wytchnienia, jakiego mu skąpo zażywać dozwalały liczne powinności urzędu kanclerskiego, nad miarę pomnożone i nieznane jego poprzednikóm, w nocy, w czasie od snu pożyczonym, pisał Morus swe odpowiedzi Tyndall'owi. Były one wielce czytane i wszystkim do smaku przypadały. Chciał-li Morus, przez te żarliwe wyznania prawowierności katolickiéj, pokryć swe milczenie względem pytania o religijnéj prawości rozwodu, albo też zamykając się w rzeczach czystéj wiary tyczących się, chciał-li się uwolnić od wydania wyroku w sprawie z polityką połączonéj? Jakkolwiek bądź, jednak ogólne wrażenie pism jego zupełnie przeciwny upowszechniło wniosek, iż czło-

wiek, co tak z gruntu znał rzeczy święte, jeden tylko był w stanie rozstrzygnąć zawiłości ustaw kościelnych w pytaniu o rozwód. Za takiego uznawała go opinija Anglii, szacunek powszechny był jego nagrodą. Morus acz kanclerz państwa, zajmując miejsce, jakie innym mogło przynosić wielkie dochody, lecz przestając na płacy, jaką pobiérał od króla, był jak przedtém biednym. Biskupi angielscy, po większéj części, żarliwi katolicy, z których nie jeden postępował przeciw kacerzóm, podług wszelkiéj surowości praw wydanych na soborach, złożyli się dla ofiarowania Morusowi summy od ośmiu tysięcy funtów szterl. Była to, jak oni powiadali, słaba nagroda za usługi, które okazywał Kościołowi i za prace podejmowane, w pisaniu dzieł jego obronie poświęconych. Morus przyjął wysłanych od biskupów z oznakami najczulszéj wdzięczności, lecz nie chciał ich złota, oświadczając, iż za swe usługi, pragnie tylko od Boga nagrody; nie zgodził się także na przyjęcie podarków od biskupów lady Morus i dzieciom swym ofiarowanych.

Henryk VIII, niegdyś towarzysz broni Morus'a, w obronie praw papiezkich, nie mógł dopiéro pochwalać jego żarliwości, skoro się sam powaśnił z papieżem. A chociaż rzeczy jeszcze nie doszły do tego jak poźniéj, gdy św. Tomasza Kantorberyjskiego o obrażenie praw majestatu obwiniono i kości jego wielą cudów w przeciągu trzech wieków wsławione, wyrzucone z bogatéj oprawy, na miejscu publiczném spalono; jednakże można było ściągnąć niechęć króla obstając za prawowiernością, w chwili, kiedy naczelnik kościoła z nim się poróżnił. Nie mógł się Morus na swém osiedzieć miejscu. Henryk nie mogąc go skłonić do mówienia, chciał przez samo milczenie na szwank go podać, narażając na próbę, w któréj milczenie jego było jawnym buntem lub czynem małego serca. On zwołał parlament dla otrzymania potrzebnéj summy na wydatki weselne. Lecz, aby dostać pieniędzy, potrzeba było znieważnić skutek *breve* papiezkiego niedawno ogłoszonego we Flandryi, w którém zakazano wszystkim arcybiskupom, biskupom i sądo

wnictwóm, czynić sąd w sprawach o rozwód. Należało odpowiedzieć na brewe, czytaniem zgodzeń się wymożonych na uniwersytetach w Kembridż i Oksfordskim względem prawności rozwodu i wychwalać gorliwość ludzi po większéj części zalękłych lub podkupionych. Na tę probę wydano Morus'a. On był zmuszony, jak prezydent Izby lordów, w towarzystwie przedniejszych ze szlachty i biskupów, czytać w Izbie niższéj owe zgodzenia się siłą wymożone lub przedajne, i chwalić je, jak zdania z dobréj woli wynurzone. Wypełnił on dane mu polecenie z zimną powagą, uroczyście, lecz bynajmniéj nie dając poznać swéj myśli. Nie był to ani rokosz, ani też zupełna uległość, i Morus uchronił swe sumnienie od sideł przez Henryka zastawionych. Czuł on atoli, iż podobna proba nie była ostatnią; myślał przeto o usunieniu się od kanclerskiego urzędu. Zwierzył się z tém przed książęciem Norfolk, prosząc go uwiadomić króla, iż niektóre słabości czynią go niesposobnym do wykonywania obowiązków jego urzędu. Książę mniemając, iż niebezpieczniéj

było porzucać, jak pozostać na tém miejscu, usiłował go odwieśdź od téj myśli. Lecz Morus był niezgiętym w swém postanowieniu. Jednakże, aby aż do końca uniknąć pozoru wszelkiéj wojny, on prosił książęcia, aby mu dozwolono złożyć pieczęć w ręce króla, chcąc tym sposobem okazać się posłusznym i wiernym poddanym w rzeczy, którą dwór miał nazwać odbieżeniem swéj sprawy. Henryk przyjął wielką pieczęć łaskawie chwaląc i dziękując Morusowi za wszystkie jego usługi. On przydał, iż przez wzgląd na te zasługi i inne, jakich jeszcze spodziewać się odeń może, Morus zawsze znajdzie w królu, tak w rzeczach jego honoru, jako też majątku się tyczących, dobrego i życzliwego pana: były to obietnice podobne do tych, jakie on dawał swéj ulubionéj Annie, biorąc ją za żonę w kilka miesięcy po uwolnieniu od obowiązku kanclerza! Tenże sam los oczekiwał i tych, co się cieszyli względami tego człowieka, i tych, którzy zasłużyli na jego niełaskę; na rusztowaniu godził on przeciwników spierających się o piérwsze, i Anna najza-

wziętsza nieprzyjaciółka Morusa, równie jak on na tymże samym pniu głowę swą położyła.

Morus otrzymawszy od króla pewnego rodzaju przebaczenie za czyn najzacniejszy swego życia, tak się czuł pokrzepionym i swobodnym na umyśle, iż odzyskał wkrótce dawną swą wesołość, i tę szczególniejszą skłonność znajdować powod do śmiechu i żartów w rzeczach najpoważniejszych. Sam on w sposób żartobliwy uwiadomił swą żonę za piérwszém obaczeniem się z nią i dziećmi w Chelsea o złożeniu przez się urzędu, uwolnił od służby swych licznych dworzan i po naradzie z całą familiją, zmniejszył wydatki na utrzymanie domu, stosownie do szczupłych swych dochodów, które nie wynosiły więcéj, jak sto funtów szterl. corok. Piérwszém staraniem Morusa, po wróceniu do życia prywatnego, było przygotować dla siebie grobowiec. Kazał on przenieść popioły piérwszéj swéj żony, i u góry na ścianie pomieścić tablicę marmurową, na któréj wyryto ten szczególniejszy nagrobek, przezeń ułożony, w kształcie krótkiéj historyi jego życia.

«Tomasz Morus z miasta Londynu, urodzony z familii nie szlacheckiego rodu, lecz zaszczytnie znanéj, nieco świadomy i obeznany z naukami, po sprawowaniu obowiązków rzecznika przez część swéj młodości i wymierzaniu sprawiedliwości w rodzinném mieście w urzędzie szeryfa, był wezwany do dworu przez niezwyciężonego króla Henryka VIII, jednego ze wszystkich królów, który zasłużył na sławę dotąd nieznaną, iż sprawiedliwie został nazwanym obrońcą wiary, jakie powołanie dwoiście wypełniał, mieczem i piórem; przypuszczony do jego rady, wyniesiony do godności szlachcica, mianowany podskarbim, a wkrótce potém kanclerzem Lankastérskim, nakoniec przez niewypowiedzianą dobroć tego panującego, został kanclerzem Anglii. W tym przeciągu czasu był on wybrany przez senat królestwa (Izbę niższą) na mówcę narodu, bywał posłem króla w rozmaitych krajach, a naostatek został przydany za towarzysza w poselstwie do Cambray, i wyprawiony został z Kutbertem Tunstallem, wówczas biskupem Londyńskim,

a potém Durhamskim; świat nie ma dzisiaj męża uczeńszego, mędrszego, ani nadeń zacniejszego. — On (Morus) z radością oglądał skutki, do otrzymania których przyłożył się jako poseł, iż przymierza były ponowione między najpotężniejszymi monarchami świata, iż pokój tak długo pożądany, został powszechnie utwierdzony; oby bogowie ukrzepili i uczynili go wiecznym!

Quam superi pacem firmant faxintque perennem!

W czasie tego zawodu urzędów i zaszczytów, w którym on tak postępował, iż najlepszy król jego, raczył łaskawie przyjmować jego usługi, gdy nie był ani nienawidzianym przez szlachtę, ani przykrym dla ludu, lecz nienawistnym tylko złodziejom, mężobójcom i kacerzóm, ojciec jego Jan Morus jeden z sędziów ławy królewskiéj, mąż zacny, przyjemny, wyrozumiały, łagodny, litościwy, prawy i sprawiedliwy, wówczas przywalony lat ciężarem, lecz na wiek swój podeszły dosyć jeszcze rzeźwy, widząc, iż dużo już dni przeżył, aby widzieć wyniesienie syna swego na stopień kanclerza i myśląc, iż dosyć już dłu-

go bawił na téj ziemi, pełen radości przeniosł się do nieba. Po śmierci starca, za życia którego syn mógł się nazywać jeszcze młodym, szukając ojca, co go porzucił i spoglądając na czworo swych dziéci i jedenaścioro wnucząt, począł oswajać się z myślą, iż był już starym. To usposobienie jeszcze bardziéj w nim powiększyła choroba piersiowa, która była jakby znakiem zbliżającéj się starości. I dla tego to on przesycony wszystkiémi rzeczami śmiertelnémi, prosił o łaskę do jakiéj wzdychał od dni dziecinnych, aby pod koniec swego życia miał kilka lat wolnych, przez które odrywając się nieznacznie od spraw życia obecnego, mógłby myśleć o wieczności życia przyszłego; otrzymał ją nakoniec — jeżeli Bóg pobłogosławi jego życzeniom — z nieporównanéj dobroci najłaskawszego z książąt, w ręce którego złożył wszystkie swe urzędy i zaszczyty. I kazał on sobie wznieść ten grobowiec, obok popiołów piérwszéj swéj żony, aby pamiętać o śmierci, która z każdym dniem zbliża się ku niemu. Teraz zaś, aby ten grobowiec nie był napróżno przygotowanym, aby

ten, który ma w nim spocząć nie lękał się śmierci, gotowéj spaśdź na niego, lecz raczéj przyjął ją z radością z woli Jezusa Chrystusa, i aby ona nie tak była dlań śmiercią, lecz bramą do życia szczęśliwszego, przezacny czytelniku zmów pobożną modlitwę za niego przy życiu i po śmierci."

Nie należy wnosić z porównania tych dwóch dat, złożenia urzędu przez Morus'a i napisania tego nagrobku, aby od tego czasu uważał siebie za zginionego. Wielu chrześcijan podówczas za życia swego gotowało dla siebie groby, nie obawiając się śmierci, «która była tylko bramą do życia szczęśliwszego." Lecz jeżeli te pogrzebowe przygotowania nie dowodzą, iż Morus mógł się lękać gwałtownéj śmierci, rychło nastąpić mającéj; zawsze atoli nie można bez boleści serca patrzeć, jak się on smutną myślą do niéj gotował, widząc tak blizko ostatnią datę 14 Czerwca 1532, dnia jego śmierci 6 Lipca 1535 r.

Czytamy w przywiedzionym powyżéj nagrobku Morus'a to wyrażenie, dobitnie oznaczone: «On był *nienawistny* złodziejom,

mężobójcom i *kacerzóm.*" W jakiém znaczeniu brać tu należy wyraz *nienawistny*? Jest-li to wyznanie surowego katolika, co mniema, iż był nienawistnym dla ludzi, których o śmierć przyprawił? albo też uważać to należy za wyrażenie dokładne i dosłowne postępowania Morusa względem kacerzów? Jest to najciemniejsze miejsce w historyi życia tego męża. Morus jest jednym z tych ludzi więcéj gruntownych niż rażących świetnością, co uderzają naszę uwagę jednością swego charakteru. Łatwo ich pojąć i ogarnąć, bowiem się nie zmieniają, jako nie wydani na wpływ wypadków zewnętrznych. Oni więcéj mają siły, jak rozległości, więcéj mocy ducha, jak genjuszu, więcéj wytrwałości upornéj, jak sztuki w działaniu. Życie ich z jednego rozwija się wątku, mniéj oni działają na zewnątrz, lecz w sobie są skupieni, aby się zawarować od zmiennych niepewności i ciągłych sprzeczności, w jakie wpadają umysły rozleglejsze, lecz mniéj silne. Takim był Morus. Wyjąwszy lat dziesięć poświęconych naukom i staraniom o uzbieranie majątku,

w przeciągu których umysł ten tak zcśrzodkowany, na chwilę związał się ze światem i ugiął się pod wpływem reformacyi, jaka duchem powątpiewania owionęła całą Europę, Morus przedstawia katolika niezachwianego, stojącego nieporuszenie w pośrzód upadku kościoła powszechnego, jak Katon na zwaliskach staréj rzeczypospolitéj. Im daléj posuwa się on w życiu, tym bardziéj w siebie wchodzi, tym więcéj uchyla swe myśli i czynności od wpływów zewnętrznych, bardziéj się zagłębia w swéj wierze, tym prostszą i większą przedstawia jedność. Oprócz przymiotów żarliwego katolika, inne jeszcze własności zalecają Morusa, surowego obrońcę kościoła rzymskiego, dobroć równie stała jak wiara, jaka nie dozwalała wierze stać się okrutną; dobroć bardziéj pochodząca z rozwagi, niż z wrodzonego usposobienia, pewien rodzaj wyrozumiałéj sprawiedliwości, zastosowanéj do wszystkich spraw życia. W historyi Morus'a, człowiek prawy i żarliwy katolik obok postępują jednym krokiem, piérwszy aby łagodzić uniesienia katolika, osta-

tni zaś, aby ochronić tamtego od słabości i upadków.

Zkądże pochodzą tak sprzeczne o nim zdania, «iż był gorliwym w sprawie kościoła rzymskiego i pochopniejszym do prześladowania od najzawziętszych inkwizytorów," jak go wystawia Hume, «że barbarzyniec ten zasłużył na śmierć sromotną za okrucieństwa, jakich się dopuścił będąc kanclerzem, nie zaś za zaprzeczenie najwyższéj władzy Henryka VIII," jak go opisuje Wolter, albo, «iż do tego stopnia był oddany ślepo namiętnościom i sprawom duchownych, że we własnym domu rozkazywał męczyć i chłostać kacerzów przed posłaniem ich na stos," jak go obwinia biskup Burnet, którego słowa powtarzali wszyscy poźniejsi historycy? Z drugiéj strony znajdujemy w listach Erazma zupełnie obalające przywiedzione zarzuto, miejsce: «Jednakże było to wielkim dowodem szczególniejszéj łaskawości, iż za jego kanclerstwa nikt nie stracił życia za nowe mniemania w wierze, chociaż widzieliśmy liczne przykłady we Francyi i w Niemczech

ludzi za podobne wykroczenia wydanych na śmierć." Lecz dosyć jest tylko przejrzeć pilnie traktat o teologii pisany przez Morus'a po angielsku, aby powziąć prawdziwe zdanie o charakterze jego mniemań w rzeczach religii.

Jeżeliby historyk miał prawo z mniemań wnosić o czynach, z tego co głosił i zdaniem swém stwierdzał każdy człowiek, o tém jak działał i postępował, bez wątpienia Morus mógłby się dopuścić tych morderstw, jakie mu Burnet przypisuje. Lecz między słowem a czynem, między sądem wewnętrznym człowieka, a wyrokiem sądowym urzędnika, między ręką co pisze, a ręką która cios zadaje, jest niezmierny przedział, jaki historyk powinien widzieć i ocenić, albowiem jest to może przedział między błędem a zbrodnią, między mylném rozumowaniem a nadużyciem władzy, między słabością a okrucieństwem. Mniemania Morus'a w rzeczy kościoła katolickiego, powinny go były uczynić nieubłaganym przeciwnikiem różnowierców i wzbudzać w nim chęć ich wytępienia. Jest

on katolikiem podań kościoła, soborów, katolikiem podług myśli św. Tomasza, którego nazywał kwiatem teologii. Podług niego kościół, przedstawiany przez papieża i sobory, jest niemylny, nie może błądzić, ani niewłaściwie pojmować znaczenia Pisma św., nie może utracić prawdy, ani chybiać w znaniu praw boskich, on zna wszystko, co jest napisano i czego nie ma na pismie, jest nieskończony, wiecznie trwać będzie. Wszystko, co wypływa od papieża i soborów, pochodzi wprost od Boga. Morus żadnych nie przypuszcza wyjątków, najmniejszych popraw i zmian w mniemaniach wiary się tyczących nie dozwala, bowiem wie, iż jest to zerwać cały łańcuch, skoro wyjmiesz jedno ogniwo. On broni wszystko, cześć świętych, nabożeństwo do Matki Boskiéj, wszystkie sakramenta, czyściec, wota zakonników, wszystkie bez wyjątku religijne praktyki i obrzędy. Wiara żywa, wyłączna, wszystko ogarniająca, tłumiąca dociekania rozumu i wszelką ciekawość, jak pokusy djabelskie, jest gruntem zasad religijnych Morusa. Z tego wnosić

można czém był dlań każdy heretyk. I rzeczywiście nikt w teoryi daléj się odeń nie posunął. Kacerstwo podług niego jest największém przestępstwem, uważane pod względem praw boskich i ludzkich może się porównać do zdrady państwa. Jak w jedném, tak w drugiém przestępstwie, słuchanie świadków na prawnych polega zasadach. Kacerze są gorsi od Turków, Żydów i Saracenów. Palenie ich jest prawne, konieczne, sprawiedliwe. Duchowieństwo prawnie postępuje oddając ich świeckiéj władzy, dla domierzenia na nich nawet kary śmierci. Panujący są obowiązani karać kacerzów, a jak powinni bronić swe kraje od najazdu niewiernych, tak też winni są nie dozwalać, aby heretycy poddanych ich uwodzili i z drogi prawéj sprowadzali. Albowiem w przeciwnym razie lękać się należy dwojakiego niebezpieczeństwa, aby dusze nie zginęły dla Boga, aby ciała nie uległy zagładzie i dobra nie zostały poniszczone przez rokosz, powstanie, otwarte wojny w ich królestwach. Morus z nazwiskiem kacerza, łączył wyobrażenie buntownika, tyle

bowiem przykładów przekonało, iż tam, gdzie wolność sumnienia zostawiono, wkrótce się ona wyradzała w rokosz! Nadto Morus złe zadane ciału, poczytywał za jedno z krzywdą duszy wyrządzoną. Ztąd rozszerzanie się zarazy religijnéj porównywano do najazdu nieprzyjaciela zbrojną ręką, chęć nawracania do zabrania kraju przez wroga, prawo odpierania napadu do prawa walczenia przeciw kacerzóm usadzającym się na zagubę sumnienia. Takie było mniemanie o odszczepieństwie i kacerzach wszystkich chrześcijan, przywiązanych do kościoła rzymskiego, wszystkich katolików i ludzi piastujących znamienite w kraju urzędy; prawa więc srożyły się i stanowiły osobne sądy w Europie katolickiéj dla karania kacerzów. Oprócz zaś swieckiéj władzy były nadto przepisy praw duchownych, jakich zastosowanie sobory polecały biskupom, którzy mieli prawo podług porządku sądowego rozbierać występki w rzeczy religii, rozstrzygać podobnego rodzaju sprawy wyrokami i oddawać winowajców świeckiéj władzy. Najwięcéj sami biskupi obwiniali o kacerstwo

i wydawali wyroki, których wykonanie zostawione było cywilnéj sprawiedliwości. Taką drogą kilku nieszczęśliwych reformistów zostało wydanych świeckiéj władzy, około czasu, kiedy Tomasz Morus został mianowany kanclerzem Anglii; padli oni ofiarą bożyszcza Rzymu w tymże samym kraju, w którym nieco poźniéj, w imieniu tegoż króla widziano ginących na rusztowaniu za wierność ku dworowi Rzymskiemu. Lecz przez zmieszanie dwóch władz sprawiedliwości, przez zmieszanie epok, nazwisk, znieważono pamięć Morusa, skazaniem na śmierć kilku winowajców, w czém on nie miał najmniejszego udziału, ani jako naczelnik świeckiéj władzy, ani jako wykonawca wyroków sądu duchownego. Nie, kanclerz Morus nie był zabójcą — ten dla którego ustawy, przykłady silniejsze nad prawa, wiara żywsza, czystsza i wyższa nad wszelkie ludzkie względy, sumnienie świątobliwego człowieka, mogły uczynić lekką odpowiedzialność za śmierć potępionych wyrokiem sądowym kacerzy, nie dopuścił się morderstwa! Tomasz Morus

nie dobył miecza od którego sam miał zginąć!

Posłuchajmy jak się sam usprawiedliwia w jedném z tych szczególnych opowiadań, gdzie się on ukazuje zupełnie w swym charakterze, szlachetny, dowcipnie żartobliwy, zabawny, przyznając się do niejakiéj srogości, jak człowiek, którego mniemania, czas, okoliczności, cierpkim uczyniły, obwiniając siebie tam, gdzie mniemał, iż się uniewinnia, i nawet w zbijaniu zarzutów pamięć jego niesławiących, broniąc siebie jedynie dla tego, aby oddadź hołd prawdzie. Historyja XVI wieku nie przedstawia ciekawszego ułamku, nad następny wyjątek z *Apologii* Morusa, dzieła, którego nikt nie przetrząsł do końca, gdyż zawiera w sobie rzeczy, jakich nie zapowiada tytuł książki, to jest nudne powtórzenie religijnych mniemań Morusa.

«Sam też wiele doświadczyłem od reformatorów i kłamstwa, jakie wielu z tego świętego bractwa członków o mnie codziennie rozszérza, nie są ani małe, ani w małéj liczbie. Wielu powiada, iż będąc kanclerzem,

kazałem we własnym domu, przy badaniu kacerzów, zadawać im męki, iż niektórych z nich przywiązanych do drzewa w moim ogrodzie, chłostano bez litości. Czegoż potém nie mogą rozpowiadać, ci godni współbracia, kłamiąc tak bezczelnie? Albowiém mówiąc szczérą prawdę: chociaż za kradzież, zabójstwo, świętokradzkie porwanie naczyń kościelnych, lub ich wyrzucenie z pogardą, mogłem kazać chłostać tych zbrodniarzy przez służalców więzień: chociaż postępowałem podobnym sposobem ze złodziejami i zbójcami: *chociaż kacerze gorsi są od tych ludzi; nigdy atoli żadnemu z nich nie zadawałem podobnéj kary w całém mém życiu, rozkazując ich tylko trzymać w zamknięciu*, wyjąwszy dwóch jednak, z których jeden był dziéckiem, i jednym z mych służących, a przedtém zostawał na usługach u Jerzego Jaye księdza, co się ożenił w Antwerpii i przyjął w dóm swój dwie zakonnice uprowadzone z klasztoru przez Johna Byrt, który je wyprowadził na zalotnice dla publicznéj zabawy.

Ten Jerzy Jaye zaraził dziécko swém o-

brzydłém odszczepieństwem, a gdy chłopiec ten do mnie dostawszy się na służbę, począł innym udzielać obmierzłą swą naukę; dowiedziawszy się o tém, rozkazałem jednemu z moich służących ochłostać go w przytomności całego mojego domu, dla własnéj jego poprawy i przykładu dla innych.

Drugim zaś był człowiek, który zachwyciwszy tych nierozsądnych nauk, wpadł w wyraźne szaleństwo: chociaż go zamknięto w Bedlam, a przez bicie i karcenie przywrócono mu przytomność; jednakże skoro został wypuszczony na wolność, powracał do dawnych błędów. Dochodziły do mnie z różnych stron wiadomości od osób wiary godnych, iż widziano go wałęsającego się po kościołach, i wyrządzającego rozmaite figle z wielkiém zgorszeniem pobożnego ludu zgromadzonego na nabożeństwo, oraz, iż dla wszczynania szmeru zawsze wybiérał chwilę, kiedy najgłębsze panowało milczenie, jak podczas podniesienia. A jeśli dostrzegł niewiastę w pobożnych rozmyślaniach z głową schyloną klęczącą przed ławką, skradał się do niéj z tyłu w najwięk-

széj cichości, i jeśli w porę nie przeszkodzono, zawracał jéj suknie na głowę. Uwiadomiony o tych zgorszeniach, na prośbę wielu pobożnych ludzi, abym ukrócił swawolą, pewnego dnia, gdy on mimo mego domu przechodził, kazałem go schwytać pachołkóm sądowym, którzy przywiązawszy go do drzewa na ulicy, ochłostali go rózgami, aż nim nie było mu dosyć. I zdaje się, iż rozum jego nie tak był zły, skoro go biciem przywoływano. Wówczas on przyznawał się do swych błędów, mówił do rzeczy i obiecywał na przyszłość poprawę. I w rzeczy saméj odtąd nie słyszałem, aby się na niego skarżono.»

«I z tych wszystkich, którzy w me ręce dostawali się za kacerstwo, wzywam Boga na świadectwo, żaden nie doświadczył ode mnie innego zła, jak tylko, iż był zamknięty w miejscu pewném, nie dotyla jednak, aby zeń niektórzy nie umknęli; — *to tylko wyjąwszy, żadnego z nich ani biłem, ani dręczyłem, ani palcem nawet do głowy się nie dotknąłem.* I daléj mówiąc ogólnie o kacerstwo obwinionych tak kończy: «*Co się tycze kacerzów,*

brzydzę się ich odszczepieństwem, nie zaś osobami, i pragnąłbym ze wszystkiego serca mego, aby piérwsze zupełnie zostało zniszczone, a ostatni zbawieni. Jak zaś to jest prawdą, iż nie miałem innego uczucia ku komukolwiek bądź, moglibyście się o tém przekonać, jeślibyście wiedzieli, ilem dobroci i litości względem nich okazywał, i com czynił dla ich poprawy: na stwierdzenie czego mógłbym przywieśdź świadectwa, jeśliby tego była potrzeba.»

Jakże się stać mogło, iż tak jawne wyznanie, tyle wyjaśniające charakter człowieka i duch czasu, nie zasłużyło na uwagę, a jeżeli i znaném było, nie zostało przyjęte za uniewinniające świadectwo? Jakiém prawem Burnet, Hume, Wolter, Mackintosh, Lingard mogli potępiać jednego z największych mężów historyi, nie wysłuchawszy go, i kazić pamięć jego przypisywaniem mu morderstw, których się nie dopuścił? Lecz zarzucą mi może na jakim opierając się dowodzie, znosimy wyrok tak wielkich historyków? Na słowie w pismach Morusa?

I od któregoż to czasu, słowa obwinionego są rękojmią jego niewinności? — Oh! jeśli słowa takiego obwinionego, jakim był Tomasz Morus, nie mogą bydź rękojmią prawdy, jeżeli człowiek co życie swe oddał za okup swego sumnienia, nie zasługuje na wiarę, gdy się broni, iż krwi nie przelewał; nic nie jest prawdziwém, nic pewném, ani w świecie zewnętrznym, ani w rzeczach moralności, a historyja nie jest jak tylko dziecinną zabawką próżnego rozumowania i czczych opisów. Takim sceptykóm możnaby odpowiedzieć słowami, w jakie Morus przemawiał do swych przeciwników: «Lecz sam nie wątpię do tyla o sobie, abym nie był przekonany, iż w mniemaniu ludzi uczciwych, jedno moje słowo, nawet we własnéj méj sprawie, nie zasługiwało na większą wiarę, jak przysięga dwóch członków nowego bractwa, w rzeczy bynajmniéj ich się nie tyczącéj.» Ztąd więc nie można obwiniać Morusa o należenie do mordowania kacerzów, chociaż nauka jego wprost prowadziła do konieczności ich tracenia, i dziwić się potrze-

ba téj wzniosłości moralnéj jego jak chrześcijanina i człowieka, iż uląkł się skutków własnego rozumowania, że będąc po królu piérwszym w państwie urzędnikiem, mając w rękach swych nieograniczoną władzę, nigdy jéj nie użył na zgubę swych przeciwników i oparł się wpływowi namiętności. We względzie moralnym wielkość jego najszczytniej jaśnieje. Morus należy do rzędu wielkich ludzi w rodzaju Hopitala, Franciszka a Paulo, Boecyusza, Sokrata z niepospolitym umysłem i wzniosłą duszą, których prawa do nieśmiertelności nie tak na wyobraźni, jako raczéj na sercach polegają. Dopiéro poczyna się męczeństwo tego męża sprawiedliwego, i dwa ostatnie lata życia jego były tylko długą drogą do miejsca kaźni, z krótkiém zatrzymaniem się w więzieniu.

Ubóztwo rozprasza familije. Zamiar mieszkać wspólnie w całéj gromadzie, łatwy do wykonania przy obfitości wszelkich dóbr, stał się niepodobnym, skoro nie było czém się dzielić jak niedostatkiem. Dzieci Morusa prosiły, aby mogły opuścić Chelsea i do swych

domów powrócić. Morus na to się zgodził. Dziéci jednak nie przestawały odwiedzać ojca familii w jego domu, ogołoconym z kosztowniejszych sprzętów, które Morus przedał za sto funtów szterl., jakie dochód jego powiększyły. Kiedy po rozstaniu się ujrzał się on odosobnionym, okropność samotności dojmować go poczęła. Morus znał króla, wiedział on, że głowa jego, ozdób wysokiego urzędu pozbawiona, nie miała dlań najmniejszéj ceny, jeśliby ją poświęcić trzeba było. Na końcu więc wszystkich swych udręczeń, widział śmierć niechybną, i drżał na samę myśl o tém, gdyż lękał się wszystkich boleści fizycznych. Żarliwość jednak modlitwy duch jego krzepiła, tak, iż oswoił się z tą myślą, i nie obawiał się najstraszliwszéj ze wszystkich boleści. Wszystkie jego rozmowy z dziećmi w tym się przedmiocie toczyły. On nieprzestannie o tém mówił, bądź, aby zagłuszyć naturę i dodadź sił sobie, bądź téż, aby przygotować do tego wypadku swą familiją. Rozmawiał więc z niémi o niewypowiedzianych radościach nieba i mękach w piekle, o życiu

świętych męczenników, o zadziwiającéj ich cierpliwości, o śmierci przez nich poniesionéj, aby Boga nie obrazić; rozprawiał z uniesieniem, jak chwalebnie jest dla miłości Pana naszego Jezusa Chrystusa znosić więzienie, cierpieć utratę dóbr i życia, i kiedy przez swe żarliwe, pełne wyższego uczucia słowa, przygotował wszystkich umysły, wówczas otwarcie zwierzał się przed dziećmi o nieszczęściach jakie przewidywał. Wszystkie sprawy, słowa Morusa wykrywały tę dwojaką myśl, człowieka i ojca familii, chcącego dodadź sobie ducha przeciw własnéj krewkości i wyczerpać czułość miłych sobie osób, aby za nastąpieniem nieszczęścia, mężném je sercem przyjęły, aby na ich boleść wówczas łez nie stało.

W tym to właśnie czasie, ostatecznie o małżeństwie Henryka z Anną Boleyn postanowiono. Kiedy Morus dowiedział się o tém, rzekł smutnie do swego zięcia Roper'a: «Dałby Bóg, synu, aby po tém małżeństwie wkrótce nie nastąpiło pytanie o przysiędze!» Na kilka dni przed koronacyją nowéj królowéj,

biskupi Durham, Winchester i Bath pisali doń, aby im towarzyszył, przysyłając mu dwadzieścia funtów szterl. na kupienie sukni. Morus przyjął i zatrzymał pieniądze, lecz nie udał się na koronacyją. Wkrótce potém spotkawszy się z trzema biskupami, powiedział do nich wesoło, iż z dwóch rzeczy, jakich odeń żądali, przyjął jednę, aby się nie zgodzić na drugą. «Bez najmniejszego wahania się, przydał, wziąłem pieniądze, wiém bowiem, iż nie jesteście biédnymi, sam zaś znam dobrze, iż nie jestem bogatym. Co się tycze drugiéj prośby, ona mi przypomniała ustawę jednego cesarza, który przepisał za pewien występek nie pomnę jaki, karę śmierci, byleby tylko winowajcą nie była dziewica. Tymczasem tak się zdarzyło, iż o tę zbrodnią została obwiniona dziewica, co wprawiło cesarza w wielki kłopot, gdyż chciał wykonać karę dla przykładu. Po długich rozprawach w radzie, jeden z członków wyrzekł: do czego tak długie namysły, należy naprzód zbezcześcić dziewicę i potém ją skarać. Tak i z wami stać się może, skoroście byli na koronacyi‘

każą ją wam wychwalać, daléj pisać książki dla okazania jéj prawności, i tym sposobem czci pozbawiwszy o zgubę was przyprawią.»

Po małżeństwie nastąpiła sprawa o przysięgach, jak Morus przewidział. Podano w parlamencie bill, który obowiązywał wszystkich poddanych angielskich wykonać przysięgę wierności królowéj Annie i jéj potomkóm, i uznawać króla za naczelnika duchownego kościoła angielskiego. Tak się zakończył ów wielki spór, co zajmował wszystkich teologów Europy od lat dziesięciu, i miał zmienić religiją narodu angielskiego. To trojakie pytanie o rozwodzie, małżeństwie i najwyższéj władzy kościelnéj w osobie króla, było ściśle rozbierane, z wielką na pozór nauką. Co się tycze Morusa od początku téj sprawy on oświadczył królowi, iż nie mógł pochwalać rozwodu. Nie był on ani biskupem, ani teologiem, i sądził o położeniu Katarzyny i córki jéj Maryi, nie podług słów ksiąg Mojżeszowych, do których odwoływali się stronnicy Henryka, lecz sercem ojca i małżonka, podług własnych uczuć. Opiéranie

się jego atoli było pełne rostropności, pokory i skromności. Nie mniemał on wynosić swego sumnienia nad światło wszystkich biskupów, którzy się zgodzili na rozwód, pragnął tylko, aby go zostawiono w pokoju, iżby mógł wyjaśnić swe wątpliwości, czytaniem ksiąg, w tym przedmiocie pisanych. Lecz przez samo milczenie, bardziéj niż przez słowa, stawał się on nienawistnym Henrykowi. Postanowiono więc było zbezeczcić go, a potém zgubić, przetrząsano jego życie prywatne, aby znaleźć jakąkolwiek czynność dwuznaczną i na niéj oprzeć zaskarżenie; przypisywano mu krzywdzące pisemka, aby go zmusić do mówienia we własnéj obronie i z tego mieć pochóp do obwinienia. Przez takiego rodzaju oskarżenie, zaczęły się próby, które on wytrzymać musiał.

Rada ogłosiła drukiem książkę na obronę postępowania króla i jego ministrów, względem nowego małżeństwa. Pewnego dnia agent sekretarza Kromwell'a, przyszedłszy do William'a Krustall'a, jednego z krewnych Morus'a, obwiniał go, iż miał wrę-

kach odpowiedź na tę książkę, napisaną przez Morusa. Ten ostrzeżony przez Krustall'a, natychmiast pisał do Kromwell'a, i tak się dokładnie wytłumaczył, iż dalsze poszukiwanie stało się niepodobném. Gdy to oskarżenie pozostało bez skutku, szukano w długim jego zawodzie sądowym, nie wziął-li jakiego podarku dosyć znacznéj wartości, aby można było wytoczyć przeciw niemu sprawę o przedajność; lecz Morus jedném słowem, anegdotą, dowodem w porę przywiedzionym, obalał wszystkie zarzuty, ze wstydem zanoszących nań skargi przez dwór namówionych Już to była jakaś dama, co mu ofiarowała rękawiczki i pieniądze; — tak, lecz on wziął tylko rękawiczki, gdyż nieprzystojnie było odrzucić podarek damy; już to był jeden z szukających jego wstawienia się, który mu przysłał złoty kubek rzniętéj roboty; — tak, lecz on w zamianę dał mu kubek daleko większéj wartości, nie chcąc żadnych brać podarków. Najcięższe oskarżenie zaniesione było przez niejakiegoś P. Parnell, którego w téj sprawie wśpiérał swą opieką markiz Wil-

shire, ojciec Anny Boleyn, najzawziętszy nieprzyjaciel Morusa. Ten P. Parnell srodze się żalił, iż przegrał sprawę z P. Vaughan, którego żona, jak utrzymywał, ofiarowała Morusowi za podarek kosztowną czaszę. Obwiniony nie zapiérał się, iż przyjął czaszę, lecz już po ukończonéj sprawie, jak podarek na nowy rok, mniemając, iż nie wypadało opiérać się prośbóm damy. Co usłyszawszy markiz Wilshire, nie posiadając się z radości, i obracając się do sędziów zawołał:—„Czyliżem nie mówił milordowie, iż to oskarżenie jest najsłuszniejsze? I już sędziowie powstali, aby wydadź wyrok, kiedy Morus, prosząc o głos, w te przemówił słowa:—„Milordowie! ponieważ wysłuchaliście piérwszéj części téj historyi, raczcież jeszcze dosłuchać jéj do końca,” i opowiedział jak przyjąwszy czaszę, napełnił ją winem i wypił za zdrowie téj damy, jak dama w swoję koléj toż uczyniła, po czém prosił ją, aby wzięła na powrót swą czaszę, jak kolędę od niego, na co się ona nakoniec, nie bez oporu, zgodziła. W tymże

czasie przedstawił świadków na poparcie prawdziwości swego twierdzenia. Sędziowie, skarżący się i markiz W i l s h i r e byli zawstydzeni. Wszystkie te zaskarżenia, jakich cała sromota padała na dwór, zwiększały niebezpieczeństwo M o r u s a, albowiem udowodniając jego niewinność, podnosząc chwałę jego przeszłego życia, upowszechniając sławę jego imienia, pokazywały zarazem jak szkodliwie było nie mieć za sobą takiego człowieka, którego nawet podkupieni sędziowie o nic obwinić nie mogli. Spodziewano się więc ustawném prześladowaniem, postrachem, groźbą, pochlebnémi obietnicami, nieprzestannem tyraniem, poniżyć charakter jego zacności moralnéj i uczynić go zasługującym na śmierć.

W takim to zamiarze wplątano go w sprawę Elżbiéty B a r t o n i jéj spólników. Ta Elżbiéta B a r t o n, zwana świętą dziewicą Kentską, jak kobiéta podległa spazmom, gadała nieskładnie wiérszem i prozą, i jakoby przepowiadała upadek Anglii i śmierć H e n r y k a VIII, jeżeli pojmie za żonę Annę B o l e y n.

Dziewica ta pisała do Morusa, podówczas kanclerza, ale on, nie chcąc słuchać tych brédni, radził jéj nie prorokować, lecz myśleć o wyleczeniu się. Potém zaś, kiedy zamierzono znieść zakony i opactwa, i potrzeba było znaleźć winowajców, aby ich zabrać rzeczy, obwiniono zakonników, którzy niby namawiali tę dziewicę do przepowiadania, i w bilu zaskarżenia, w téj sprawie wydanym, pomieszczono Fishera, iż słuchał jéj proroctw, i Morusa, że będąc kanclerzem, nie wytoczył z tego powodu sprawy. Na kilka dni przed podaniem tego bilu w parlamencie, Morus pisał do sekretarza Kromwell'a, prosząc go, aby się wstawił do króla, iżby imie jego było z bilu wykréślone. Lecz bez względu na tę prośbę, na list jego, pełen pokory, do króla pisany, imie kanclerza pozostało w bilu, i rozkazano: aby sprawa ta zwyczajnym szła biegiem. Pozwano go przed radę, z arcybiskupa kanterburskiego, lorda kanclerza, książęcia Norfolk i lorda sekretarza Kromwell'a złożoną. Morus rozumiał, że posłyszy o bilu, lecz nic było i

wzmianki ani o dziewicy Kentskiéj, ani o jéj spólnikach. Lord kanclerz rozwodził się obszérnie z pochwałą o dawnych względach króla, o dobroci, jaką mu i nadal okazywać może, chcąc w nim obudzić wdzięczność i razem próżność. Morus odpowiedział łagodnie, iż nikt więcéj odeń nie był przywiązanym do króla, lecz wyraził swe podziwienie, iż wznowiono mowę o przedmiocie, o którym obiecano nie namieniać. Lordowie dotąd uprzejmi i powolni, poczęli mu grozić i żwawo obwiniać: iż był przyczyną i autorem książki J. Kr. Mości o siedmiu Sakramentach, iż pobudził króla do uznawania władzy papiezkiéj, przez co dał miecz w ręce swemu przeciwnikowi. Morus, na którego groźby mniéj działały niż zabiegi i słowa uprzejme, oświadczył, iż podobnym sposobem tylko dzieci straszyć można; po czém, przechodząc do uczynionego mu zarzutu, wyłożył historyą téj sławnéj książki, na większą hańbę króla, który, aby tylko zwalić winę na Morusa, wystawił się na śmiészność, iż możnaby było myśleć, że podpisał książkę,

która nie jego była dziełem. Nikt tyle, ile sam Henryk, nie mógł powiedzieć na uniewinnienie dawnego kanclerza. Morus nie doradzał w pisaniu książki, lecz tylko przywiódł do porządku i zupełniejszego układu artykuły, o jakich w niéj mowa była. Przydał nakoniec ze szlachetną godnością: „Spodziewam się, gdy te wyjaśnienia zostaną przedstawione królowi, jeśli J. Kr. mość raczy przypomnieć wszystko, com w téj rzeczy czynił i mówił, że o tém więcéj wzmianki nie będzie, że zostanę wolnym od wszelkiéj winy." Henryk dowiedziawszy się o skutku narad, w silném poruszeniu gniewu, żądał, aby daléj podług bilu sprawę w parlamencie roztrząsano i sam miał bydź na posiedzeniu, chcąc mu nadadź większą wagę. Członkowie rady, padłszy na kolana, wystawiali mu niemożność znalezienia powodów do obwinienia, gdy w całéj téj sprawie postępowanie Morusa na pochwałę tylko zasługuje. Odstąpił król swego zamiaru, lecz z zawziętszą nienawiścią przeciw człowiekowi, którego niewinność była silniejszą od jego woli. Mo-

rus został uwolniony od oskarżenia, i gdy go o tém uwiadomiono, „co się przewlecze, rzekł, nie zginie," jak gdyby w téj chwili czytał w sercu króla. W kilka czasów potém książę Norfolk, widząc się z nim powiedział: „Niebezpieczna jest śpiérać się z panującymi, przeto jak przyjaciel radzę ci przychylić się do woli króla, albowiem przez Boga! Morusie, gniew panującego śmiercią grozi."—„Jeżeli to tylko, odpowiedział Morus, tedy nie widzę innéj między mną a tobą różnicy, jak tylko, iż umrę dzisiaj a ty jutro, milordzie. Jeśli więc gniew panującego nie może zrządzić jak tylko śmierć czasową, ileż nie powinniśmy lękać się śmierci wiecznéj, na którą skazać nas może Król niebieski, jeżeli ściągniemy jego niełaskę, starając się podobać królowi ziemskiemu."

Parlament r. 1534 uchwalił bile względem prawnego następstwa Anny królowéj i najwyższéj władzy duchownéj króla angielskiego. Po wszystkich miejscach królestwa wymagano téj podwójnéj przysięgi od wszystkich poddanych, jaką odbiérali kommissarze

królewscy, na ten cel wysadzeni. Duchowieństwo londyńskie i westminsterskie składało ją w Lambeth nad Tamizą w pałacu arcybiskupa kantorberskiego Kranmera, w przytomności jego, lorda kanclerza Audley, sekretarza Kromwell'a, opata westminsterskiego, w towarzystwie kommissarzów królewskich. Wszyscy biskupi, opaci, księża i ieden tylko świecki, Tomasz Morus, wezwani byli stawić się przed tą kommissją. Dla duchowieństwa, wyjąwszy Fisher'a, to wezwanie było tylko formalnością. Zgromadzenie to członków rady i kommissarzów, nie miało na celu, jak tylko swą powagą skłonić do wykonania przysięgi dwóch nieposłusznych, Fisher'a i Morusa.

Rankiem przed udaniem się do Lambeth, on wysłuchał mszy i przyjął Ciało Pańskie, jak to było jego zwyczajem w sprawach ważnych. Żona i dzieci zwykle go przeprowadzały aż nad brzeg i były przy nim, nim nie wsiadł do łodzi; w ten dzień nie chciał, aby mu towarzyszyły, i zamykając drzwi za sobą, udał się sam tylko z zięciem swym Rope-

r'em. Wsiadając do łodzi, rzekł doń z niezwykłém uniesieniem: — „synu, składam dzięki Panu, wygrane jest pole bitwy," oznaczając potém niebo, jakie przez męczeństwo miał pozyskać. R o p e r tłumacząc to na dobre: — „Wielce się z tego cieszę, odpowiedział." Poźniéj głęboko się zasmucił, pojąwszy tych słów znaczenie. Stanąwszy przed kołem sędziów M o r u s, prosił, aby mu pokazano rotę przysięgi. Po kilku chwilach głębokiego rozmyślania, oświadczył, iż nic nie ma do zarzucenia, iż nie gani ani tych, co ją ułożyli, ani tych, którzy są gotowi podług niéj przysięgać: co się zaś jego tycze, wyznaje, iż lękałby się śmierci wiecznéj, gdyby złożył tę przysięgę. Pokazano mu listę znamienitych osób ze szlachty, co stwierdzili ją swémi podpisy. On przeczytał tę listę, lecz ani słowa w piérwszém oświadczeniu nie zmienił. Wówczas powiedziano mu, iż może się przejśdź po ogrodzie, nim kommissya odbierze przysięgę od wszystkich osób przywołanych. Chciano mu tym sposobem dadź czas do namyślenia się. Było to we Wrześniu, i

ponieważ dnia tego był upał nieznośny, Morus wolał raczéj pozostać w jednym pokoju pałacowym, z którego okna wychodziły na ogród. Tam zamiast rozmyślania, przypatrywał się rozmaitym osobóm, co już odbywszy przysięgę, przechadzały się po ogrodzie. I widząc jak wszyscy wesoło z sali kommissarzów wychodzili, dziwił się jak ci ludzie tak obojętnie mogli odbywać sprawę, którą on poczytywał za zgubną dla swego dwoistego życia. Kiedy odebrano od wszystkich przysięgę, za przywołaniem go powtórném, pokazano mu listę nowych nazwisk. On pozostał przy piérwszém swém oświadczeniu, nie przyganiając nikomu, lecz nie chcąc nikogo naśladować. Wyrzucano mu jego upór, powiadając, iż podwójnym było występkiem nie zgadzać się na złożenie przysięgi i nie przywodzić powodów wzbraniania się. Na to odpowiedział, iż jeśliby go zapewniono, że wyjaśnienie tych powodów nie obrazi króla, chętnieby to uczynił, obowiązując się nawet złożyć żądaną przysięgę, jeśliby na ich zbicie przywiedziono inne przyczyny, któreby

go zaspokoić mogły. Kranmer biegły w rozumowaniu, i który znał dobrze Morusa, zmiarkował, iż nic na nim wymódz nie zdołają, chybaby obudziwszy wątpliwość w jego wewnętrzném przekonaniu, stawiąc naprzeciw mniemanym powinnościóm sumnienia niezawodny obowiązek posłuszeństwa panującemu. To tak mocno uderzyło Morusa, iż zrazu był zmieszany. Po chwili jednak milczenia i rozwagi, odpowiedział Kranmer'owi: iż jeżeli władza króla ma bydź przyczyną obowiązującą, tedy potrzeba, aby na jego rozkaz ustały wszelkie powątpiewania między doktorami w rozprawach o jakiémkolwiek bądź pytaniu, oraz, że świadectwo całego Chrześcijaństwa więcéj miało w jego przekonaniu wagi, niż mniemanie cząstkowe królestwa. Pytano go, czyliby chciał złożyć przysięgę względem prawnego następstwa potomków królowéj Anny.—,,Chętnie, odpowiedział, lecz pod warunkiem, że to uczynię w takich wyrażeniach, jakie przyjąć mogę bez dopuszczenia się krzywoprzysięztwa." Było to wprost ją odrzucić.

Przez cztéry dni następne był on trzymany w Westminster pod strażą opata. Przez ten czas król naradzał się z ministrami względem tego co począć należało. Rada przełożyła swe zdanie, aby przestać na jakiejkolwiek bądź przysiędze. Téj myśli był Kranmer, a szczególniéj Kromwell, który wychodząc z posiedzenia w Lambeth, wyrzekł, ręcząc swym honorem, iż wolałby, aby syn jego jedynak, młodzieniec wielkich nadziei, umarł, niż widzieć Morusa nie zgadzającego się na wykonanie przysięgi Nowa królowa nie chciała się zgodzić na tę polubowną ugodę. Podawano więc znowu tę przysięgę Morusowi, który ją odrzucił. Wypadałoby przestać na tém, aby rzeczy daléj nie posuwać. Lecz królowa zostawszy matką, powodowana podwójną namiętnością, miłością macierzyńską i gniewem kobiéty, która bez téj przysięgi nie miała charakteru prawéj małżonki, obstawała za swémi prawami. Morus skazany został na wieczne więzienie i natychmiast przeprowadzony do Tower. Ztamtąd to napisał on w kilka dni potém, węglem

na kawałku papiéru, następny list tkliwy do swéj córki Margaryty Roper, która przez cały czas jego niewoli była pośrzedniczką serca między znamienitym więźniem a jego familiją:

„Najmilsza córko, dzięki Najwyższemu, w dobrém zostaję zdrowiu, i jak mniemam w zupełnéj spokojności umysłu, i ze wszystkich dóbr świata nie żądam więcéj nad te, jakie posiadam. Błagam Najwyższego, aby was wszystkich utrzymywał w dobréj myśli, w nadziei nieba. Wiele jest rzeczy, o których pragnąłbym mówić względem życia wiecznego, aby was w tém raczył oświecić, jak spodziewam się, iż to uczyni i lepiéj ode mnie, przez swego Ducha świętego! Niechaj on was wszystkich zachowuje i błogosławi!

„Pisano węglem przez tego najczuléj przywiązanego i życzliwego ojca, który w swych pokornych modłach o żadnym z was nie zapomina, ani o waszych dziatkach, ani o piastunkach, ani o swawolnych żonach waszych mężów, ani o żonie waszego ojca, ani o innych waszych przyjaciołach. I jeszcze raz

bądźcie zdrowi z całego mego serca: papiéru mi braknie."

Margaryta otrzymała pozwolenie widzieć go w Tower. Gdy piérwszy raz tam przyszła, ojciec i najmilsza jego córka ukląkłszy odmówili siedm Psalmów i Litanije, i przed czułą rozmową złożyli naprzód Bogu dziękczynienia. Morus mówił potém o swém więzieniu, że uważał za szczególną łaskę nieba, iż był zamknięty w téj ciasnéj izbie, że Bóg go piastuje, jak niegdyś najprzypodobańszych sobie śś. Jana Chrzciciela, Piotra i Pawła. Zawsze od modłów i podobnych rozmyślań poczynały się długie rozmowy ojca i córki, po czém gdy uniesienie przechodziło, rozmowa zwracała się do potocznych rzeczy. Morus pytał o wiadomości z Chelsea, mówiono o dzieciach, o matce, o dobrém postępowaniu syna i siostr jego, iż wszyscy starali się o to, aby pogardzać światem a do Boga się uciekać, o sąsiadach, o przyjaciołach, z których o żadnym nie zapominał biédny więzień, w swych modlitwach. Wspomnienia o tych wszystkich przyjemnościach,

jakich nie miał, rozczulały Morusa. Wówczas to Margaryta ośmielała się trwożliwie podawać rady, względem téj zgubnéj przysięgi, co go na zawsze od miłych mu osób oddzieliła. Lecz Morus, uśmiéchając się na to zdradne zastawienie sideł przez *Panią Ewę*, jak nazywał Margarytę, oddalał wszelkie pokusy: „będąc gotowym, powiadał, i jutro umrzeć, jeżeli się podoba Bogu do siebie go powołać.” A Margaryta przychwalając w duszy postępowaniu swego ojca, jego zapałem uniesiona, wylewała łzy rzewne i nie miała mocy opiérać się téj żądzy dostąpienia chwały męczeńskiéj.

Dochodziły go z ubocza przestrogi członków rady, a między innémi lorda kanclerza i Kromwell'a, którzy go za cnotę szacowali, nie widząc w nim żadnéj chęci wyniesienia się. Margaryta także nie przestawała, w tkliwych i smutnych rozmowach, usprawiedliwiać tych przyjaciół Morusa, co radzili rzecz tę polubowną ugodą załatwić, przekładając, iż wszyscy ci mężowie prawego serca i wielkiego światła, bez żadnéj atoli

obawy o swe sumnienie, wykonali żądaną przysięgę. Lecz on był niezachwiany w swym zamiarze. Nie same tylko te widywania się z Margarytą były swobodą, jaką mu w więzieniu zostawiono. Oprócz córki, przyjmował też innych krewnych, słuchał mszy w kaplicy, mógł się przechadzać w ogrodzie zamku Tower. Długie dni jego schodziły na modlitwie, rozmyślaniu, pisaniu dzieł duchownéj treści, bądź piórem, bądź też węglem, podług tego, jak z rozkazu króla, folgowano Wému, lub też ściéśniano jego swobodę. Węglem to po większéj części napisał on trzy księgi pewnego dzieła allegorycznego, w jakiém pod nazwiskiem dwóch rozmawiających Węgrów, co za najściem Turków gotują się bronić swój kraj i zginąć, Morus wystawia niebezpieczeństwo Anglii zagrożonéj przez kacerstwo, i wskazuje jak prawi Katolicy powinni się przygotować do utraty wolności, swych dóbr i życia, za wiarę. Węglem także napisał wzniosłe swe rymy do szczęścia, w których utyskując na zmienność jego, woła:—Fortuno, zdradną ciszą, burzę zapowia-

dasz! — Piérwszy raz, gdy go żona odwiedziła, częścią z własnéj pobudki, częścią z namowy dworu, który za skuteczny środek wpływu uważał wstawienie się kobiéty, co swą czułością i wolą miała niejaką nad Morusem przewagę, i poczęła mu wyrzucać: — „Cóż to mi za mędrzec, który dobrowolnie żyje zamknięty w towarzystwie ze szczurami, kiedy mógłby odzyskać swobodę i widzieć swój piękny dóm w Chelsea, bibliotekę, swój ogród, żonę i dzieci, jeśliby tylko zgodził się na to, co wszyscy ludzie światli w Anglii uczynili?" Po chwili milczenia: — „Powiedz mi Pani Alicyo, rzekł on, powiedz mi jedno tylko, czyli ten dóm nie jest tak blizko nieba jak mój piękny domek w Chelsea? Nie wiém, mówił daléj, dla czego miałbym tak bardzo miłować dóm mój i wszystko co się w nim znajduje, albowiem gdybym po sześciu leciech mieszkania pod ziemią, wyszedłszy z grobu wrócił do Chelsea, zapewne znalazłbym tam ludzi, którzyby mnie za drzwi wypchnęli, mówiąc, iż dóm ten już nie do mnie należy. I dla czegoż, raz jeszcze, miał-

bym dotyla dóm miłować, który tak rychło zapomniałby o swym panu? Wieleż mi jeszcze, Pani Alicyo, dajesz lat?" — „Dwadzieścia" — „Zaiste, gdyby i tysiąc, zły to byłby targ, utracić wieczność dla lat tysiąca. A jakżeby jeszcze okazał się zgubniejszym, jeżeli to jest prawdą, iż nie możemy bydź pewni ani dnia jednego."

Zamiar króla, któremu bardziéj chodziło o krzywoprzysięztwo niż o życie jego, w początkach na tém polegał, aby poruszyć go przywiązaniem familii, wystawić go na ponowione działanie wyrzutów, prośb, łez, wspomnień o utraconéj swobodzie, jakie silniejszémi czyniła obecność wszystkich, wśrzód których żył on wolny. Lecz gdy cała familija nic nie wymogła na człowieku, któremu wiara zalecała przekładać Chrystusa nad wszystko, odjęto mu nagle wszystkie te małe pociechy, i najściślejsza surowość zastąpiła miejsce pobłażania. Dojmowano go wszelkiémi sposoby. Już rozgłaszano, iż on wykonał przysięgę, odejmując przez to podporę opinii, któréj najstalszy człowiek potrzebuje;

już to agenci królewscy przetrząsali dóm jego, pod pozorem szukania skrytych pieniędzy, już mówiono: iż zmuszą go do przysięgi przez męczarnie, albo też jeden z poufnych wyrzucał mu, iż nie pisał z więzienia do króla, jak gdyby mógł to uczynić nie zdradzając się i nie obrażając go tém bardziéj na siebie. Jęto się nakoniec silniejszych śrzodków postrachu. Było to wykonanie kary na przeorze, kapłanie i trzech zakonnikach pewnego klasztoru, powieszonych w Tyburn, potém ćwiertowanych z wydarciem wnętrzności. Jeszcze się krew tych ofiar dymiła, kiedy go wezwano przed radę, która się zgromadziła ostatniego Kwietnia 1535 roku, w piątek po południu. Morus zmienił suknią, aby przyzwoiciéj ukazać się przed osobami, częścią znajomémi, częścią też zupełnie mu obcémi, które ją składały. Proszono go usiąśdź, lecz on stał ciągle, bądź przez pokorę, bądź dla pokazania, iż na przyszłość żadna rozprawa z nim nie mogła trwać długo. Pytano go o nowych statutach parlamentu, a szczególniéj, czyli czytał nowe postanowienie, nadające królo-

wi tytuł naczelnika kościoła Anglii, i na odpowiedź jego twierdzącą, sekretarz Kromwell prosił go powiedzieć, co o niém myślał?—„Dopiéro, rzekł Morus, kiedy umysł mój nie zajmuje się témi rzeczami, nie mam żadnéj chęci rozprawiać o tytułach królów i papieżów. Lecz jestem i chcę bydź wiernym poddanym króla i każdego dnia modlę się za niego i wszystko, co doń należy, oraz za wszystkich, którzy składają wysoką jego radę, jak za całe królestwo, i to wyjąwszy, nie będę się mieszał do niczego."—To nie zaspokoi króla, odpowiedział Kromwell, on żąda wyraźnéj odpowiedzi. Zresztą, dodał, jest to pan dobry i litościwy, skłonny do przebaczenia za upór, jeśli kto zań żałuje, i który żąda cię na świat powrócić."—„Świat! żwawo odpowiedział Morus, nie chciałbym doń wrócić, gdyby mi go nawet całkiem dawano. Potém daléj rzecz ciągnąc mówił, iż nie chce się w nic wdawać, że chce dni przepędzać na rozmyślaniu o męce Chrystusa i o własném swém przejściu do życia drugiego. Kazano mu się na chwilę oddalić, aby się nara-

dzić o czém jeszcze zapytywać go należało. Gdy go powtórnie przywołano, powiedziano mu: iż skazanie go na wieczne więzienie, nie uwalnia go od posłuszeństwa, że król może nakazać uznanie statutu pod tąż karą, jak i innych swych poddanych. Morus nie przeczył temu. Kromwell namienił o wpływie, jaki mieć będzie jego przykład. „Czego chcą ode mnie? odpowiedział Morus, nic nie czynię złego, nie mówię, ani myślę, jeżeli tego jeszcze nie dosyć dla zachowania człowieka przy życiu, nie chcę więc żyć dłużéj. Moje liche ciało jest pod rozporządzeniem króla, dałby Bóg, aby śmiérć moja mogła mu przynieść dobro!" Rada, którą te piękne słowa mocno zmięszały, chciała wrócić do pytania, lecz Morus oparł się temu, oświadczając, iż więcéj mówić nie będzie. Natenczas Kromwell zamknął posiedzenie; kazano dozórcy odprowadzić winowajcę do więzienia.

Król chciał, aby Morus oświadczył się za lub przeciw statutowi. Też same więc osoby w kilka dni potém znowu udały się

do Tower, aby go wybadać. W liczbie ich byli: milord kanterburski, lord kanclerz, lord Suffokl, lord Wilshire i sekretarz Kromwell, dusza tych wszystkich badań i z pomiędzy innych członków rady, najżyczliwszy dla Morusa. Objawiono mu, jaka była wola królewska. Morus jeszcze raz namienił o radzie Henryka: «Służ Bogu naprzód, a po Bogu królowi.» Przywodzono na przeparcie go, przykład heretyków, których zmuszano za jego kanclerstwa uznawać papieża za głowę Chrześcijaństwa. On odpowiedział na to, iż prawo, w skutek którego zniewalano kacerzów, zasadzało się na mniemaniu powszechną wiarą utwierdzoném, kiedy prawo na mocy, jakiego odeń wymagają wyraźnego oświadczenia się, nie jest jak tylko ustawą właściwą jednemu królestwu. Nakoniec zadano mu te dwa pytania:

— Czytałeś statut? — On odpowiedział: — Tak jest.

— Jest-li on prawnie wydany, lub nie? — Na to nic nie powiedział.

Wówczas jeden z członków rady, rzekł

doń: — Jeżeli tak mocno pragniesz świat ten opuścić, czemuż jawnie się nie oświadczysz przeciw statutowi? — Na to Morus dał tę szczytną odpowiedź: — «Nie byłem człowiekiem tak świątobliwego żywota, abym śmiał sam się podawać na śmierć. Lękałbym się, aby Bóg karząc za hardość, mnie nie odstąpił. Przeto zamiast tego, aby się rzucać na przód, sądzę raczéj, iż powinienem cofać się i ustępować.» Po tém ostatniém sądowém badaniu, król pod pozorem urzędowego zabrania książek Morusa, lecz z tajném zleceniem otrzymania odeń zeznań względem statutu, posłał do więzienia pewnego P. Rich, poźniéj lorda, w towarzystwie Ryszarda Sonthwella i P. Palmera. Rich wszczął rozmowę o prawie, jakie miał parlament, w nadaniu królowi tytułu głowy kościoła angielskiego. Morus przyjął wyzwanie, lecz we wszystkiém, co o tym prawdziwie mówił, trzymał się jak przedtém obronnie między twierdzeniem, a jawném zaprzeczeniem, które starał się złagodzić pokornémi oświadczeniami. Lecz tego dosyć było dla Rich'a, który znowu pobiegł

zaraz do króla, chełpić się z mniemanych wyznań **Morusa**. Zabrano mu za tym powtórnym razem wszystko, papiér, pióra, inkaust, książki. Nie mógł on dokończyć swego kommentarza o męce Chrystusa, dzieła po łacinie pisanego, przerwanego na tych słowach: «*hunc accesserunt et injecerunt manus in* Jesum.... wówczas przystąpiwszy rzucili się na Jezusa; na słowach, od których w kilka dni potém, miało się począć opisanie jego męki.

Nie mogąc zbezcześcić **Morusa**, aby razem znikł człowiek i przykład, gdy się przekonano, iż więzień trwał stale w swym uporze, że niepodobna było ocalić jego ciała kosztem duszy; król postanowił zakończyć to passowanie się wszystkich sił królestwa z sumnieniem jednego człowieka. **Morus** został porwany przed sąd ławy królewskiéj, 7 Maja 1535 roku, aby wysłuchać obwinienia o zdradę stanu. Już więcéj od roku dręczył się on w Tower. Z więzienia aż do pałacu westminsterskiego przyszedł pieszo, i przebył tę długą drogę, opiérając się na kiju; tak był

osłabiony srogością niewoli, zgięty chorobą, lecz z twarzą spokojną i pogodną. Sędziowie byli Andléy lord kanclerz, Fitz James lord sprawiedliwości, sir John Baldwin, sir Riszard Leister i inni składający sąd ławy królewskiéj, któremu poruczono było kierować rozbiorem sprawy, wysłuchać zdania przysięgłych, i przepisać karę. Attornéy wygotował ogromny akt zaskarżenia, podług zwyczaju prokurorów królewskich, aby skupić tysiąc mniemanych zbrodni, około występku, którego dokładnie wskazać nie można. Spodziewano się go wprawić w kłopot tym odmętem szczegółów, i tym sposobem osłabić obronę. Widział on zastawione sidła i w nieskończonym tym akcie, odróżnił cztéry punkta, jakich zbicie mogło obalić cały przewód sądowy, i zbawić jego niewinność, jeżeli nie życie. Attornéy w swych wywodach obwołał go za zdrajcę króla i królestwa, iż odrzucał władzę duchowną króla, i dopuścił się tysiąca innych przestępstw w szczególności. Po skończeniu czytania aktu, lord kanclerz, jak najwyższy naczelnik spra-

wiedliwości, i książę Norfolk, jako członek rady, obiecali mu, iż otrzyma przebaczenie króla, jeżeli się wyprzysięże swych mniemań. — «Błagam Boga, rzekł Morus, aby mię umocnił, i dał mi wytrwać aż do śmierci.» Wezwano go mówić w swéj obronie. — «Kiedy wspomnę, jak jest długi akt zaskarżenia, a ile w nim obwinień na mnie skupiono, lękam się, iż pamięć moja równie jak ciało osłabione, nie dozwolą mi rychło zebrać dowodów, jakie w innym stanie snadno mógłbym przywieśdź.» Sędziowie kazali mu podadź krzesło, na którém on raz piérwszy usiadł, od czasu wyjścia z Tower. Wówczas począł on swą obronę.

Naczelném obwinieniem było jego opiéranie się małżeństwu króla. Nie przeczył temu; lecz zdawało się mu, iż aż nadto za to był ukarany od roku cierpieniami ciała i umysłu, utratą majątku i skazaniem na wieczne więzienie. Co do drugiego obwinienia, o nieposłuszeństwo statutowi parlamentu, względem najwyższéj władzy króla i opiéranie się z wynurzeniem swego zdania, on powiedział, iż

nie ma ani statutu, ani prawa w świecie, któreby karało człowieka za to, iż nic nie mówi ani źle, ani dobrze; że karóm podlegają tylko słowa i uczynki, że myśli skrytych sam tylko Bóg jest sędzią.— «O milczenie właśnie was obwiniają,» rzekł niecierpliwie Attornéy. — «Milczenie, odpowiedział Morus, każe się dorozumiewać zgody.» Lecz aby tych słów, które się wyrwały z ust adwokata, nie przypisano Chrześcijaninowi, przydał on natychmiast, iż są przypadki, w jakich trzeba bydź posłusznym raczéj Bogu niż ludzióm, a więcéj dbać o własne sumienie, jak o wszystko. Trzecie główne zaskarżenie ściągało się do mniemanego działania przeciw statutowi, jak tego dowodziły listy pisane z Tower do biskupa Fisher'a, w których Morus zachęcał swego przyjaciela do oporu. Listy te były spalone przez Fisher'a, ztąd Attornéy znajdował w nich wszystko, co było potrzebném, do poparcia zaskarżenia. Morus otwarcie zeznał co one w sobie zawiérały, iż w nich po większéj części, mowa była o wzajemnéj ich przyjaźni i innych potocznych rzeczach.

Lecz silniejszym dowodem zamachu nad te listy, co stanowiło czwarte zaskarżenie, było porównanie wspólne Fisher'owi i Morusowi, statutu wydanego przez parlament, z mieczem obosiecznym, zabijającym duszę, jeśli kto był posłusznym jego przepisóm, przyprawującym o zgubę ciało, gdy się mu kto opierał. Morus tłumaczył tę jednostajność odpowiedzi przez zgodność uczuć i nauki, jakie podzielał od lat tylu z Fisher'em. Nakoniec, rzekł on: — «oświadczam, iż żadnemu z żyjących nie mówiłem ani słowa przeciw statutowi.» Wezwano Rich'a na świadectwo, który twierdził, iż więzień zaprzecza prawo parlamentowi. Morus mu żwawo odpowiedział, wyrzucał mu przeszłe jego życie, jego imie okrzyczane, powiadając, iż niepodobna było, aby się mógł zwierzyć człowiekowi tak zniesławionemu, w rzeczy tak ważnéj, w któréj nie chciał się odkryć ani królowi, ani jego radźcóm, w Tower. Rich dla poparcia swego świadectwa, rozkazał wezwać P. Ryszarda Southwella i Palmera. Lecz piérwszy powiedział, iż był wysłany tylko dla zabra-

nia książek więźnia do Tower, a ztąd, iż nie słuchał rozmowy, drugi zaś oświadczył, iż tak był zajęty rzucaniem książek do worka, iż nie mógł dawać baczenia na to, o czém mówiono. Przysięgli w liczbie dwunastu po kradrąnsie namysłu, wydali wyrok śmierci.

Kanclerz pozostał dla ogłoszenia wyroku. — «Milordzie, rzekł Morus, kiedym był w urzędowaniu, zwykle wówczas pytano obwinionego przed ogłoszeniem wyroku, czyli nie miał czego do powiedzenia przeciw sądowemu postanowieniu?» Kanclerz pozwolił mu mówić. Wówczas Morus począł széroce rozbiérać statut parlamentu, okazując, jak on był przeciwnym wszystkim ustawom kościoła, przywilejóm stolicy Apostolskiéj i nawet prawom Anglii, ogłaszającym kościół angielski za wolny i niepodległy. Odpowiadał na wszystko przytomnie z zadziwiającą bystrością, jak człowiek, który się uwolniwszy z dręczącéj obawy o życie, swobodnie dopiéro mógł zdjąć ciężar z długo krępowanego sumienia. Wszystko już dokonaném zostało. Ostatnia nadzieja ocalenia, to ostatnie przy-

wiązanie człowieka do życia, co może kryje się w głębi serca najstalszych męczenników, nie powstrzymywały jego mowy, wyznania prawego Chrześcijanina dającego świadectwo. Lord kanclerz bądź, iż nie wiedział jak odpowiedzieć, bądź też, aby zmniejszyć przypadającą nań część odpowiedzialności, głośno zapytał lorda naczelnego sprawiedliwości, sir John Fitz James'a, czyli obwinienie z zasad prawa było sprawiedliwe, lub nie? — «Milordowie, rzekł zapytany, przez S. Gilliana, oświadczyć winienem, iż jeżeli akt parlamentu nie jest nieprawny, tedy w mém sumieniu obwinienie ma wszelką słuszność.» Słowo dwuznaczne jak wszystkich ludzi publicznych, w trudnych okolicznościach, gdy każdy wezwany do oświadczenia się ze swém zdaniem, odwołuje się do innych, jakby chcąc ukryć śmiałość własnego serca za powszechną nikczemnością, i umywa jak Piłat ręce od winy, w wodzie przez wszystkich splugawionéj.

Kanclerz przeczytał wyrok. W nim przepisywano, iż zbrodzień ma bydź odprowa-

dzony do Tower, a ztamtąd przez całe miasto Londyn, aż do Tyburn ciągniony na taczkach, aby tam był powieszon, aż do pół śmierci, po czém za życia ma bydź ćwiertowany, a po wydarciu szlachetnych części i spaleniu wnętrzności, ćwierci ciała jego będą wystawione na cztérech bramach starego miasta, głowa zaś na moście londyńskim. Henryk złagodził karę zmieniając ją na ścięcie głowy. — «Niech Bóg uchowa mych przyjaciół, od litości króla, rzekł Morus, a wszystkich mych potomków od jego przebaczenia!" Kiedy Morus wysłuchał przeczytanego mu wyroku: — «Teraz, rzekł, kiedy jestem potępiony Bóg wié na mocy jakiego prawa, śmiało mogę powiedzieć wszystko, co myślę o waszéj ustawie. Oto siedm lat dręczę mój umysł ciągle tém pytaniem, a jednak w żadnym z doktorów Kościoła nie znajduję, aby człowiek świecki mógł bydź głową kościoła." — Mniemasz-li więc, iż jesteś mędrszym i lepszego sumnienia, rzekł kanclerz, nad wszystkich biskupów, wyższą szlachtę i cały naród? — «Milordzie kanclerzu, odpowiedział Morus, zamiast biskupa

z którym podzielacie zdanie, mam za sobą tysiąc świętych i pobożnych mężów, zamiast jednego waszego zgromadzenia, za mną są sobory powszechne zwoływane od początku Chrześcijaństwa, a zamiast jednego królestwa, mam za sobą całe Chrześcijaństwo."—Długie trwanie rozpraw sądowych, dowodziło jak ci ludzie nie z chęci wykonywali obowiązek sędziów. Krew, którą przelać mieli, żadnemu z nich nie przynosiła korzyści. Pod koniec posiedzenia oni oświadczyli Morusowi, iż każdy z nich w szczególności gotów jest wysłuchać wszystkiego, co on na swą obronę ostatecznie przywieśdź może. Morus poruszony odpowiedział z rozczuleniem: — «Jedno tylko dodam Milordowie, czytamy w aktach apostolskich, iż szczęśliwy Apostoł Paweł św. był obecny przy śmierci piérwszego męczennika Szczepana, że zachował suknie tych, co go ukamienowali. A jednak Paweł i Szczepan obaj święci są teraz w niebie przyjaciółmi na zawsze. Podobnież mam nadzieję i na ten koniec błagam Boga, abyśmy się razem mogli spotkać w niebie, dla wiecznego nasze-

go zbawienia, chociaż teraz na ziemi jesteście sędziami i sprawcami mego potępienia.”

Odprowadzono go napowrót pieszo z Westminster do Tower, pod strażą żołnierzy niosących przed nim topór i miecz obnażony. Syn jego John More, czekający nań przy sądzie, padł na kolana przed nim prosząc go o błogosławieństwo; Morus go uściskał i pobłogosławił. Gdy przybył na nadbrzeże prowadzące do Tower, córka jego Margaryta przebiwszy się przez halabardy otaczającéj go straży, rzuciła się mu na szyję wołając: — «O mój ojcze! o mój ojcze!” Morus dał jéj swe błogosławieństwo i powiedział, iż chociaż winien jest zginąć za występek, którego nie popełnił; jednak to się nie dzieje bez wyraźnéj woli bozkiéj, że się trzeba temu poddać. Po tych słowach Margaryta się oddaliła, lecz postąpiwszy kilka kroków nagle wróciła i przebiwszy się przez tłum ludu, znowu się rzuciła na szyję ojca, pokrywając twarz jego pocałunkami ze łzami zmięszanémi. Morus nie mógł wytrzymać téj powtórnéj próby ze zwykłą zimną krwią i nic nie rzekłszy do córki,

płakał. Była to chwila najboleśniejszego wzruszenia w całym tłumie, które nawet rozczuliło żołnierzy straż składających. Wszystko naokoło Morusa przeciągłym rozległo się jękiem. Żołnierze nakoniec wyrwali Margarytę z objęć ojca. Wówczas zbliżyły się inne jego dzieci i wnuczęta, aby odebrać ostatnie jego błogosławieństwo.

Morus po wydaniu nań wyroku był trzymany w Tower siedm dni i siedm nocy, uzbrajając się i gotując się modlitwą, rozmyślaniem, zapałem religijnym do dnia męczeństwa; przechadzając się po swéj izbie w koszuli, jak człowiek do zagrzebania przygotowany i biczując się, aby zagłuszyć to miękkie ciało, dla którego, *najmniejsze uderzenie było nieznośném*. Dwa listy przezeń raz ostatni napisane, były: jeden do Antoniego Bonviso, kupca włoskiego, serdecznego przyjaciela, w którym dziękuje mu za wszystkie jego usługi i spodziewa się z nim zobaczyć tam, gdzie żadnych nie potrzeba będzie listów; drugi po angielsku węglem pisany, do córki Margaryty, w którym poleca jéj ostateczne swe

rozporządzenia i pożegnania. Zapisany on jest dnia 5 Lipca 1535 r. na dzień przed śmiercią Morusa. Prosi on swego syna Jana, aby jeśli otrzyma ojcowską ziemię, nie zmienił jego ostatecznych rozporządzeń względem swéj siostry. Z tym listem posłał on dla téj siostry swój wizerunek na pergaminie, dla swéj pasierzbicy Alicyi kamień kosztowny, dla Margaryty najukochańszéj swéj córki chustkę, swą włosiennicę i dyscyplinę, którą się biczował, jak broń już niepotrzebną, po skończonéj walce.

Nazajutrz o poranku przyszedł doń sir Tomasz Pope, z poleceniem króla i jego rady, oznajmując, iż on w ten dzień miał umrzeć, przed godziną dziewiątą, i aby do tego się przygotował.

— P. Pope, rzekł on, dziękuję wam z całego serca za udzielenie tych wiadomości. Wielce obowiązany jestem królowi za zaszczyty i dobrodziejstwa, jakiémi mnie udarował; lecz nierównie więcéj winien mu jestem za to, iż mię osadził w tém więzieniu, gdzie miałem czas i miejsce najstosowniejsze,

aby pomyśleć o swym końcu. I, przysięgam przed Bogiem, iż najwięcéj obowiązany jestem Jego Królewskiéj Mości za to, iż mi tak rychło dozwala porzucić nędzę tego lichego świata.

— Wolą jest króla, powiedział Pope, abyś przy wykonaniu kary nie miał mowy.

— Dziękuję i za to ostrzeżenie, rzekł Morus, gdyż miałem zamiar powiedzieć słów kilka, bez ubliżenia jednak nikomu. Jakakolwiek jest wola króla w tym względzie, będę posłusznym rozkazóm Jego Kr. Mości. Upraszam was P. Pope wyjednać u króla, aby pozwolono było córce mojéj Margarycie bydź na mym pogrzebie.

— Król, odpowiedział Pope, już pozwolił żonie, dzieciom i wszystkim przyjaciołóm waszym, na nim się znajdować.

— Jakże mu wdzięczny jestem, rzekł Morus, iż tyle ma względów na mój lichy pogrzeb!

Sir Tomasz Pope żegnając się z nim nie mógł się od łez wstrzymać. — «Miéj ufność P. Pope, zobaczymy się znowu z sobą w miej-

scu, gdzie się miłować będziemy, na łonie wiecznego szczęścia!”

Skoro Morus sam pozostał, natychmiast zrzucił swą pokutniczą koszulę i jak człowiek zaproszony na wytworną ucztę, ubrał się ile mógł najlepiéj, wdziawszy na się jedwabną suknią, którą mu podarował jego przyjaciel Antonio Bonviso. Dozórca więzienia, widząc go tak ubranego, powiedział, iż szkoda byłoby tak się stroić na korzyść nędznika, który mu zada cios śmierci.

— «Jak to? rzekł Morus, możnaż tego żałować dla człowieka, który mi tak wielką okaże usługę! Jeśliby ta suknia nawet ze złota była, najsłuszniéjbym uczynił ją mu oddając. Alboż św. Cypryan nie dał trzydziestu złotników swemu oprawcy, wiedząc co za niewypowiedziane dobro w zamianę odeń otrzyma? — Jednakże, za naleganiem dozórcy, zdjął on jedwabną suknią i natomiast włożył wełnianą. Atoli dał oprawcy pieniądz złoty, aby go nie wystawiał na cierpienia, «lecz aby z nim postąpił jak ze swym przyjacielem.”

O dziewiątéj godzinie został on oddany

przez dozórcę zamku Tower, szeryfowi i udał się na miejsce kary. Broda mu długa wyrosła, twarz jego była blada i wychudła; trzymał w ręku krzyż czerwony i często wznosił oczy ku niebu. Jedna poczciwa niewiasta podawała mu szklankę wina, lecz jéj nie przyjął, powiadając, iż Chrystus nie pił przed skonaniem wina, lecz żółć z octem. Dwie niecne białogłowy, jak domyślano się, podmówione, aby zniszczyć wrażenie szlachetnéj jego śmierci, zatrzymały go w przechodzie. Jedna domagała się o zwrócenie pewnych książek, które mu dała do schowania, gdy był lordem kanclerzem, druga użalała się na wyrok niesprawiedliwy, niegdyś przezeń wydany. Piérwszéj łagodnie odpowiedział, iż król uwolnił go od wszelkich kłopotów o książki, papiéry i inne rzeczy tego rodzaju: drugiéj, iż przypomina sobie jéj sprawę, i gdyby przyszło mu znowu ją sądzić, swego wyroku nie zmieniłby. Potrzeci raz go zatrzymał, lecz bez żadnego złego zamiaru, pewien człowiek z Winchester, którego niegdyś Morus odwiódł od rospaczy. Teraz zaś przybywszy

do Londynu zaszedł mu drogę i prosił go, aby w swych modłach nie zapomniał o nim, powiadając, iż znowu go rospacz ogarnęła.

— «Idź, rzekł Morus i proś za mnie, ja się za ciebie będę modlił, z całego serca.”

Przyszedłszy przed rusztowanie, które tak niemocno było złożone, iż się chwiało, rzekł Morus do dozórcy więzienia: — «Proszę cię staraj się, abym mógł wejśdź bezpiecznie, zejdę zaś, jak mi się uda.” Kiedy począł mówić do ludu, szeryf mu przerwał; przestał więc na tém, iż prosił tylko, aby zgromadzeni modlili się za niego i wszyscy byli świadkami, iż umiéra w wierze katolickiéj i za nią, jako wierny sługa Boga i króla. Potém uklęknąwszy, z wielkiém zebraniem ducha odmówił psalm: *Miserere*. Oprawca prosił go o przebaczenie, Morus go uściskał i rzekł:

— «Ty mi okażesz usługę, jakiejbym od nikogo nie mógł odebrać: miałżebym mieć za złe, iż wykonywasz swą powinność. Szyja moja krótka, strzeż się, abyś nietrafnie nie uderzył i honor swój utrzymaj.”

Oprawca chciał mu oczy zawiązać.

— «Sam to zrobię" powiedział on i nakrył się chustką, którą na to z sobą przyniósł. Wówczas położył swą głowę na pniu, rozkazując oprawcy zaczekać, aż uchyli swą brodę, która nigdy się zbrodni nie dopuściła.

Te były ostatnie jego słowa. Oprawca za jednym ciosem odciął głowę od tułowia.

Głowa ta wystawiona naprzód na moście Londyńskim, potém wykupiona przez Margarytę, była dla téj czułéj i zdolnéj do silnych uniesień kobiéty, w przeciągu lat dwunastu, które przeżyła po stracie swego ojca, podwójnym przedmiotem żalów, jako córki i rozmyślań religijnych. W skutek dwóch aktów parlamentu, zabrano na skarb wszystkie dobra, jakie Morus otrzymał od Henryka i część własnego jego majątku. Żona jego wyrugowana z domu w Chelsea, pobiérała naznaczoną od króla pensyą dwadzieścia funtów szterl. Syn jego John Morus osadzony zrazu w Tower, w sprawie tejże saméj, za którą cierpiał ojciec, został wypuszczony, jako mniéj niebezpieczny i małéj wartości, iżby mógł cokolwiek przydać do przykładu ojcowskiego.

Henryk grał w szachy z Anną w pałacu swym w Richmond, kiedy go uwiadomiono o śmierci Morusa. Rzucając na nię wzrok zagniewany: — «Tyś winna, rzecze, że ten człowiek zginął.” I nagle się oddalił do swego pokoju, gdzie przez dzień cały był zamknięty. Była-lito zgryzota sumienia z powodu morderstwa domierzonego na Morusie, albo tylko początek zbrzydzenia i niechęci ku nowéj królowéj?

Erazm, który sam już był blizki końca, ułożył pod nazwiskiem *Nuceryna*, tkliwy opis śmierci swego przyjaciela i zgonu Fishera, w kilka dni po śmierci Morusa, także straconego. Kréśli on piękny obraz ostatniego, stylem, w którym łatwo poznać można umysł młody kierujący osłabioną ręką — «Widziałem, powiada, wielu ludzi opłakujących Morusa, co żadnych odeń nie odebrali usług, sam gdy to piszę, czuję łzy mimowolnie płynące z mych oczu. O! co za boleść będzie naszego Erazma, który był złączony z Morusem jedną z tych przyjaźni, o jakich Pytagoras mówił, iż to jest jedna dusza we dwu ciałach!

Zaiste drżę o dobrego starca, iż nie przeżyje utraty drogiego sobie Morusa, jeżeli on jest jeszcze w liczbie żyjących." Poznać można Erazma z tych słów, w których szacunek mówi jak przyjaźń, a łatwiéj go jeszcze poznać można z tych rad, jakieby dał dwóm męczennikom: «Jeśliby ci, których stracono, pytali mię o zdanie, radziłbym im, aby się jawnie burzy nie opiérali. Gniew królów jest zawzięty i granic nie zna, jeśli się śmiało nań wystawiasz, straszną poruszysz burzę. Dzikich koni hamują nie siłą, lecz łagodnémi słowy. Sternicy nie nadstawiają hardzie czoła burzy, lecz starają się jéj uniknąć bokiem krążąc, lub stojąc na kotwicy oczekują przyjaźniejszego wiatru. Czas tylko sam zaradza wielu nieszczęściom, których żadna siła ludzka odwrócić nie może."

ROZMAITOŚCI.

Wyjątek z listu córki pisanego do ojca, z Perekopu d. 28 Października 1837 r. (1).

...Znam, że jestem winna za nieodpisanie dotychczas na dwa ojcowskie listy, które odebrałam będąc jeszcze w Sewastopolu: upraszając za to przebaczenia ojca dobrodzieja, tłumaczę się z opieszałości mojéj; że milczenia dotychczasowego były przyczyną zatrudnienia, jakie miałam wybiérając się na zimowe kwatery do Perekopu, zkąd teraz i piszę. Dni 12 w tym miesiącu mieliśmy marszu; chwała Bogu czas był piękny i przybyłam z dziatkami szczęśliwie na miejsce. Teraz kwaterujémy o 216 wiorst bliżéj, lecz w téj saméj gubernii, na granicy Krymu; gdzie przeszłych wieków jeszcze za pa-

(1) Korrespondencyi tejże saméj osoby daliśmy już dwa wyjątki: piérwszy w Tomiku IV str. 122 i nast.; drugi w T. XX str. 157 i nast. piérwszego nowego pocztu. *Wizerunków*.

nowania swego Tatarzy niewolnikami przekopali obszérny z wyniosłym wałem rów od Czarnego morza aż do jezior, łączących się z Azowskiém morzem: i dla tego to miejsce nazwano Perekopem. Kilkanaście tych dni naszego przechodu były bardzo przyjemne. Cały ten pochód i prawie tąż samą drogą Najjaśniejsza Familija naszego Monarchy odbywała, opatrując w Krymie ważniejsze niektóre położenia miejsca, mianowicie: południowe brzegi tego kraju, o których, co tylko sama widziałam i ile mogę pojąć, dam wyobrażenie ojcu dobrodziejowi.

Miejsca te mimowolnie na siebie zwracają uwagę nad pojęcie człowieka, jakiémi wiekami mogły tu uformować się tak zadziwiające wielkością swoją skaliste góry? Pasmo tych okropnych gór, ciągnące się brzegiem Morza Czarnego do stu wiorst, każdego przejeżdzającego pobudza do ciekawości zastanawiać się i obzierać okropnéj wysokości rozległość tych skał, uwieńczonych na wierzchołkach zaroślami różnego rodzaju drzewa: pod uciosami ich i na wierzchołkach nawet tych gór, są: różne wsi, małe miasteczka, i najbogatsze ogrody z zagranicznych fruktowych drzew; woda czysta zdrojowa, mająca przedziwny smak, z mnóztwa gór wysącza się, a wijąc się strumieniem spada z wielkim szumem i hukiem na doliny, formując się już w rzeki. W tych rzekach znajdują się *forelle*: niewielka to ryba, ale bardzo piękna (ma podobieństwo do naszych litewskich pstrągów) i ma przedzi-

wny smak; w tém samém miejscu prawie czarująca swém położeniem Bajdarska dolina, okryta nawiasem zadziwiających wysokością skał, ciągnie się kilkanaście wiorst aż do morza; obfitując we wszelkie rodzaje najwyborniejszych fruktów, nawet cytryny, goździki, oliwki, trzcina cukrowa i korkowe drzewo tu się rodzą. Mieszkańcy téj doliny są sami Tatarzy i część Greków; tu także kilku rossyjskich magnatów mają swoje kosztowne ogrody. Wino tu najwyborniejsze z całego Krymu, pod nazwiskiem *Rysling*, z którego wyrabia się nawet porządne szampańskie. W dolinie téj trudno nawet zrozumieć porę roku; śniegów tu nie bywa; okrągły rok kwitną w ogrodach róże i inne kwiaty; drzewa niektóre, nawet w zimową porę, wydają owoce; przeciwnie zaś wierzchołki gór tych pokryte śniegiem bywają do najpoźniejszéj pory wiosny. Jedna z największych gór, pod nazwiskiem *Czetyrdach*, o 100 wiorst wjeżdżając do Krymu daje się widzieć tak czysto, jak wjeżdzając do Wilna, Zamkowa góra. Wierzch téj góry pokryty gołym kamieniem; od połowy i u spodu jéj niezmiernie obszerne są lasy, a źwierzyny różnéj, mianowicie dzikich koz, niezliczone mnóztwo. Tuż około południowego brzegu między górami leży miasto Bakczysaraj, zaludnione samymi Tatarami. Za czasów panowania Tatarów całe schronienie ich bogactw, mieszkanie i rezydencya Chanów była. Wspaniały pałac Chanów tatarskich, ozdobiony zewnątrz i wewnątrz mie-

szkania tego pałacu, ślicznémi marmurowémi fontanami, i dziś jeszcze ma przywiléj ten, że za rozkazem naszego MONARCHY bez najmniejszéj zmiany utrzymanym zostaje, w takim guście, jak był za czasów panowania tatarskich Chanów: tu mówią była u nich złota horda. Z wielu państw oddawana była Tataróm danina taka, jakiéj oni chcieli sami. — W tém miejscu Maryja Potocka skończyła, jeszcze w młodym wieku, swoje życie; ona była schwytana w czasie nabiegów tatarskich na Polskę, i przywieziona do Bakczysaraju wówczas, kiedy panował Giray Chan! On poważał ją i lubił lepiéj niż inne kobiéty, które miał w swoim seraju; pozwolił mieć wszystkie wygody, jakich tylko sama chciała; pozwolił nawet mieć dla niéj, w swym pałacu kościołek, przy którym dwie marmurowe fontanny: piérwsza jéj z krzyżem, a druga Chana z pół-miesiącem w najwspanialszym guście, urządzone i dziś jeszcze nie zrujnowane zostały:—Teraz przechodząc z batalijonem przez Bakczysaraj, ja z Józefem (mężem) i dziećmi chodziliśmy po wszystkich pokojach tego pałacu, przypatrywałam się z ciekawością azyatyckiemu gustowi ubrania pokojów mieszkania samego Chana i nieszczęśliwéj Maryi, która, jak mówią, skończyła życie przez rywalkę swoję Gruzinkę Zaremę, faworytę tegoż Chana. Ona prowadziła intrygę przeciw Maryi, widząc, że Chan lubił więcéj Maryją niżeli ją: poźniéj Zarema była ukarana, Chan zepchnąć kazał ją z mostu w rzekę, gdzie i utonęła.

Najaśniejsza Monarchini nasza, teraz będąc w Krymie, z Córkami, z Naślednikiem, i Heleną Pawłówną, mieszkała w tym pałacu. Sypialny pokój był Monarchini ten sam, i na tém samém łóżku spała, gdzie Imperatorowa Rossyjska, odwiedzając Krym nocowała, przeszło temu pięćdziesiąt lat. Poźniéj Monarchini z całą świtą przez 10 dni jeszcze zwiedzali cały południowy brzeg Krymu, i wyjechali na powrót do Rossyi 11 tego miesiąca.

Ach mój drogi ojcze! wszystkie okolice najpiękniejsze, tego miejsca wszystkie bogactwa, jakie tylko w tym pałacu mogły łudzić moje oko, nie zaspokoiły ni na minutę serca mego, i nie wybiły myśli o tobie, mój ojcze! Każdy krok przypominał mi, czemu teraz nie jest z nami papunia, Aleksander, i Karusia! czemu nie mogą widzieć i dziwić się temu, co ja teraz widzę! — Powróciwszy na kwaterę szczérze zapłakałam, przypominając o was wszystkich, kochany ojcze. Ryszardek mój widząc łzy w oczach, pocieszał mnie przez cały ten dzień mówiąc: *Maminka nie płacztie, ja budu pisat' do dziaduni, cztoby on sudy do nas pryjechał, i Adolfu cacoczek prywioz, a mnie szlapku, a wam Maminka baszmaczki, i mnoho hostinczyka prywieziot, nie płacztie tolko Maminka!* — To miłe dziécko, wnuk twój ojcze! jedyną jest mi pociechą w czasie, kiedy Józef zajęty służbą, Ryszenka mnie zajmuje niewinném i dowcipném swojém szczebiotaniem. Adolfunia

zaczął już chodzić: te dwa anioły cała moja pociecha i uweselenie w rozwlekaniu smutnych myśli snujących się ciągle w wyobrażeniu mojém, w jakiém zdrowiu i pomyślności zachowuje Stwórca najdroższego mnie w życiu ojca! o co nie przestaję codziennie błagać najwyższy majestat, upraszając łaski jego świętéj o przedłużenie życia i czerstwego wieku ojcu dobrodziejowi, a ucałowawszy ze swojemi dziatkami drogie ojcowskie stopy, polecam się błogosławieństwu dozgonnie przywiązana i posłuszna córka.

Leonora PODHORECKA, *Majorowa wojsk Rossyjskich.*

— Resztę tego listu składają tkliwe wynurzenia familijne, tudzież szczegóły obchodzić najbliżéj zdolne rodzinę piszącéj. Wszędzie rozlana czułość naturalna, szczérota, dobroć, dają czcigodne wyobrażenie o charakterze i przymiotach moralnych korrespondentki; ten na przykład ustęp do jéj siostry:

«Łzy mnie wyciśnęłaś z oczu swoim portretem; Józef będąc w mieście odebrał posyłkę, i znalazłszy twój potret, przyniósł do mnie wówczas, kiedy ja z dziećmi i z Michasiem jedliśmy obiad: nic nie mówiąc, położył na stole, po obiedzie, kiedy ja raptownie spójrzałam, cała byłam strwożona, niewiedząc czego? i niecierpliwie zapytałam się: jakie to malowidło? Józef mnie odpowiedział, że będąc w mieście spotkał przedającego ten portret; podobał się jemu i kupił; ja

przypatrzywszy się dobrze niejakiś czas temu portretowi, westchnęłam, i zapłakawszy podziękowałam całując Józefa mówiłam, że ten portret jest czysty obraz Karusi: ja każę jego oprawić i odesłać do Wilna. Józef uścisnąwszy mię, powiedział: — nie odsyłaj droga Loni! bo ten portret tylko co przysłany z Wilna; oto masz i list. Tu ja z radości nie wiedziałam co mam robić, list czytać, czy na portret twój, droga siostro! przypatrywać się. Cały ten dzień był dla mnie wesoły nad wszystkie dni w tym roku. Ryszeńka nie dawał mnie pokoju, wypytując się, która to ciocia Karusia, czy Franusia, i jak zaczął całować sam, a poźniéj prosił Adolfka, żeby koniecznie w twoje ładne oczko dał busi, co z największą ochotą ten ładny twój siestrzanek wypełnił, całując ciebie po milion razy za tak drogi prezent: i t. d.»

— Szanując z serca pochodzącą naiwność wyrażeń tego pisma, nicześmy w niém zmienić, ani poprawić nie śmieli; zostawiwszy nawet omyłki, których dobroduszność nie jest niekiedy bez wdzięku.

Wiadomość o nowo w użycie wprowadzonéj nader posilnéj i wzmacniającéj istocie pod nazwaniem Arabskiego Kakahū *(Racahout des Arabes).*

Pomiędzy upowszechnionémi w nowszych czasach śrzodkami, ku wzmocnieniu i utrzy-

maniu zdrowia służącémi, na piérwsze miejsce sprawiedliwie zasługuje wydarty dworowi tureckiemu sekret, któremu po większéj części synowie sułtanów i piękności seraju winny były kwitnący stan zdrowia i zachowanie świéżości.

Odkrycie arabskiego *Rakahu* przypisują niejakiemuś derwiszowi El-Mediah, którego pieczy powierzone były odaliski seraju, a który nauczony w Arabii sposobu przygotowywania téj istoty, pod przysięgą niewyjawiania jéj nikomu, przez czas długi zajmował się wyłącznie przygotowywaniem rakahu przy dworze tureckim, gdzie lekarz Manasses, po licznych doświadczeniach, uznał ten śrzodek za nader ważne odkrycie do wzmocnienia sił, wiekiem lub chorobą osłabionych, tudzież nadania pełności i świéżości ciału.

Szerząca się sława tego lekarstwa w Azyi, zachęciła lekarzy francuzkich do czynienia z niém rozmaitych doświadczeń, a naznaczona kommissya przez królewską akademią medyczną w Paryżu, złożona z professorów Merat, Audral i barona Portal, w dwukrotnych rapportach swoich jednogłośnie uznała arabskie *Rakahu* za nader skuteczny i niezaprzeczenie celowi swemu odpowiadający śrzodek lekarski.

Podobne świadectwo dał prof. Broussais, który czyniąc na sobie doświadczenie, przypisuje jedynie temu lekarstwu rychły powrót do zdrowia, po ciężkiéj chorobie.

Również baron Alibert, piérwszy leyb-

medyk i lekarz w szpitalu św. Ludwika, professorowie Fouquier i Moreau, doktorowie baron Jadelot, Renaudin i Decrozo najpochlebniejsze wydali świadectwa o skutkach téj istoty.

Rakahu jestto proszek przygotowywany z rozmaitych części roślinnych, między którémi główne miejsce trzyma mąka palamudowa, w Turcyi nader używana. Kolor proszku tego jest białawy, nieco w czekoladowy wpadający, zapach lekko aromatyczny, smak nader przyjemny, słodki, nieco do czekoladowego zbliżony. Przygotowuje się jako napój ranny zamiast kawy lub herbaty, albo też na śniadanie w kształcie galarety czyli kisielku.— Do zrobienia napoju bierze się łyżeczka kawianna proszku, rozciéra się w szklance z małą ilością wody, i dodaje wrzącéj wody, lub co lepiéj jeszcze mléka, dobrze mięszając. Chcąc zaś zrobić potrawę na śniadanie, bierze się proszku tego łyżkę stołową, i rozmieszawszy należycie z ciepłą wodą lub mlékiem, przystawuje się do ognia dla zagotowania.

PRZYPOWIEŚCI.

Doktór.

Przybiegł Jan zapłakany do Pana Doktora,
— „Idź, 'zmiłuj się! co prędzéj, moja matka chora!
— „Przyjdę tam za dwie godzin po mojéj wieczerzy.“
Przyszedł prawda; lecz chora na marach już leży.

Pszczołka.

Wolność (krzyczała pszczołka) niebiosa mi dały,
„Nie chcę praw, coby moje chęci tamowały.“
— „Dobrze (rzekły jéj inne) rób co myśl przyniesie;
„Ale pójdź sobie z ula, i giń wolna w lesie.“

Pasterz i Owieczka.

Zagadł pasterz owieczkę: — „Kto ci się podoba,
„Wilk, czy ja lepiéj? — Drżąca gdy odpowiedź zwleka.
„Mów!“ nalegał; więc rzekła: „Równiście wy oba.
„Od ciebie, czy od niego, zawsze mię śmierć czeka.

Lis i Borsuki.

Na dwa dni się lis wprosił do chatki borsuków,
Mieszkał rok, posprowadzał swych synów i wnuków;
Więc go gwałtem wyparto: bo niech każdy pomni,
Kiedy kto dla nas grzeczny, umiejmy bydź skromni.

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU TRZECIM ZAWARTYCH.